

DIALOG

pheniben

2018 nr 26 kwiecień – maj – czerwiec kwartalnik romski

-  **Rukeli**  Sławomir Kaprański str. 12  **Django Reinhardt**  Marek Isztok str. 20  **Ronnie Wood**
-  Anna Pilarczyk-Palaitis str. 24  **Tony Gatlif**  Dorota Nowak
- Baranowska str. 27  **Tyson Fury**  Miłosz Gerlich str. 34
-  **Andrea Pirlo**  Marek Isztok str. 40  **Zoltán Farkas „Zoli”**  Władysław Kwiatkowski str. 43  **Lety**
- symbol zagłady i nadziei  Andrzej Potocki str. 46
-  **Boscy artyści andaluzyjskiej sztuki flamenco**  Marian Grzegorz Gerlich, Lilianna Moll-Gerlich str. 50
-  **Już się ich nie boję**  Michał Narożny str. 61
-  **Romowie a Żydzi**  Adam Bartosz str. 71  **Porady prawne**  Stanisław Rydzon str. 86

Dialog-Pheniben

Redaktor naczelny: Roman Kwiatkowski

Redaktor wydania: Władysław Kwiatkowski

Redakcja tekstów i korekta: Grażyna Kwiek

Współpraca: Marian G. Gerlich, Tadeusz Czekaj

Opracowanie graficzne i skład: Anna Krawczyk

Wydawca:

© Stowarzyszenie Romów w Polsce

ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel. +48 33 842 69 89

www.stowarzyszenie.romowie.net

stowarzyszenie@romowie.net



Publikacja została wydana dzięki dotacji
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



DIALOG

pheniben

DIALOG pheniben

2018 nr 26

ROMSKA POCZTA Romane Liła	7
SŁAWNI ROMOWIE	
<i>Sławomir Kaprański</i>	
Rukeli	12
<i>Marek Isztok</i>	
Django Reinhardt	20
<i>Anna Pilarczyk-Palaitis</i>	
Ronnie Wood	24
<i>Dorota Nowak-Baranowska</i>	
Tony Gatlif	27
<i>Miłosz Gerlich</i>	
Tyson Fury	34
<i>Marek Isztok</i>	
Andrea Pirlo	40
<i>Władysław Kwiatkowski</i>	
Zoltán Farkas „Zoli”	43
HISTORIA	
<i>Andrzej Potocki</i>	
Lety – symbol zagłady i nadziei	46
Wystąpienie Stephena B. Kinga, Ambasadora USA w Czechach	48
Wystąpienie Romana Kwiatkowskiego, Prezesa SRwP	49
KULTURA	
<i>Marian G. Gerlich, Lilianna Moll-Gerlich</i>	
Boscy artyści andaluzyjskiej sztuki flamenco	50
<i>Manuel Dębicki</i>	
Romane Dyvesa	58
<i>Michał Narożny</i>	
Już się ich nie boję	61
SPOŁECZEŃSTWO	
<i>Adam Bartosz</i>	
Romowie a Żydzi	71
ROMSKI WITRAŻ	
Parno ćrykło	80
Biały Kruk	83
PRAWNIK RADZI	
<i>Stanisław Rydzoń</i>	
Uruchomienie działalności gospodarczej przez osobę fizyczną	86
Przestępstwa rasistowskie i ksenofobiczne w Kodeksie karnym	88
Zwalczanie przestępstw z nienawiści w Wytocznych	
Prokuratora Generalnego RP	92

Nr 26 (1/2018) kwiecień - maj - czerwiec

Nadszedł czas na kolejne wydanie „Dialogu”. Co Czytelnicy znajdą w tym numerze? Jak zawsze oferujemy szeroki wachlarz tematyczny – synkretyzm, różnorodność i otwartość zawsze były podstawą poruszanych w kwartalniku zagadnień.

Tym razem lejtmotywem są sławni Romowie. Nie jest tajemnicą, że na przestrzeni historii wiele wybitnych postaci świata kultury, sportu, muzyki i filmu było (i jest) Romami lub posiada romskie korzenie. Do niedawna jednak Romowie z obawy o ostracyzm i ściągnięcie na siebie odium niechęci i nienawiści często ukrywali swoje pochodzenie.

Spośród wybitnych romskich jednostek zaprezentowanych na łamach najnowszego numeru naszego kwartalnika niezwykłą i tragiczną postacią był Johann Trollmann – niemiecki Sinto, bokser dwukrotnie pozbawiony tytułu w wadze półciężkiej z uwagi na swoje romskie pochodzenie. Wcielony do Wehrmachtu, ranny na froncie, został aresztowany i osadzony w czerwcu 1942 roku w KL Neungamme, niemieckim obozie koncentracyjnym. Stoczył tam legendarną, zwycięską walkę z byłym kryminalistą i zniechwilnym kapo, Emilem Corneliusem. Niestety, zwycięstwo to sprawiło, że w wieku 36 lat został zakatowany na śmierć szpadlem od łopaty. Więcej na temat tej fascynującej postaci w artykule autorstwa prof. Sławomira Kaprańskiego.

W opowieściach o sławnych Romach nie mogło, oczywiście, zabraknąć współczesnej wielkiej indywidualności światowego boksu – Tysona Fury’ego. Były mistrz świata wagi ciężkiej uchodził za postać kontrowersyjną, ale jednocześnie niezwykle barwną i nietuzinkową. W wypowiedziach medialnych zawsze z dumą podkreślał swoje romskie pochodzenie, stąd przydomek „Gypsy King”, nadany mu przez brytyjską prasę.

Kolejni romscy giganci to Tony Gatlif i Django Reinhardt. Pierwszemu zawdzięczamy zainteresowanie świata filmu tematyką romską. Romowie, dotychczas traktowani jako swego rodzaju kuriozum, dzięki filmom Tony’ego trafili do mainstreamu. Widzowie mogli zetknąć się ze światem romskiej kultury, tradycji i muzyki nie tylko poprzez dokument, lecz żywy obraz, historię, która wciąga, fascynuje. Filmy Gatlifa ukazują romskie losy w szerszym, uniwersalnym, ogólnoludzkim wymiarze, stąd ich sukces, gdyż potrafią dotrzeć do każdego widza niezależnie od jego pochodzenia.

Z kolei Django, „czarodziej z Liberchies”, zrewolucjonizował sposób gry na gitarze niczym Jimi Hendrix czy B.B. King, przy okazji na zawsze zmienił też muzykę jazzową. Wielki samouk, człowiek zmagający się z demonami uzależnień i słabości, a jednocześnie geniusz muzyki. Kontynuując wątek muzyczny, przedstawiamy sylwetkę Ronniego Woodsa, jednego z liderów grupy The Rolling Stones. W jego przypadku romskie korzenie nie są pewne, prawdopodobnie wywodzi się z tzw. grupy „gypsy river”, brytyjskiej społeczności nomadycznej, która przez wieki zajmowała się obsługą barek rzecznych, specjalizując się w spławianiu towarów rzeką.

Motywy muzycznym, któremu poświęciliśmy sporo uwagi, jest flamenco – jeden z „produktów eksportowych” romskiej kultury, który na trwałe wpisał się do światowego dziedzictwa kultury. Przybliżamy historię tego gatunku, opisujemy, jak flamenco kształtowało się na przestrzeni wieków i w jaki sposób ewoluuje współcześnie. To fascynująca podróż pełna pasji, namiętności, radości i nutki melancholii z pięknymi hiszpańskimi krajobrazami w tle.

Wracając na nasze krajowe podwórko, relacjonujemy ostatni festiwal Roma-ne Dyvesa, który jak zawsze był świętem romskiej muzyki i tańca. Biorący w nim udział wybitni wykonawcy po raz kolejny udowodnili, że romska muzyka ma wymiar ponadczasowy i trafia do serc i umysłów słuchaczy bez względu na szerokość geograficzną.

Nie mogło zabraknąć na naszych łamach wątków bieżących. Tym razem jest to relacja z kolejnych obchodów upamiętniających Romów, którzy zginęli w obozie zagłady w Letach w Republice Czeskiej.

Ukazujemy losy miejsca, które przez dziesiątki lat było hańbą na sumieniu Europy, gdzie do kwietnia tego roku na szczątkach tragicznie pomordowanych Romów funkcjonowała chlewnia.

Lety to także przykład wielkiego romskiego zwycięstwa – po dziesiątkach lat starań, solidarności, nieustępliwości zmuszono rząd czeski do wykupienia od firmy AGPI terenów romskiej kaźni i ostatecznego zlikwidowania znajdujących się tam budynków chlewni.

Zamieszczamy sprawozdanie z obchodów rocznicowych w Letach, w tym przemówienia prezesa Stowarzyszenia Romów w Polsce Romana Kwiatkowskiego i Ambasadora USA. To lekcja historii i teraźniejszości, przykład, że nawet w beznadziejnej sytuacji, we wrogim otoczeniu, dzięki wspólnej, nieustannej pracy można osiągać zamierzone cele.

Liczymy, że przydatne dla członków naszej społeczności będą porady prawne i różne wskazówki mające im pomóc w rozwiązywaniu codziennych problemów.

Żyjemy nadzieję, że prezentowane tematy spotkają się z Państwa zainteresowaniem. Zapraszamy więc do fascynującej lektury!

Bez szans na ugodę – sprawa limanowskich Romów wróci na wokandę

26 marca Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar przegrał rozprawę w Sądzie Rejonowym w Limanowej przeciwko miastu Limanowa. Decyzją sądu miasto ma prawo zarządzić eksmisję ok. 20 Romów do nieruchomości zakupionej dla nich w Czchowie. Wyrok nie jest prawomocny, rzecznik już zapowiedział apelację.

Międzynarodowy Dzień Romów 8 kwietnia

Święto osób narodowości romskiej, ustanowione w 1990 roku podczas kongresu w Jadwisinie koło Serocka, ma przypominać o kulturze, tradycji Romów oraz ich problemach.

Obchodzone jest w rocznicę i Światowego Kongresu Romów, który odbył się w 1971 roku w Londynie. Kongres ten zainaugurował działalność Światowej Rady Romów. Jego uczestnicy zwrócili się też do krajów członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby uznały Romów za mniejszość narodową.

8 kwietnia w wielu krajach Europy zorganizowane zostały wystawy, konferencje i akcje na rzecz tolerancji i równouprawnienia osób narodowości romskiej.

Święto Romów

Po raz pierwszy w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach zorganizowano Międzynarodowy Dzień Romów. Pomysł zrodził się w trakcie bieżącej współpracy z przedstawicielami środowisk romskich. Inicjatorka przedsięwzięcia, Magdalena Szewczuk, pełnomocnik wojewody śląskiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych, zaznaczyła, że w naszym województwie mieszka ponad 1,5 tysiąca Romów.

Spotkanie uświetniły występy artystyczne Kazimierza Ersada Kamińskiego, absolwenta średniej Szkoły Muzycznej w Gliwicach, zespołu Terne Ciave, działającego w ramach świetlicy integracyjnej Amaro Strychos w Bytomiu, i zespołu Romane Cierchenia, funkcjonującego w ramach świetlicy Pod Lipami w Gliwicach.

Romskie koczowisko we Wrocławiu przestało istnieć

W 2013 roku rozpoczął się proces nakazujący eksmisję Romów. Dwa lata później Inspektor Nadzoru Budowlanego zobligował miasto do zlikwidowania koczowiska. Dziś nie ma już śladu po obozowisku, dobiega końca porządkowanie terenu. Romskie rodziny przeprowadziły się do wynajętych przez Fundację Dom Pokoju mieszkań na terenie Wrocławia.

Co powstanie na terenie po koczowisku? Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje tam zabudowę mieszkaniową oraz funkcje usługowe.

Przepędzili Romów z Łysej Góry w Kijowie

Członkowie nacjonalistycznej organizacji C14 przepędzili Romów z Łysej Góry w Kijowie, paląc ich namioty i rzeczy – poinformowały ukraińskie media. Nacjonaści domagali się, aby Romowie opuścili to miejsce już 19 kwietnia. Mieszkańców obozu uprzedzono, że jeśli się nie podporządkują, zostaną „poproszeni” o odejście w inny sposób.

Jedynie część Romów opuściła obóz z własnej woli. Członkowie C14 poinformowali, że posprzątali po taborze, paląc namioty i rzeczy jego mieszkańców. Koordynator organizacji Siergiej Mazur zapewnił, że podobne akcje przeciwko „nielegalnemu pojawianiu się” Romów zostaną przeprowadzone w niedalekiej przyszłości.

Youtuber znieważył i obraził Romów? Ruszył jego proces. On sam nie pojawił się w sądzie

Youtuber Szymon K. został oskarżony przez prokuraturę o znieważenie grupy ludności pochodzenia romskiego. Mężczyzna miał obrazić Romów na swoim kanale na portalu YouTube. IsAmUxPompa jest jednym z najpopularniejszych polskich youtuberów. Jego kanał obserwuje prawie 1,8 miliona osób. On sam filmy wrzuca bardzo regularnie. W większości dotyczą one gier komputerowych. Materiał, w którym miał obrażać Romów, został już usunięty.

Prokuratura postawiła mu zarzut znieważenia grupy ludności pochodzenia romskiego. Początkowo obrona Szymona K. wnioskowała o warunkowe umorzenie sprawy, na co sąd ostatecznie nie wyraził zgody. To oznaczało, że dojdzie do normalnego procesu. Jego początek miał miejsce 18 kwietnia br. Szymon K. w sądzie się nie pojawił. Zabrakło również przedstawicieli prokuratury. Obecni byli jedynie obrońca oskarżonego youtubera oraz przedstawiciele mediów. Ci drudzy szybko musieli opuścić salę po tym, jak sędzia podjęła decyzję o wyłączeniu jawności rozprawy.

Wyrok na razie nie został ogłoszony. Obrońca Szymona K. nie chciał komentować sprawy.

Ataki na Romów na Ukrainie. Amerykanie domagają się przeprowadzenia śledztwa

Ambasada Stanów Zjednoczonych na Ukrainie wzywa ukraińskie organy ścigania do przeprowadzenia śledztwa w sprawie ataków na Romów.

„Na Ukrainie nikt nie powinien żyć w strachu z powodu tego, kim jest. Wzywamy organy ścigania do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie niedawnych ataków na Romów. Sprawiedliwość i tolerancja wobec mniejszości są kluczowe w nowej Ukrainie” – podano w komunikacie ambasady na Twitterze.

Wcześniej ukraińska rzeczniczka praw obywatelskich Ludmiła Denisowa zwróciła się do policji w prośbę o podjęcie działań w związku z podpaleniem romskiego obozu we Lwowie, do którego doszło 9 maja. Wszczęto postępowanie karne z artykułu „chuligaństwo”, za co grożą cztery lata więzienia.

RPO apeluje ws. Romów z Limanowej. „Urzednicy godzą w prawo do ochrony życia prywatnego”

Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar odwołał się od wyroku sądu w Limanowej w sprawie wstrzymania eksmisji trzech romskich rodzin. Zarzuca sądowi m.in. naruszenie Konstytucji RP oraz europejskiej Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.

Złożona przez rzecznika apelacja dotyczy przegranej sprawy z miastem Limanowa o eksmisję 20 Romów. Jak informowała „Wyborcza”, 26 marca br. sąd rejonowy uznał, że muszą oni zamieszkać w oddalonym o 40 km Czchowie – chociaż sami Romowie z Limanowej wyprowadzić się nie chcą.

Bunt Romów w KL Auschwitz-Birkenau

16 maja 1944 roku Romowie uwięzieni w Auschwitz w desperackim akcie odwagi stawili opór swoim oprawcom. Nie pozwolili na likwidację obozu i śmierć w komorach gazowych.

Delegacja Stowarzyszenia Romów w Polsce złożyła wieniec pod pomnikiem romskich ofiar Holokaustu na terenie byłego Zigeunerlager.

16 maja wspominamy jedno z najbardziej heroicznych wydarzeń, jakie miało miejsce w czasie funkcjonowania byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau.

Czerwiec

Ukraina: jedna osoba zabita, cztery ranne w napadzie na romski obóz. Zatrzymano siedem osób

Jedna osoba została zabita, a cztery ranne w ataku na obóz Romów, do którego doszło na przedmieściach Lwowa – poinformowała lokalna policja. Jest to kolejny brutalny napad na przedstawicieli romskiej społeczności na Ukrainie w ostatnich miesiącach.

Zabity to 24-letni mężczyzna, który zginął od ciosów zadanych nożem. Trzy osoby: 19-letniego mężczyznę, 30-letnią kobietę i jej 10-letniego syna, którzy także zostali ranieni nożem, hospitalizowano.

Policja przekazała, że w związku z atakiem zatrzymano siedem osób. Są to młodzi ludzie w wieku od 16 do 18 lat. Lwowski portal Zaxid.net (czyt. zachid.net) podał, że należą oni do organizacji „Trzeżwa i zła młodzież”, związanej z neonazistowskim ruchem Misanthropic Division.

Mer Lwowa Andrij Sadowy oświadczył, że władze miasta przyznały napadniętym osobom ochronę.

„Człowiek, który zginął, był dżgany nożami z jednoznacznym zamiarem zabójstwa. Mamę porżnięto za to, że próbowała ochronić swoje 10-letnie dziecko. Proszę, byście wyobrazili sobie tę scenę przed tym, jak będziecie pisali komentarze w stylu »i dobrze im tak«. Historia pokazuje, że odległość od cywilizowanej istoty ludzkiej do bezdusznej bestii jest niewielka. Bądźmy ludźmi!” – napisał na Facebooku Sadowy.

Poprzednio do napadów na romskie obozy dochodziło na Ukrainie 23 maja w obwodzie tarnopolskim, 9 maja w obwodzie lwowskim oraz 22 kwietnia i 7 maja w Kijowie.

Włochy: Szef MSW zapowiada spis Romów

Wicepremier, minister spraw wewnętrznych Włoch Matteo Salvini zapowiedział 12 czerwca, że wkrótce przeprowadzony zostanie spis Romów.

Salvini, który jest liderem prawicowej Ligi, oświadczył w lokalnej telewizji mediolańskiej: „W ministerstwie każę przygotować dokumentację na temat kwestii Romów we Włoszech”. Wyraził też opinię, że w ostatnich latach „niczego nie zrobiono i jest chaos”.

Jak wyjaśnił szef MSW, potrzebne jest rozeznanie, ilu jest Romów we Włoszech i kim oni są. Zapowiedział, że osoby tej narodowości przebywające

we Włoszech nielegalnie zostaną wydalone na mocy porozumień między państwami.

„Ale włoskich Romów, niestety, trzeba zatrzymać” – dodał Salvini w stacji TeleLombardia.

Gdy włoskie media nazwały wypowiedź Salviniego „szokującą”, on oświadczył: „Ktoś mówi o »szoku«. Dlaczego? Ja myślę również o tych biednych dzieciach uczonych kradzieży i bezprawia”.

Stowarzyszenie obrońców praw wędrownych grup, w tym Romów i Sinti, oświadczyło, że taki spis byłby nielegalny. Plany Salviniego krytykuje opozycyjna centrolewica. Senator Partii Demokratycznej Edoardo Patriarca ocenił, że słowa szefa MSW o „kwestii Romów” przypominają „politykę o nazistowskiej matrycy”.

W ostatnich latach Matteo Salvini wielokrotnie wypowiadał się negatywnie o romskich obozowiskach we Włoszech i mówił, że trzeba zamknąć wszystkie, które są nielegalne: – Zrównałbym je z ziemią. Obozowiska te są miejscem segregacji, wyzysku i izolacji.

Włochy chcą się pozbyć Romów

Hiszpański parlament 28 czerwca potępił stanowisko włoskiego ministra spraw wewnętrznych Matteo Salviniego, który zapowiedział przeprowadzenie spisu Romów w celu ich usunięcia z kraju, i ubolewał, że nie może wydać tych, którzy mają włoskie obywatelstwo.

W uchwale parlamentarnej przegłosowanej na posiedzeniu plenarnym Kongres Deputowanych apeluje do włoskiego rządu, aby odstąpił od wcielania w życie swego zamiaru.

Parlament hiszpański uważa, że wypowiedzi ministra Salviniego służą szerzeniu nienawiści, nie mają żadnej podstawy prawnej i stanowią zamach na najbardziej podstawowe zasady demokracji.

18 czerwca Salvini, lider skrajnie prawicowej Ligi, zaproponował przeprowadzenie spisu osób romskiego pochodzenia w celu wydalenia z Włoch tych, którzy przebywają tam nielegalnie, i wyrażał ubolewanie, że tych, którzy urodzili się jako Włosi, „trzeba będzie w kraju pozostawić”.

„Tego rodzaju wypowiedzi cofają nas do najczarniejszych okresów w historii kontynentu europejskiego” – ostrzega Kongres hiszpański, potwierdzając swe przywiązanie do współistnienia w różnorodności i do obrony podstawowych praw człowieka.

Kongres Deputowanych zwraca się do pozostałych europejskich parlamentów, a zwłaszcza do Kongresu i Senatu włoskiego, aby potępiły propozycję ministra Matteo Salviniego.

Sławomir Kaprański

Rukeli

Johann Trollmann (1907–1944)

W trakcie jednego z moich wykładów o Romach pewna słuchaczka, najwyraźniej niemająca o nich najlepszego zdania, zapytała, ilu Romów zostało laureatami Nagrody Nobla. Było to pytanie retoryczne, stanowiące wstęp do komentarza na temat tego, że Romowie nie przyczyniają się do rozwoju cywilizacyjnego. Moja odpowiedź, że człowiek dokonuje wielkich osiągnięć nie dlatego, że jest Romem, Polakiem czy Anglikiem, tylko dlatego, że ma talent, jest pracowity i zostaną mu stworzone odpowiednie warunki, zaś dokonania Marii Skłodowskiej-Curie bynajmniej nie wynikały z jej polskości, najwyraźniej nie była przekonująca.

Mówiłem dalej, że sama obecność Romów wśród nas pozwala na krytyczną refleksję na temat kryteriów tego, co uznajemy za postęp cywilizacyjny: kto je ustanawia i w jakim celu je wykorzystuje. Dodałem, że proces cywilizacyjny jest ambiwalentny i pociąga za sobą ofiary – często mające stanowić odstraszący przykład dla tych, którzy regułom cywilizacji nie chcą się podporządkować. Pytałem, dlaczego mamy mierzyć wartość Romów za pomocą sukcesów osiąganych w dyscyplinach, których reguły ustanowili nie-Romowie i na ich „boiskach”.



Foto: https://en.wikipedia.org/wiki/Johann_Trollmann#/media/File:Trollmanngross

Cytując Wernera Cohna (1973), mówiłem też, że wielką zasługą Romów było to, że jako jedyny lud w Europie odrzucili pokusy związane z władzą czy rozmaitymi ideologiami. Że wprawdzie zdarzało im się kraść kury i oszukiwać przy sprzedaży koni lub samochodów, ale nigdy nie wywołali żadnej wojny, nikogo nie prześladowali, nie produkowali broni masowej zagłady i nie doprowadzili do przemysłowego zanieczyszczenia środowiska. Wielkim wkładem Romów byłoby więc to, czego NIE zrobili, ujawniając tym samym alternatywę dla ciemnych kart historii europejskiej cywilizacji.

Pytania te powróciły, gdy pracując nad książką *Naród z popiołów* (Kaprański 2012), zająłem się bliżej wizjami historii Romów obecnymi w pracach romskich działaczy i intelektualistów. Wizje te są często zmitologizowane i wpisują się bądź w ramy narracji heroicznej, bądź też martyrologicznej. Jako przykłady tej pierwszej można wymienić prace Bartoloměja Daniela i Jana Kochanowskiego (znanego bardziej jako Vania de Gila), w których genealogia romska sięga czasów Herodota, a przodkami Romów ponad wszelką wątpliwość mieli być członkowie hinduskich kast wojowników. Kochanowski dodatkowo wyposażył przodków Romów w misję cywilizacyjną, jako że przyczynili się oni, jego zdaniem, do rozwoju muzyki i praw człowieka, a Daniel jako przykład wkładu pra-Romów do cywilizacji europejskiej podaje umiejętność obróbki metali, która, jak twierdzi, zainicjowała w Europie epokę brązu (szerzej: Bartosz 2009; Mróz 2008).

W ramach takiej właśnie heroicznej narracji romskiej historii można umieścić rozmaite strony internetowe z zestawieniami sławnych Romów. Jedna z nich (<http://www.imninalu.net/famousGypsies.htm>) szczegółowo przedstawia na przykład przodków Elvise Presleya jako niemieckich Sinty, należących do grupy określanej w USA jako „Czarni Holendrzy”, którzy przybyli do Ameryki w początkach XVIII wieku. Romski działacz i intelektualista Ian Hancock (2002) twierdzi wprawdzie, że jeśli chodzi o Presleya, to nie ma wyraźnych dowodów na jego romskie korzenie, lecz nie ma on wątpliwości, że Bill Clinton pochodzi od Andrew Blythe’a, szkockiego Cygana, który w połowie XIX wieku wyemigrował do Ameryki z Kirk Yetholm (gdzie, nawiasem mówiąc, jego brat, Charles, został w 1847 roku uznany za „króla szkockich Cyganów”). Z podobnych stron możemy dowiedzieć się o romskim pochodzeniu Charliego Chaplina, Rity Hayworth, Pabla Picassa i wielu innych sław, których za Romów można by często uznać (jeśli w ogóle) chyba tylko przy zastosowaniu nazistowskich kryteriów rasowych, zgodnie z którymi wystarczyło, że dwoje z 16 prapradziadków danej jednostki było sklasyfikowanych jako „Cyganie” (inaczej mówiąc, że dwoje z 8 pradziadków było sklasyfikowanych jako w połowie „Cyganie”), aby osoba taka została zaliczona do kategorii „mieszkańców cygańskich” (*Zigeunermischlinge*) i objęta represjami (Heuss 1997).

W Internecie często dowody zastępowane są przypuszczeniami i spekulacjami. Jest tak na przykład w przypadku Augusta Krogha (1874–1949), duńskiego laureata Nagrody Nobla z 1920 roku w dziedzinie fizjologii i medycyny (co, nawiasem mówiąc, mogłoby zadowolić słuchaczkę mojego wykładu). Otóż w jego biografii można przeczytać, że o jego dziadku ze strony matki, Johannie Dreckmannie, urzędniku celnym, „mówiono w rodzinie, że był częściowo Cyganem”, a dodatkowo był przystojnym mężczyzną o krę-

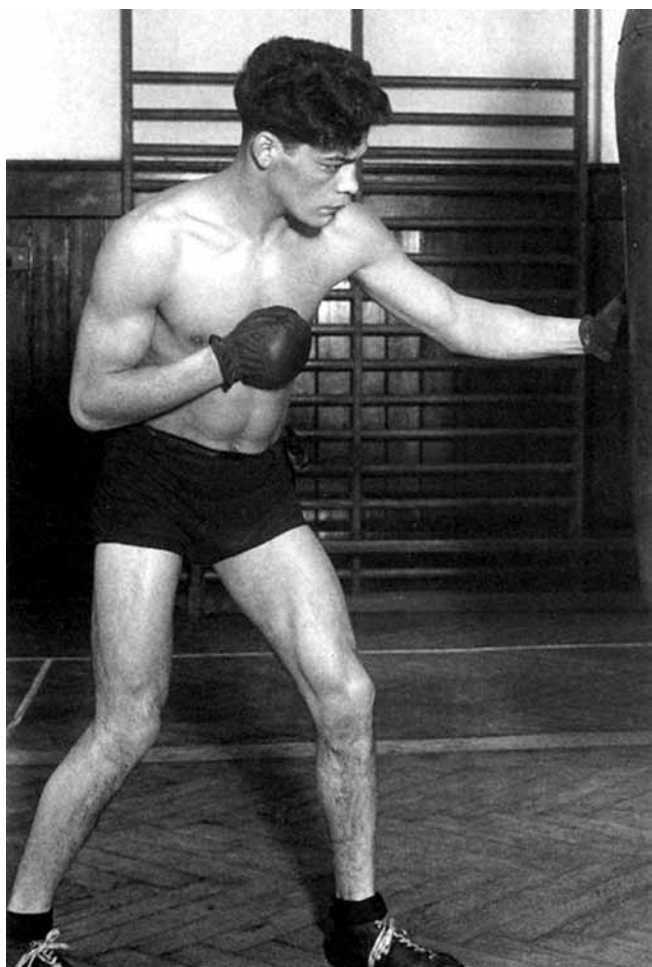
conych, czarnych włosach i brązowych oczach (Schmidt-Nielsen 1995: 7). Zaiste wątpliwa to przesłanka, by mówić o Kroghu jako o pierwszym romskim nobliście.

Tego rodzaju poszukiwanie „sławnych Romów” łatwo jest krytykować. Stanowi ono jednak jedną z możliwych i całkowicie zrozumiałych reakcji na sytuację, w jakiej współcześni Romowie się znajdują. Zgodzić się należy z Lechem Mrózem, gdy pisze, że nowa romska historia, pisana przez samych Romów, powstaje w instytucjonalnym kontekście romskich organizacji i stanowi wyraz narodowych aspiracji romskiej inteligencji i działaczy politycznych – „budzicieli świadomości narodowej”. Mróz słusznie zauważa, że im „bardziej niż historia potrzebna jest mitologia narodowa; można więc zrozumieć, dlaczego w opracowaniach dotyczących dziejów, autorstwa liderów, polityków, działaczy cygańskiego pochodzenia – historia Romów bogata jest w podniosłe, bohaterские epizody, obfituje w nazwiska królów, sławnych ludzi, którzy mieli rzekomo związek z przodkami dzisiejszych Cyganów” (Mróz 2001: 12). Istniejące wersje historii Romów autorstwa nieromskich historyków nie nadają się do wzmacniania ich dumy narodowej, trzeba więc „zmienić przeszłość” i napisać tę historię od nowa, tak aby sprostała wymogom romskiej teraźniejszości – a więc w kategoriach mitologicznych. Mitotwórstwo takie nie jest jednak, jak zauważa Mróz, niczym dziwnym: „wiele narodów i państw robi dokładnie to samo. (...) Pełni ono bardzo ważną rolę w kształtowaniu nowej, narodowej, świadomości romskiej” (Mróz 2008: 121).

W gruncie rzeczy romscy aktywiści nie mają dobrego wyjścia z sytuacji, w jakiej się znaleźli, a każda ich reakcja może powodować negatywne konsekwencje. Można powiedzieć zresztą, że ów brak dobrego wyjścia jest w pewnym sensie kwintesencją romskiego losu. Jeśli będą się starali pokazać, że Romowie są „jak inni”, a więc też mają swoich noblistów, to mogą narazić się na śmieszność, przede wszystkim zaś będą musieli, jak już wspomniałem, „grać na obcym boisku”, według reguł nieromskiego świata i przy nieprzychylnie na ogół nastawionej publiczności. Jeśli zaś będą podkreślali romską odmienną, alternatywę, jaką stanowią dla współczesnych społeczeństw, wówczas dadzą argument tym, którzy odmienną tę absolutyzowali, twierdząc, że Romowie do „cywilizowanego świata” po prostu nie pasują, przeszkadzają w jego rozwoju i być może trzeba ich z niego usunąć.

Jedną z ofiar takiej sytuacji bez wyjścia był człowiek, którego (coraz bardziej znaną) historię chciałbym tu przypomnieć: niemiecki Sinto Johann Wilhelm Trollmann, nazywany Rukeli. Urodził się w Hanowerze w 1907 roku w ubogiej rodzinie.

Foto: <https://www.facebook.com/photo.php?fbid=103706863043976&set=ecnf.100002139884920&type=3&theater>



Szybko ujawnił się jednak jego talent do boksu, który pozwolił mu wyjść z ubóstwa i stać się sławnym. W karierze amatorskiej otarł się o olimpijską reprezentację Niemiec, a po przejściu na zawodowstwo wypracował specyficzny styl walki opierający się na doskonałej pracy nóg, unikach, szybkości i doskonałej technice, która według znawców boksu pozwala na uznanie go za prekursora stylu reprezentowanego później przez Muhammada Alego. Rukeli uczynił z walki bokserkiej spektakl. Jego pojedynki przyciągały rzesze kibiców, w tym – co w owych czasach nie było częste – kobiet (trzeba dodać, że Rukeli był niezwykle przystojnym mężczyzną). Można powiedzieć, że był bokserkim celebrytą, uwielbianym przez tłumy.

Na początku lat 30. pozycja Rukelego w boksie była już na tyle ugruntowana, że mógł zacząć walczyć o tytuły. Jednocześnie jednak boks w coraz większym stopniu dostawał się w orbitę niemieckiego nacjonalizmu i ideologii rosnącej w siłę partii hitlerowskiej. Stał się jedną z tych dyscyplin sportowych, w których najpełniej miały się ujawniać „niemiecki duch” i „aryjska wyższość”. Miał być szkołą charakteru i narzędziem budowania wspólnoty narodowej. Oznaczało to, że dla sportowców niearyjskich nastały ciężkie czasy. Pierwsi przekonali się o tym sportowcy żydowscy. Zawodowy mistrz Niemiec w wadze półciężkiej, Erich Seelig, został jako Żyd zmuszony do opuszczenia kraju. 9 czerwca 1933 roku do walki o pozostawiony przez niego pas mistrzowski stanęli Johann Trollmann i Adolf Witt. Rukeli walczył w swoim stylu, ośmieszając przeciwnika i zdobywając zarówno zdecydowaną przewagę, jak i przychylność publiczności. Obecny przy ringu hitlerowski działacz federacji bokserkiej, nie mogąc znieść perspektywy zwycięstwa „Cygana” nad „Aryjczykiem”, postanowił interweniować u sędziów, którzy pod jego wpływem zdecydowali się uznać walkę za nierozstrzygniętą. To z kolei wywołało tak silny protest publiczności, że przerażeni wizją rozruchów sędziowie odwołali swoją decyzję i przyznali zwycięstwo Trollmannowi. Rukeli płakał w ringu ze szczęścia, a tłum wiwatował na jego cześć.

Jednakże kilka dni później federacja bokserka pozbawiła Rukelego mistrzowskiego pasa. Powodem było jego „niewłaściwe zachowanie” w ringu. Miało ono polegać na tym, że – po pierwsze – Rukeli płakał po ogłoszeniu zwycięstwa, co było „niegodne niemieckiego pięściarza”. Po drugie zaś – jego styl uznany został za niezgodny z duchem „niemieckiego boks”, który w owych czasach polegał na umiejętności przyjmowania potężnych ciosów bez żadnych uników i odpowiadania na nie z jeszcze większą siłą, co miało ujawniać wartości „niemieckiego charakteru”. Rukeli został ostrzeżony, że utraci licencję bokserką, jeśli będzie nadal walczył w swoim „cygańskim” stylu.

Do następnej walki, zakontraktowanej na 21 lipca, Rukeli wyszedł z utlenionymi włosami i ciałem pokrytym mąką. Walczył „po niemiecku”, a właściwie pozwalał się objąć swojemu przeciwnikowi przez pięć rund i ostatecznie został znokautowany. W tym momencie sława Rukelego przekroczyła granice boks. Nie wiadomo, jak wpadł na zmianę swojego ringowego wizerunku i co w związku z tym myślał. Niemniej jednak znaczenie jego gestu jest dla nas jasne: Rukeli, w odróżnieniu od wielu historyków, nawet współczesnych,



rozumiał, dlaczego nie może zostać mistrzem Niemiec i dlaczego inni Sinti i Romowie są w Niemczech w coraz większym stopniu prześladowani. Powodem nie było ich rzekome „niedostosowanie” do społeczeństwa i jego reguł, na co oficjalnie powoływały się władze. Rukeli był doskonale „dostosowany”: nie był przestępcą czy żebrakiem. Był zdolnym zawodowym bokserem w niezłej sytuacji finansowej, założył rodzinę z Niemką nienależącą do grupy Romów czy Sinti, był uwielbiany przez niemiecką publiczność. Ale nie był biały; należał do „rasy” uznanej za gorszą, dla której nie było miejsca w nazistowskiej utopii państwa i narodu „rasowo czystego”.

Foto: <https://www.facebook.com/photo.php?fbid=364503816964278&set=ecnf.100002139884920&type=3&theater>

Wiele lat później wybitna intelektualistka Gayatri Chakravorty Spivak stworzyła pojęcie „subalterną”, które zrobiło wielką karierę w humanistyce. Subaltern to członek dyskryminowanej i prześladowanej mniejszości, a zarazem ucieleśnienie różnicy, która pozwala większości się zdefiniować. Subaltern nie ma dostępu do dominujących dyskursów i instytucji: w związku z tym „nie może mówić”, co oznacza, że nie może otwarcie walczyć o swoje prawa na terenie kontrolowanym przez większość. Może jednak podważać i w wywrotowy sposób zadawać kłam dominującej pozycji większości poprzez ujawnianie – na przykład w parodystyczny sposób – koncepcji różnicy, na której opiera się system dominacji większości (Spivak 1988).

Ringowy występ Rukelego był aktem oporu subalterną, ujawniającym rasową koncepcję różnicy, na której ugruntowana została dominacja większości w hitlerowskich Niemczech. Pamiętajmy: pierwszym człowiekiem, który zrozumiał rzeczywiste tło niemieckiego stosunku do Sinti i Romów, nie był uczony, prawnik, działacz czy polityk. Był nim niemiecki Sinto, bokser, Johann Trollmann.

Po swej lipcowej walce Trollmann stoczył jeszcze kilkanaście pojedynków, z których zdecydowaną większość przegrał. Czasami wymuszano na nim

porażkę, grożąc utratą licencji. W jednej z tych walk wszedł do ringu w bluzie SA – militarnej organizacji partii hitlerowskiej, kontynuując tym samym swą działalność subalterna. W końcu doszedł do wniosku, że bycie „dostosowanym”, „takim jak inni”, nie jest już dla niego odpowiednią strategią przetrwania. Przestał boksować, znikł z życia publicznego, żył w ukryciu, mając się dorywczych prac. Aby ochronić swą rodzinę przed konsekwencjami związku z człowiekiem „niższym rasowo”, rozwiódł się z żoną. W rezultacie łapanek organizowanych przez hitlerowców trafił do obozu pracy przymusowej. Aby się to nie powtórzyło, poddał się sterylizacji, co w teorii przynajmniej pozwalało Sinti i Romom uniknąć deportacji do obozów. Oficjalnym powodem programu sterylizacji niemieckich Sinti i Romów było uznanie ich za ofiary „wrodzonej słabości umysłu”, traktowanej jako jednostka chorobowa, przekazywana genetycznie i uniemożliwiająca przystosowanie się do reguł życia społecznego.

Jednakże „wrodzona słabość umysłu” nie stanowiła przeszkody, aby w 1939 roku powołać Rukelego do niemieckiej armii. Był to jeden z paradoksów hitlerowskich Niemiec i przykład niespójności polityki prześladowań Sinti i Romów. Wehrmacht bowiem przez długi czas opierał się rasowym kryteriom i wielu Sinti i Romów, obywateli niemieckich, służyło w armii aż do 1942 roku, kiedy w wyniku rozkazu Heinricha Himmlera zostali wysłani na urlopy, a następnie aresztowani i deportowani do obozów, w tym do Auschwitz. Rukeli znalazł się w obozie koncentracyjnym Neuengamme, gdzie został rozpoznany jako dawna gwiazda boksu i zmuszony do walk ze strażnikami po zakończeniu 12-godzinnej dniówki ciężkiej pracy. W trosce o jego życie współwięźniowie sfingowali jego śmierć i wykorzystując dokumenty innego zmarłego więźnia, zaaranżowali przeniesienie do filialnego obozu Wittenberge. Jednak i tam Rukeli został rozpoznany i zmuszony do walk. Ostatnią z nich stoczył z Emilem Cornelusem, również byłym bokserem, niemieckim kryminalistą pełniącym w obozie funkcję kapo. Wycieńczony Rukeli walkę tę wygrał, powalając przeciwnika na ziemię. Następnego dnia Cornelius zatłukł go łopatą na śmierć.

Przez długi czas milczenie spowijało historię Rukelego, tak samo jak historie innych Sinti i Romów, ofiar nazistowskich prześladowań. W ostatnich latach zaczęło się to zmieniać. Nazwiskiem Rukelego nazwano ulicę i salę bokserką. Poświęcono mu instalację artystyczną w postaci pochyłego ringu, symbolu nierównych szans, eksponowaną w różnych miastach Niemiec, a także dedykowano mu tzw. Stolpersteine – kamienie pamięci, wystające z bruku typu „kocie łby”, z tabliczkami przypominającymi ofiary hitleryzmu. Napisano o Rukelim książkę i nakręcono film fabularny. W szeregu materiałów edukacyjnych dotyczących Holokaustu Rukeli pojawia się jako jedna z wielu personifikacji romskiego losu w czasie zagłady. Wreszcie w 2003 roku, po 70 latach, niemiecka federacja bokserka pośmiertnie przywróciła Rukelemu tytuł zawodowego mistrza Niemiec w wadze półciężkiej, zdobyty przez niego w roku 1933.

Można powiedzieć, że Rukeli znów jest w pewien sposób sławny: coraz więcej ludzi dowiaduje się o jego losie, stanowiącym kwintesencję romskiego

losu, w którym nie ma dobrego wyjścia, w którym nie można być takim jak inni (Niemcem, obywatelem, żołnierzem, profesjonalistą w swoim fachu), gdyż nie ma na to przyzwolenia ze strony większości, a jednocześnie nie można być odmiennym i żyć w ukryciu, w zmarginalizowanych obszarach romskiego przetrwania, gdyż za odmienność grożą sankcje. Jednakże sława Rukelego to coś więcej niż popularność. Aby ją zrozumieć, trzeba by chyba użyć romskiego słowa. Rukeli był w tym, co robił, pativalo. To słowo oznacza kogoś popularnego, ale też kogoś, kto jest szanowany za swoją prawosć, za to, że kieruje się honorem, że ważna jest dla niego jego cześć. Taki właśnie, po romsku sławny, był Rukeli, i choć nie był noblistą, to udzielił nam ważnej lekcji człowieczeństwa.

Jego sława jest Romom i Sinti potrzebna. Być może nie tylko dlatego, że, jak pisałem wcześniej, z rozmaitych powodów muszą oni mitologizować własną historię. Również z bardziej ludzkich, indywidualnych powodów. Pewien pochodzący z Czechosłowacji Rom napisał w związku z historią Rukelego, co następuje: „Oczekując narodzin mojego syna, myślę o tym, czego brakowało mi jako dziecku. Często czytałem książki o bohaterach i było mi przykro, że żaden nie wyglądał tak jak ja. Wszyscy mieli jasną skórę, byli inni niż ja: ciemnoskóry chłopak z robotniczej dzielnicy, romski chłopiec, którego rodzice walczyli o utrzymanie swoich miejsc pracy w Czechosłowacji przechodzącej postkomunistyczną transformację. Dziś już wiem, że są romscy bohaterowie, o których będę mógł opowiedzieć swojemu synowi” (Daniel 2016). I może to jest najważniejszy czynnik, decydujący o tym, że Rukeli jest sławny: nie pomniki, filmy i książki czy interpretacje socjologów, ale to, że romski ojciec z dumą opowie jego historię swojemu synowi.

Foto: https://berliner-liv.files.wordpress.com/2014/03/img_2661



Korzystałem z książki Juda Nirenberga *Johann Trollmann and Romani Resistance to the Nazis* (2016), przetłumaczonej na język polski przez Małgorzatę Kołaczek i in. jako *Johann Trollmann i romski opór wobec nazistów*, Oświęcim: Fundacja Dialog-Pheniben (2017), a także z poniższej literatury:

- A. Bartosz (2009) *O nauczaniu Romów historii romskiej* [w:] P. Borek (red.) *O Romach w Polsce i w Europie. Tożsamość, historia, kultura, edukacja*. Kraków: Wydawnictwo Collegium Columbinum.
- W. Cohn (1973) *The Gypsies*. Reading: Addison-Wesley Publishing Company.
- S. Daniel (2016) *Romani Heroes Rediscovered!* (<https://www.amazon.com/Johann-Trollmann-Romani-Resistance-Nazis/dp/0990370372>).
- I. Hancock (2002) *We Are the Romani People. Ame sam e Rromane dzene*. Hatfield: University of Hertfordshire Press.
- H. Heuss (1997) *German Policies of Gypsy Persecution (1870-1945)* [w:] K. Fings, H. Heuss, F. Sparing, *The Gypsies during the Second World War*, t. 1: From „Race Science” to the Camps. Hatfield: Gypsy Research Centre & University of Hertfordshire Press.
- S. Kaprański (2012) *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*. Warszawa: Scholar.
- L. Mróz (2008) *You Can't Eat with Two Spoons. Gypsy Leaders in the Face of Contemporaneity* [w:] L. Mróz, A. Posern-Zieliński (red.) *Exploring Home, Neighbouring and Distant Cultures*. Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- L. Mróz (2001) *Dzieje Cyganów-Romów w Rzeczypospolitej XV-XVIII w.* Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- B. Schmidt-Nielsen (1995) *August and Marie Krogh: Lives in Science*. Oxford: Oxford University Press.
- G.Ch. Spivak (1988) *Can the Subaltern Speak?* [w:] C. Nelson, L. Grossberg (red.) *Marxism and the Interpretation of Culture*. Urbana: University of Illinois Press.



Tablica: dla Johanna „Rukeli” Trollmanna przed budynkiem teatru przy Schulterblatt 71 w Hamburgu. Foto: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Johann_%22Rukeli%22_Trollmann-Stolperstein

Sławomir Kaprański – doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie socjologii, profesor nadzwyczajny w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, wykładowca Szkoły Nauk Społecznych IFIS PAN w Warszawie i programu MA Uniwersytetu w Lancaster, prowadzonego w Polsce przez PAN. Zajmuje się problematyką teorii kultury, stosunkami etnicznymi i nacjonalizmami, związkiem pamięci i tożsamości, a także antysemityzmem, Holokaustem i stosunkami polsko-żydowskimi oraz Romami w Europie Wschodniej. Pracę naukową rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie przez kilkanaście lat związany był z Central European University w Pradze, Warszawie i Budapeszcie. W latach 2013–2014 Senior Fellow w Vienna Wiesenthal Institute for Holocaust Studies. W latach 2017–2018 Senior EURIAS Fellow w Swedish Collegium for Advanced Study w Uppsali. Jest członkiem Gypsy Lore Society oraz zespołów redakcyjnych pism „Studia Romologica” i „Romani Studies”.

Marek Isztok

Django Reinhardt



Foto: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Django_Reinhardt#/media/File:Django_Reinhardt_\(Gottlieb_07301\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Django_Reinhardt#/media/File:Django_Reinhardt_(Gottlieb_07301))

Bogata tradycja muzyki romskiej wywarła znaczący wpływ na różne gatunki muzyczne, od popu po jazz. Jest ona tym elementem światowego dziedzictwa kulturowego, w tworzeniu którego Romowie mieli i mają swój udział. W muzyce romskiej ma na przykład swoje źródło słynne hiszpańskie flamenco. Stała się też ona inspiracją dla wielkich europejskich twórców, m.in. Franciszka Liszta i Hektora Berlioza. Na kształt współczesnej muzyki niebagatelny wpływ mieli romscy artyści, m.in. János Bihari czy Django Reinhardt.

Inspiracje romskie słyszalne są głównie w muzyce ludowej, szczególnie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Z drugiej strony w samej muzyce romskiej słychać motywy m.in. perskie, tureckie czy greckie. Muzyka ta kształtowała się na skutek kontaktu z różnymi tradycjami i kręgami kulturowymi, pochodzącymi z dwóch kontynentów: azjatyckiego i europejskiego, co decyduje o jej synkretycznym charakterze. W niemal wszystkich zachowanych dokumentach, poczynwszy od najstarszych relacji słynnego arabskiego historyka Hamzy z Isfahanu, Romowie figurują jako „muzycy, pieśniarze i tancerze”.

Popularność romskiej muzyki wynika z jej uniwersalnego i ponadczasowego charakteru; jest ona zwierciadłem, w którym odbija się historia Romów.

Jest niczym muzykoterapia, gloryfikuje radość życia, wyzwala w ludziach marzenia i wywołuje poczucie szczęścia.

Szczególną rolę w rozwoju muzyki światowej odegrał „gypsy jazz”, zwany też „gypsy swing” lub „jazz manouche”, który narodził się w latach 30. XX wieku jako gatunek będący mieszanką tradycyjnej muzyki francuskich Sinti oraz afroamerykańskiego jazzu. Jego twórcą, „ojcem chrzestnym” i pionierem był Django Reinhardt (właśc. Jean-Baptiste Reinhardt).

Ten genialny artysta ciągle zadziwia i pasjonuje kolejne generacje gitarzystów i miłośników jazzu swoim unikatowym stylem grania. Urodził się 24 stycznia 1910 roku w Liberchies (Belgia), pod gołym niebem, w wędrowniej rodzinie romskiej. Gdy miał osiem lat, klan jego matki osiedlił się blisko pasa fortyfikacji, które otaczały „stary” Paryż, niedaleko bramy Choisy. Do dwudziestego roku życia nigdy nie nosił garnituru ani nie mieszkał w prawdziwym domu. Francuscy Romowie (Manusze) żyli wówczas w niemal całkowitej izolacji. Ich wiara i przekonania przypominały czasy średniowiecza, wykazywali się przy tym niechęcią wobec nowoczesnej nauki i stylu życia. Django dorastał w świecie pełnym sprzeczności, z jednej strony w zgiełku wielkiego kosmopolitycznego Paryża, a z drugiej – w tradycyjnej rodzinie romskiej.

Od najmłodszych lat był zafascynowany muzyką. W wieku dwunastu lat otrzymał swój pierwszy instrument – gitarę (banjo), którą sprezentował mu sąsiad, który zauważył w małym chłopcu wielkie zainteresowanie muzyką. Bardzo szybko nauczył się grać, naśladowując sposób ruchu palców gitarzystów, których obserwował. Wkrótce zadziwiał dorosłych swoim talentem gitarowym i przed ukończeniem trzynastego roku życia rozpoczął karierę muzyczną, grając ze znanym akordeonistą Guerino na dancingu przy Rue Monge. W poszukiwaniu idealnej grupy kontynuował grę z innymi licznymi zespołami i artystami oraz nagrał swoje pierwsze płyty z akordeonistą Jeanem Vaissade'em.

2 listopada 1928 roku miało miejsce wydarzenie, które na zawsze zmieniło życie Reinhardta. O godzinie pierwszej w nocy osiemnastoletni Django wrócił z występu w nowym klubie muzycznym La Java do wozu, w którym wówczas mieszkał. Wóz był wypełniony celuloidowymi kwiatami, wykonanymi przez jego żonę na sprzedaż podczas odbywającego się nazajutrz targu. Django, usłyszawszy szmery, myślał, że to mysz porusza się wśród kwiatów, pochylił się więc ze świecą, żeby ją dojrzeć.

Niestety, świeca upadła na łatwopalne celuloidowe kwiaty i wóz w ułamku sekundy stanął w płomieniach. Django zarzucił na siebie koc, aby ochronić się przed płomieniami. Razem z żoną musieli przedrzeć się przez płonący pokój, aby bezpiecznie wydostać się na zewnątrz. Na skutek tego wypadku jego lewa ręka i prawa strona nogi od kolana do pasa uległy poważnemu oparzeniu.

Początkowo lekarze chcieli amputować mu nogę, ale Django się nie zgodził. Przeniósł się do domu opieki, gdzie dzięki troskliwej opiece lekarzy udało się ocalić jego prawą kończynę. Django nie wstawał z łóżka przez osiemnaście

miesiący. W tym czasie dostał nową gitarę od swojego brata Josepha i z wielką determinacją stworzył niepowtarzalny system gry, opierający się tylko na dwóch sprawnych palcach lewej ręki (pozostałe były sparaliżowane). Mógł ich używać tylko do poruszania dwóch strun gitary dla akordów i oktav, ale całkowite rozpostarcie palców było niemożliwe. Jego wszystkie solówki były wykonywane palcami wskazującym i środkowym. Klipy filmowe ukazują jego technikę, pełną artyzmu i precyzji, wręcz trudną do uwierzenia.

W tym okresie Django był pod wpływem twórczości takich wykonawców jazzowych jak Eddie Lang, Joe Venuti, Louis Armstrong i Duke Ellington. Jazz niezmiernie go zafascynował, ponieważ miał nadzwyczajny talent do improwizacji. Django rzadko zagrał solówkę dwa razy w ten sam sposób, czego dowodzą liczne nagrania. Jego kreatywny geniusz nie polegał tylko na tym, że był mistrzem improwizacji, ale także na tym, że równocześnie był kompozytorem, który zasłynął z licznych utworów, urzekających piękną melodią i wyszukаныmi, subtelnymi strukturami harmonicznymi. Ponieważ Django nie potrafił czytać ani pisać nut, był zdany na łaskę innych, którzy przelewali na papier jego błyskotliwe pomysły.

Rok 1934 okazał się najważniejszym w życiu Reinhardta – to wtedy narodził się słynny kwintet The Quintet of the Hot Club of France. Powstał on w wyniku przypadkowego spotkania Django i Stéphane'a Grappellego. W skład grupy muzyków wchodziło: Django, Stéphane, Roger Chaput i Louis Vola. Kwintet występował w hotelu Cambridge. W przerwach między koncertami Django na tyłach sceny grał na gitarze. Pewnego dnia dołączył do niego Stéphane – panowie byli tak zachwyceni swoim występem, że postanowili kontynuować wspólne granie. Coraz częściej dołączali do nich Roger Chaput (gitarą), Louis Vola (bass) i brat Djanga, Joseph (gitarą). Ich pierwsze nagrania: Dinah, Tiger Rag, Oh Lady be Good oraz I Saw Stars, które wywołały prawdziwą sensację, wydała mała wytwórnia płytowa Ultraphone. Kwintet kontynuował nagrywanie setek utworów po obu stronach oceanu.



Foto: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/8/85/Django_Reinhardt_and_Duke_Ellington_%28Gottlieb%29

Rok 1939 i wybuch II wojny światowej zastał grupę w czasie tournée po Wielkiej Brytanii. Django wrócił do Paryża, podczas gdy Stéphane został w Anglii. Django grał i nagrywał przez całą wojnę, zastępując skrzypce Stéphane'a klarnetem Huberta Rostainga. Miał szczęście – uniknął losu większości swoich rodaków, którzy zostali deportowani i zamordowani w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Po wojnie dołączył do niego Stéphane i ponownie zaczęli wspólnie grać i nagrywać płyty.

Django odbył krótkie tournée po USA z Dukiem Ellingtonem, następnie wrócił do Paryża, gdzie kontynuował swoją karierę do 1951 roku, kiedy wycofał się z życia artystycznego i zamieszkał w niewielkiej miejscowości Samois-sur-Seine.

16 maja 1953 roku Django Reinhardt zmarł na skutek wylewu krwi do mózgu, pozostawiając żonę Sophie i syna Babika. Jego wyjątkowy styl gry przeszedł do historii pod nazwą „gypsy jazz”. Muzyka Djanga Reinhardta pozostaje ciągle tak samo witalna i ekscytująca dziś, jak wówczas, kiedy żył.

Jego dziedzictwo w postaci oryginalnego stylu muzycznego jest ciągle żywe i znajduje rzesze naśladowców wśród Romów zamieszkujących Belgię, Francję, Holandię i Niemcy. Tradycja grania à la Django Reinhardt jest przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie. Młodzi adepci gitary wzorują się na solówkach belgijskiego mistrza.

Obecnie „gypsy jazz” jest popularny szczególnie we wschodniej Francji, w regionie Alzacji. Stamtąd wywodzą się jedni z najwybitniejszych współczesnych romskich gitarzystów jazzowych: Biréli Lagrène, Tchapalo Schmitt, Moreno Winterstein, Mandino Reinhardt czy Dorado Schmitt. Obok nich we Francji tworzą także tak wybitni romscy gitarzyści, jak Raphael Faÿs, Angelo Debarre i Patrick Saussois.

Faÿs i Debarre wyróżniają się błyskotliwą techniką grania, kultywują bogate i różnorodne romskie tradycje muzyczne. Zaliczają się do jednych z najbieglejszych improwizatorów jazzowych, wykazując się przy tym niezwykłym zmysłem harmonii i bezgraniczną wyobraźnią. Debarre jest także wielkim miłośnikiem wschodnioeuropejskich stylów muzycznych.

Patrick Saussois jest prawdopodobnie najśłynniejszym współczesnym romskim akordeonistą, znanym z wieloletniej współpracy z wielką legendą tego instrumentu – Jo Privatem. Grał także z innymi mistrzami akordeonu, m.in. Jeanem-Claude’em Laudatem. Jego oryginalne kompozycje stanowią niesamowitą mieszankę swingu, walca oraz pieśni francuskich.

Francja nie jest jedynym krajem, który dochował się nadzwyczajnych muzyków grających „gypsy jazz”. Z Holandii pochodzi słynne The Rosenberg Trio, któremu lideruje wirtuoz gitary Stochelo Rosenberg, zaliczający się do jednych z najbardziej wpływowych muzyków jazzowych na świecie w latach 80. ubiegłego wieku. Jego wyróżniający się, unikatowy styl grania jest od wielu lat inspiracją dla licznych młodych gitarzystów; miał wielki wpływ na twórczość innego holenderskiego giganta „gypsy swingu” – Fapy Lafertina.

Również w Niemczech nie brakuje znanych romskich jazzmanów. Wśród liczного grona artystów największy wpływ wywarła twórczość wspaniałego gitarzysty Häns’che Weiss’a, który obecnie występuje głównie w duecie ze swoim długoletnim partnerem, basistą Vali Mayerem.

Foto: <https://www.youtube.com/watch?v=gcE1avXFJb4>



Anna Pilarczyk-Palaitis

Ronnie Wood

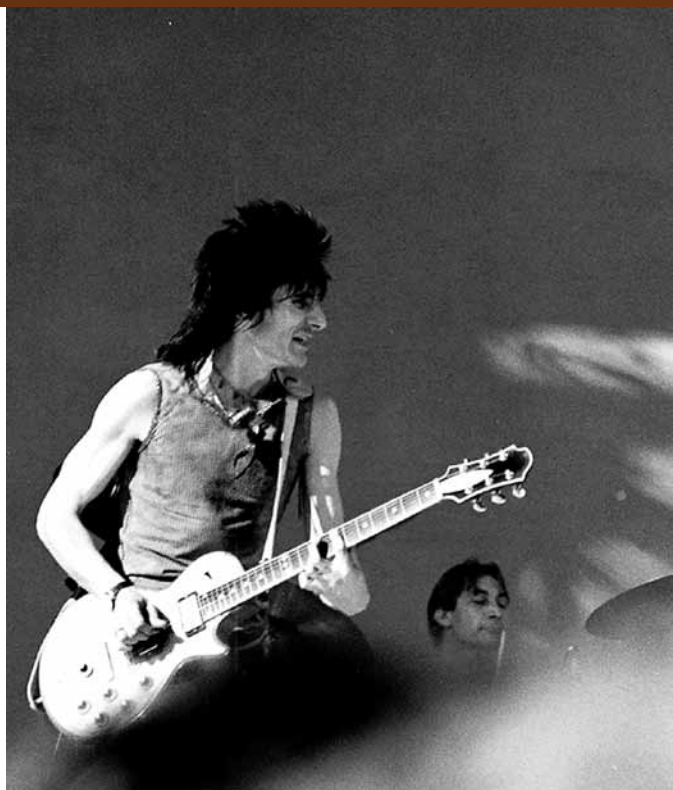


Foto: https://en.wikipedia.org/wiki/Ronnie_Wood#/media/File:Ron-Wood_in_CA

Pomimo swoich 71 lat, wciąż nazywany „najmłodszym Stonesem”, jest bodajże najsłynniejszym gitarzystą na świecie. Jest też Romem. Przynajmniej tak twierdzi.

Karierę muzyczną rozpoczął w latach 60. XX wieku jako gitarzysta m.in. W zespołach The Birds, Santa Barbara Machine Head, The Creation czy The Jeff Beck Group. Jednak dopiero udział w formacji Faces przyniósł mu popularność i duże pieniądze. Wtedy też nawiązał współpracę z The Rolling Stones, a gdy w 1975 roku z grupy odszedł gitarzysta Mick Taylor, Wood zajął jego miejsce i oficjalnie stał się członkiem grupy. Już od najmłodszych lat Ronnie wykazywał talent artystyczny. Dziś muzyk jest również uznanym malarzem, a jego dzieła – najczęściej portrety najsłynniejszych ikon popkultury – są wystawiane w galeriach na całym świecie. Podobno jedną z jego grafik kupiono za milion dolarów. Napisał także trzy książki autobiograficzne.

Ronnie jest jednak przede wszystkim wielkim skandalistą, ucieleśnieniem hasła „sex, drugs and rock’n’rol”. Przez większość dorosłego życia zmagał się z uzależnieniami od alkoholu i narkotyków, ma na koncie niezliczone romanse i szóstkę dzieci z trzech małżeństw, po raz ostatni został ojcem w wieku 69 lat. W wywiadach najczęściej swoją skłonność do imprez tłumaczy pochodzeniem z artystycznej rodziny „wodnych Cyganów”. Wychował się w londyńskim Yiewsley, ale jak twierdzi w wywiadzie dla „The Guar-

dian”, jego korzenie są na wodzie: „Cała moja rodzina od 1700 roku to Cyganie wodni. Moi bracia i ja jako pierwsi urodziliśmy się na suchym lądzie. Cała reszta rodziny urodziła się na barkach pływających po kanałach”. Od razu jednak dodaje: „Nie byli oni jednak złodziejskim typem Cyganów. To byli pracujący Cyganie. Mój tata przewoził różne surowce podczas wojny. (...) Ojciec grał na harmonijce w zespole, który koncertował na torach wyścigowych Anglii. A w każdy weekend była to stara dobra doza alkoholu. W zasadzie wychowałem się na imprezach”¹.

Kim w rzeczywistości byli owi brytyjscy „Cyganie wodni”, określane także jako „bargees”? Według brytyjskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Nomadów (Travellers)² termin ten stosuje się do opisanie osób mieszkających i pracujących na barkach pływających po kanałach Europy, przede wszystkim Wielkiej Brytanii i Holandii. Powstało wiele mitów i legend związanych z pochodzeniem tej grupy, najbardziej popularna mówi o tajemniczych grupach „Cyganów wodnych”, którzy przybyli do Europy, ale prawda jest dużo bardziej banalna. Rozwój sieci kanałów w XVIII wieku stworzył nowy, dobrze płatny zawód operatora barki, który wiązał się z koniecznością zamieszkania na barkach nie tylko samych operatorów, ale także ich rodzin. Większość ludzi, którzy zdecydowali się na tę pracę, pochodziła z okolicznych wiosek położonych nad kanałami. Ze względu na nietypowy styl życia z czasem zaczęli być traktowani nieufnie, jako odmieńcy niemieszkający na suchym lądzie. Rozwój innych środków transportu w XX wieku spowodował upadek przemysłu kanałowego i doprowadził do zaniku tej profesji. Choć dzisiaj wiele barek zostało przekształconych w lokale mieszkalne i niektórzy nadal decydują się na nich zamieszkać, to najczęściej są one przycumowane na stałe, pod konkretnym adresem.

Wydaje się więc, że Ronnie korzysta z legendy „wodnych Cyganów” dla romantycznego tłumaczenia swojej niechęci do osiadłego i ustatkowanego trybu życia, ale chyba przede wszystkim do budowania własnej legendy, osnutej aurą tajemniczości.

Foto: https://en.wikipedia.org/wiki/Ronnie_Wood#/media/File:Ron_Wood_2006





Jeden z jego autobiograficznych rysunków, zatytułowany „Gypsy Ronnie”, przedstawia pogwizdującego małego chłopca siedzącego na kolanach ojca, z romskim wozem i tancerką w tle. Trudno chyba o bardziej romantyczny i oklepny obraz romskiego dzieciństwa. Czy jest on jednak prawdziwy? To wie tylko sam Ronnie...

- 1 C. Cadwalladr, „The Guardian”, Wood and it be good, <https://www.theguardian.com/music/2007/aug/26/popandrock.art>, dostęp: 11.06.2018.
- 2 National Association of Teachers of Travellers + Other Professionals.
- 3 C. Cadwalladr, „The Guardian”, Wood and it be good, <https://www.theguardian.com/music/2007/aug/26/popandrock.art>, dostęp: 11.06.2018.
- 4 M. Odell, „The National”, Ronnie Wood: It's sharp, honest rock 'n' roll. It's who i am, <https://www.thenational.ae/arts-culture/music/ronnie-wood-it-s-sharp-honest-rock-n-roll-it-s-who-i-am-1.564965>, dostęp: 8.06.2018.

Ronnie, podobnie jak cały zespół The Rolling Stones, jest symbolem wiecznej młodości i jakiejś niesamowitej (przy tym trybie życia!) nieśmiertelności. Udało mu się całkowicie wyleczyć zdiagnozowany nowotwór płuc. Obyło się nawet bez chemioterapii, której Ronnie podobno odmówił, nie chcąc stracić burzy swoich pięknych (wciąż czarnych) włosów, które, jak twierdzi, są „jednym z błogosławieństw bycia Cyganem”³. Za całkowicie naturalne i wypływające z jego „cygańskiej natury” uważał też swoje wieczne ucieczki – od kolejnych żon, od kolejnych kochanek i z kolejnych odwyków. W jednym z wywiadów tłumaczył: „Ludzie zapominają o moim cygańskim pochodzeniu. Pochodzę z rodziny podróżniczej i w końcu mam silny instynkt, żeby wciąż iść dalej i dalej, wędrować i odkrywać świat na nowo. Niczego nie planuję. Po prostu podążam za sercem i instynktem. Wszystkie materialne rzeczy po prostu odrzucam”⁴. Oczywiście trzeba te słowa przyjąć z wielkim dystansem – „koczowniczy tryb życia” Ronniego Wooda to podróżowanie między londyńskim apartamentem, prywatną galerią sztuki i wynajętym zamkiem.

Anna Pilarczyk-Palaitis – koordynator projektów w obszarze współpracy polsko-litewskiej, edukacji i kultury, dziennikarka, działaczka społeczna. Pochodzi z Poznania, od 2005 r. na stałe mieszka na Litwie. Od dziesięciu lat pracuje w Instytucie Polskim w Wilnie, inicjując i koordynując projekty promujące polską kulturę i naukę.

W 2003 r. obroniła pracę magisterską pt. „Sytuacja mniejszości romskiej w Polsce”. Jest też autorką artykułów na tematy związane z kulturą i historią Romów, m.in. „Gdy rozum śpi, budzą się upiory” („Gadki z chatki”, nr 54-55, 5/6 2004), „Romowie na Litwie. Przeszłość, teraźniejszość, perspektywę” („Studia Romologica”, nr 9, 2016) oraz wystawy prezentującej na Litwie współczesną sztukę polskich Romów (2016) a także eksponowanej do dziś wystawy: „Lenkijos Romu tradicijos, papročiai, istorija (Tradycje, zwyczaje i historie polskich Romów).

**Dorota Nowak-
-Baranowska**

Tony Gatlif

Foto: <https://www.pinterest.ca/pin/516928863454440719/>



Na marginesie filmowego świata, w centrum autentyczności

Z urodzenia Algierczyk o berberyjskich korzeniach, a w duszy i sercu Rom. Co powstaje z tak interesującego zestawienia? W przypadku Tony'ego Gatlifa [właśc. Michel Boualem (Dahmani), reżyser, scenarzysta, kompozytor, aktor i producent filmowy, urodzony w 1948 roku w Algierze] rezultatem są prawdziwe małe arcydzieła, w których na pierwszy plan wybija się niesamowita, autentyczna muzyka, będąca, według samego reżysera, najlepszym spoiwem pomiędzy ludźmi.

Muzyka jest z kolei tożsama z wolnością, która sama w sobie napędza historie filmowe i dynamikę pomiędzy bohaterami. Muzyka folklorystyczna, uliczna, grana przez zwykłych ludzi w zwykłych miejscach, stanowi sedno filmów Tony'ego Gatlifa. Projekty te nie dają jednoznacznej odpowiedzi, czy Gatlif robi muzykę do swoich filmów, czy robi film tylko po to, aby nadać pewne tło dla skomponowanej przez siebie muzyki.

Ludzie drogi, uchodźcy, uciekinierzy i nomadzi – połączeni muzyką

Wszystkie filmy Gatlifa, począwszy od krótkiego metrażu *Max l'indien* (1973) aż do najnowszego obrazu *Djam* (2017), opowiadają o ludziach drogi, ludziach z marginesu, Romach lub innych grupach etnicznych, które nie wpisują się w mainstreamowe społeczeństwo przez swoje pochodzenie, wygląd lub odmienną kulturę. Reżyser skupia się na tym ostatnim aspekcie, eksploatując do maksimum niematerialne dziedzictwo tych wszystkich grup uwidaczniające się poprzez muzykę, śpiew i taniec. Co niezwykle ważne – i raczej nieczęste – pokazane w filmach opowieści muzyczne koncentrują się wokół muzyki z nizin, granej nie przez ludzi z zewnątrz, ale przez samych zainteresowanych. Snucie opowieści poprzez muzykę jest posunięciem niekoniecznie oryginalnym, ale już opowiadanie historii poprzez wykorzystanie autentycznych zespołów, muzyki nagrywanej w greckich tawernach, w rumuńskich taborach czy na stepach Radżastanu wcale nie należy do zabiegów często spotykanych. Tony Gatlif ma tę niewątpliwą zaletę, że sam jest autentyczny, zarówno w swoim rzemiośle, jak i w zainteresowaniach, a muzykę, którą wplata w swoje historie, zna od dziecka. Podaje nam więc na tacy swój świat lub świat ludzi jemu podobnych¹.

W odróżnieniu od innego reżysera, w którego filmach muzyka odgrywa ważną (może najważniejszą) rolę, Carlosa Saury, Tony Gatlif oferuje widzowi muzykę dla samej muzyki, starając się wiernie ją przedstawić i pokazać, jak wybrzmiewa ona w swojej czystej formie. Saura starał się, zresztą bardzo skutecznie, poprzez muzykę i taniec (tango, flamenco, fados) pokazać

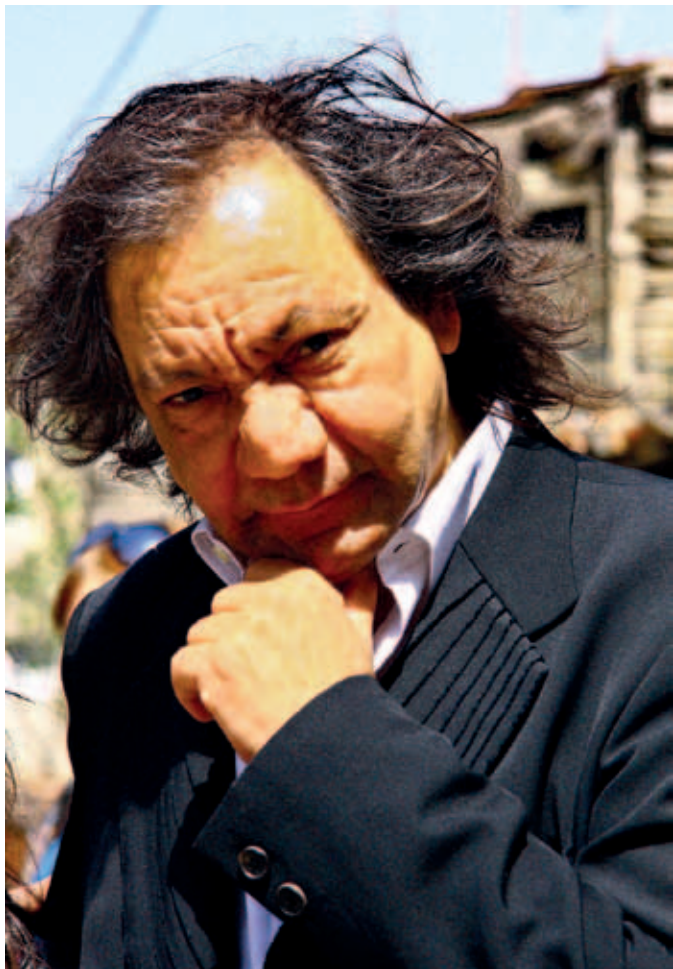


Foto: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/8/8f/Tony_Gatlif.jpg/1024px-Tony_Gatlif

¹ Zarzut braku autentyczności i opowiadania z obcego, zewnętrznego punktu widzenia, jedynie stylizowanego na spojrzenie wewnętrzne, spotkał polski film „Papusza” w reżyserii Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos. Autorom zarzucono zbyt ni artyzm, fałszywy romantyzm i narrację, która nie była narracją samej Papuszy czy też osób z jej otoczenia, ale narracją reżyserów, którzy ze środowiskiem romskim nie mają nic wspólnego. To, co spodobało się mainstreamowej społeczności, czyli choćby muzyka, ze strony romskiego środowiska muzycznego, reprezentowanego przez Don Wasyla, spotkało się raczej z niezrozumieniem i brakiem akceptacji ze względu na wykorzystanie, zamiast autentycznej muzyki romskiej, jej wersji funkcjonującej w interpretacji społeczeństwa większościowego. Jej twórca (zresztą uhonorowany kilkoma prestiżowymi nagrodami) Jan Kanty Pawluśkiewicz, zdaniem Don Wasyla, stworzył kompozycje ciekawe, ale niemające wiele wspólnego z prawdziwą muzyką romską. <http://blogi.dziennikzachodni.pl/poprostupytam/2013/11/28/don-vasyl-jestesmy-zbulwersowani-filmem-papusza-znow-kto-chce-zarobic-na-kulturze-cyganskiej/>, dostęp: 2.06.2018.

wielkość kultury muzycznej Hiszpanii i krajów z kultury iberyjskiej oraz jej esencję, sedno jej hiszpańskości. W rezultacie taniec, śpiew i muzyka flamenco zostały wpisane, podobnie jak tanga, na Listę światowego dziedzictwa niematerialnego UNESCO. Można więc powiedzieć, że w przypadku obojga reżyserów pobudki, dla których eksploatują oni tematykę muzyczną, są zupełnie inne. Podczas gdy Gatlif stara się opowiadać o życiu osób wykluczonych poprzez muzykę, Saura podnosi ją do rangi sztuki przez wielkie „S”.

Zresztą udaje mu się to z dużym powodzeniem. Tony Gatlif woli za to pozostawać w swoim dobrze znanym kręgu osób z tak zwanych nizin społecznych, z trudną przeszłością i niepewną przyszłością. W jego przypadku biografia i twórczość nieustannie się przeplatają, lub wręcz spotykają w polowie drogi.

Podróż w nieznane i życie na pograniczu prawa, czyli Gatlifowskie archetypy

W filmach Tony’ego Gatlifa można bez trudu wyróżnić kilka motywów przewodnich i tematów, które są reżyserowi szczególnie bliskie. Być może jednym z głównych wątków jest wędrówka w nieznane. *Latcho Drom* (1993) jest chyba tego najlepszym przykładem. Sam tytuł zresztą oznacza w języku romskim tyle, co „Dobrej drogi”, „Szczęśliwej podróży”. Czy istnieje jakiś inny motyw, który lepiej oddawałby esencję kultury romskiej niż nomadyczny tryb życia? Szczególnie warto to podkreślać w XXI wieku, gdy już bardzo mało grup etnicznych prowadzi taki styl życia. Kolejną wędrówką w poszukiwaniu czegoś drogiego reżyserowi jest historia przedstawiona w obrazie *Gadjo Dilo* (1997). W filmie tym młody człowiek o romskim pochodzeniu wyrusza w daleką i trudną podróż do Rumunii, aby odnaleźć pewną ludową pieśniarkę Norę Lukę, która była znana jego ojcu i do której miał on niesamowity sentyment. Poszukiwania jednak nie są łatwe, gdyż jedynym śladem, jakim dysponuje bohater, jest stara kasetka z nagraniami Nory.

Podróż zakończona jest jedynie połowicznym sukcesem, gdyż główny bohater nie trafia na ślad pieśniarki, ale odnajduje za to miłość swojego życia, czyli piękną Sabinę, która staje się niejako substytutem zmarłej i nieodnalezionej śpiewaczki. Zdaniem reżysera ludzie z różnym zapleczem kulturowym wędrują przez świat, a wiele osób, studiując swoje drzewo genealogiczne, odkrywa ślady pięciu, sześciu kultur. To wzbogaca. I nie chodzi wyłącznie o idee. Dzięki korzeniom romskim i berberyjskim oraz zaadaptowaniu kultury francuskiej Gatlif jest w stanie mówić językiem ludzi o skomplikowanej genealogii. Ta wielopłaszczyznowa perspektywa pomogła mu zrealizować film *Latcho Drom*, który z kolei przyczynił się do rozwoju ruchu world music.

Od algierskich bidonvilli do Cannes

Z motywem wędrówki wiąże się również problematyka wolności, a czasem też ucieczki. Być może wynika to z faktu, że Gatlif również całe życie uciekał, a nomadyczny tryb życia różnych grup etnicznych, w tym Romów, do

tej pory wiąże się nie tylko z chęcią i tradycją, ale głównie z koniecznością. Reżyser sam siebie określa też jako „exilé permanent”, czyli ciągły, wieczny uciekinier. W latach 60. przyjechał z Algierii do będącej w rozkwicie Francji dosłownie bez niczego. Jak sam przyznaje w jednym z wywiadów: „W Algierze ledwo udawało mi się wyżebrać kromkę chleba. Stałem na paryskim bruku bez koszuli na zmianę. O pieniądzach czy lokum nawet nie wspominam. Zapamiętałem z tego czasu błysk żarówek.

Włączyłem się po ulicach i zaglądałem w okna kamienic. Paliły się w nich lampki nocne, którymi ludzie oświetlali książki przed odłożeniem ich na szafkę nocną i zaśnięciem w wygodnym łóżku. Czekałem na ten moment, żeby poszukać schodów, pod którymi mógłbym przespać się przez kilka godzin”². Życie w biedzie i w totalnej samotności, brak nadzoru ze strony rodziny oraz desperacja sprawiły, że na jakiś czas Tony Gatlif dołączył do zorganizowanych grup przestępczych działających w pobliżu Gare du Nord. To doświadczenie jeszcze bardziej, dosłownie i w przenośni, zepchnęło go na margines społeczeństwa i prawa. Tak jest w pewnym sensie do dziś. Choć Gatlif dostał Złotą Palmę w Cannes w 2017 roku za *Djam*, sam jak ognia unika splendoru, czerwonych dywanów i kularowych plotek. Na planie zaprzyjaźnia się głównie z technikami i muzykami. Stanie z boku jest, jak widać, jemu pisane i rola ta mu odpowiada, nawet mimo że stał się rozpoznawalny.

Trudna droga imigranta, uciekiniera i człowieka z marginesu

O skomplikowanych korzeniach Gatlifa już wiemy. Do jego dalszego wykluczenia z pewnością przyczynił się również niski status materialny rodem z algierskiego bidonville’u. Jak sam mówi, do kina przyciągnęła go właśnie bieda. Pewnego dnia do jego dzielnicy przybył nauczyciel, który zbudował na pustym placu szkołę i „trzeba było tam chodzić”, choć pierwszy dzień był dla niego na tyle trudny i uciążliwy, że przed końcem lekcji uciekł przez okno. Ale tam też Gatlif po raz pierwszy obejrzał film i na zawsze pozostał mu w głowie obraz krów jedzących zieloną trawę. To było coś niesamowitego – taką rzecz mógł zobaczyć jedynie w kinie. Kino i film symbolizowały też wolność. W tym czasie przyszły reżyser obejrzał swój pierwszy „poważny” film, *Jeux Interdits*, i został z miejsca urzeczony postacią i urodą Brigitte Fossey. To była pierwsza blondynka, jaką zobaczył na własne oczy na wielkim ekranie, i poczuł się tak, jakby oglądał ją na żywo. Jednak co innego oglądać, a co innego robić filmy. Co więc spowodowało, że Gatlif został reżyserem i scenarzystą? Głównie bieda i złość, jak sam przyznaje. Złość na świat i jednoczesna ochota na granie czarnych charakterów. W 1966 roku Gatlif postanowił wybrać się do Théâtre Gramont, gdzie grano sztukę w reżyserii Michela Simona pod tytułem *Du vent dans les branches de sassafras* autorstwa René de Obaldia. Gatlif zaczął najpierw przychodzić do teatru, następnie starał się wkupić w łaski przyszłych kolegów po fachu, aż wreszcie zebrał się na odwagę i podszedł do Simona, mówiąc, że chciałby grać jakiś „czarny charakter”. Trzeba przyznać, że jego fizjonomia i postura znakomicie się do tego nadawały. Może więc dlatego udało mu się stosunkowo szybko dostać epizodyczną rolę. Tak narodziła się wielka pasja, która poprzedziła wielką reżyserię. Oczywiście nie oby-

2 <https://www.nouvelobs.com/cinema/20170809.OBS3173/tony-gatlif-avec-djam-je-continue-a-chanter-la-liberte.html>, dostęp: 1.06.2018. Pozostałe cytaty również pochodzą z tego samego źródła, chyba że zaznaczono inaczej.

ło się bez kuriozalnych sytuacji, gdy na przykład Gatlif przez dwa lata wynajmował mieszkanie na poddaszu tylko po to, aby móc zapraszać piękne dziewczyny i fanki teatru, a przy tym udawało mu się przez ten cały czas uniknąć płacenia czynszu, gdyż skutecznie unikał spotkania z właścicielką.

Eskalacja i kwintesencja wykluczenia

Tematyka późniejszych filmów Gatlifa sytuuje się często na granicy przyzwoitości, wstępu i dobrego smaku. Ta abjektalna estetyka i ciągle bycie na pograniczu mają swoje źródło w życiu reżysera i jego skomplikowanej, ale jakże barwnej biografii. Jednak jest w tym również chęć opowiadania z perspektywy osób słabszych i pozbawionych głosu. Tak dzieje się w krótkim metrażu *Paris by Night* (2004) opowiadającym o losach młodej dziewczyny z Algierii, która pewnego dnia przybywa do Paryża zupełnie sama. Skąd pomysł na taki film? Otóż, poprzez ukazanie jej historii reżyser chciał pokazać, jak okrutne i bezwzględne jest życie osoby obcej i niechcianej wśród innych. Los młodej dziewczyny, imigrantki bez dachu nad głową i praw, które by ją chroniły, „jest jeszcze straszniejszy niż mężczyzny w tej samej sytuacji”.

Djam – na początku była muzyka

Djam to egzaltacja i eksploatacja muzyki rebetiko pochodzącej z Grecji. Reżyser bierze na warsztat muzykę z tawern rozłożonych pomiędzy Smyrnią a Atenami. Są to dźwięki, czasem chaotyczne, grane przez muzyków samouków. *Rebetiko* to gatunek, który narodził się w latach 20. XX wieku, i to właśnie jego nieformalny charakter sprawił, że Gatlif z miejsca zakochał się w tym gatunku muzycznym i w atmosferze, która mu towarzyszyła. Była ona też na tyle inspirująca, że od razu na jej bazie

Foto: Archiwum
RIH





Foto: Archiwum RIH

powstał film. *Rebetiko* jest muzyką ucieczki albo ucieczek w liczbie mnogiej. Turcy i Grecy grają ją wspólnie. W tym filmie wszyscy dokądś jadą lub przed czymś uciekają. Bohaterkami są dwie dziewczyny, które wyruszają w podróż, właściwie nic ze sobą nie biorąc. Nic oprócz swojej kultury, swoich wspomnień i sumy doświadczeń. Ale nie mają ze sobą wiele rzeczy materialnych. Dokładnie tak jak mówi Gatlif – gdy wyrusza się w podróż, nie można zabrać domu i ziemi, więc w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym pojawia się potrzeba wyeksponowania tych korzeni, opowiedzenia o swojej kulturze, swoim życiu i o tym, co zostało w pamięci. Te korzenie wychodzące nagle na światło dzienne to fenomen, który jest jego najbardziej intensywnym imperatywem do robienia filmów. Na tym polega siła tych obrazów – są one autentyczne, spójne i nieustannie odnoszą się do prawdziwego życia, nawet jeśli to ostatnie jest bolesne.

O trudnych powrotach i... wchodzeniu przez okno, czyli zamiast konkluzji

Od momentu porzucenia Algierii w 1962 roku Tony Gatlif przyjechał do rodzinnego kraju tylko raz, w 2004 roku. Wtedy też wiele wspomnień odżyło, a nawet można by powiedzieć, że historia zatoczyła pewne koło³. W wywiadzie dla „Dwutygodnika” możemy przeczytać: „W dzieciństwie zarabiałem jako pucybut. Stawałem przed ekskluzywnym hotelem, ale stale przeganiał mnie ochroniarz. Wracalem, bo nie miałem wyboru. Po 40 latach postanowiłem zatrzymać się w tym samym hotelu. Przed wejściem podszedł do mnie dzieciak i poprosił o pieniądze. Nie miałem przy sobie portfela. Ale chłopak nie uwierzył. Nakrzyczał na mnie, splunął i sobie poszedł. To byłem ja sprzed lat”.

Choć dziś reżyser zarabia już legalnie, a przy tym pomaga wielu organizacjom charytatywnym (jak mówi, „aby odkupić stare przewinienia”) i nie ma nic wspólnego ze światkiem przestępczym, nadal pozostaje wierny tym, którzy nie naginają się do wartości większościowych, którzy odzegnują się od mainstreamu i żyją po swojemu. Za jego motto życiowe może posłużyć puenta wywiadu dla „Nouvel Observateur”⁴: „Tak

³ <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/3510-karnawalowa-rewolucja.html>, dostęp: 10.06.2018.

⁴ Op. cit.



naprawdę najbardziej interesują mnie ludzie, którzy, gdy ich nie wpuszczają drzwiami, próbują wejść oknem⁵”.

5 Tłum. autorki.

Dorota Nowak-Baranowska –doktor nauk humanistycznych, absolwentka filologii romańskiej UW. Jej zainteresowania badawcze oscylują wokół antropologicznych odniesień literatury francuskiej. Współpracowała z kilkoma uniwersytetami za granicą: w Indiach i Indonezji, jako wykładowca języka francuskiego. Regularnie publikuje w prasie branżowej w językach polskim, francuskim i angielskim.

W latach 2014–2016 mieszkała i podróżowała po Azji, realizując, wraz z mężem, niezależne badania terenowe dotyczące grupy Luli w Kirgistanie i Tadżykistanie.



Foto: Archiwum RIH

FILMOGRAFIA

1975: La Tête en ruines
 1979: La Terre au ventre
 1982: Corre, gitano
 1983: Les Princes
 1986: Rue du départ
 1989: Pleure pas my love
 1990: Gaspard et Robinson
 1993: Latcho Drom
 1995: Lucumi, l'enfant rumbeiro de Cuba
 1996: Mondo
 1997: Gadjó Dilo
 1999: Je suis né d'une cigogne
 2000: Vengo
 2002: Swing
 2004: Exils
 2004: Wizje Europy (Visions of Europe)
 2006: Transylwania
 2009: Korkoro
 2012: Oburzeni
 2014: Geronimo
 2017: Djam

Miłosz Gerlich

Tyson Fury



Abdykacja „Króla Cyganów”

Foto: <https://firenewsfeed.com/sports/1503074>

Niepokorny potomek irlandzkich Romów dokonał niemożliwego: pokonał Władimira Kliczkę, jednego z największych czempionów w historii boksu. Po tym zwycięstwie Tyson Fury zadziwił świat – przez niemal trzy lata nie wychodził na ring. Dziś znów chce udowodnić, że jest najlepszy.

28 listopada 2015 roku w Düsseldorfie nastąpił koniec pewnej ery – po 12 latach panowania w wadze ciężkiej Władimir Kliczko przegrał walkę. Tyson Fury nie tylko odebrał Ukraincowi cztery pasy mistrzowskie najważniejszych federacji bokserkich: IBF, IBO, WBA i WBO. „Król Cyganów” – bo takim ringowym pseudonimem posługuje się Fury – zburzył dotychczasową hierarchię i doprowadził świat boksu na skraj chaosu. Po wielkiej wiktorii czempion na blisko trzy lata zawiesił bowiem rękawice na kołku...

Mistrzowskie geny

Kiedy 12 sierpnia 1988 roku Johnowi Fury’emu urodził się syn, mało kto wierzył, iż noworodek przeżyje – wszak przyszedł na świat trzy miesiące przed terminem i ważył zaledwie kilogram¹. Jednak ojciec nie tylko nie podzielał

¹ G.A. Davies, *Tyson Fury schooled for his Wladimir Klitschko showdown by family of bare-knuckle boxers*, <https://www.telegraph.co.uk/sport/othersports/boxing/12020229/Tyson-Fury-schooled-for-his-Wladimir-Klitschko-showdown-by-family-of-bare-knuckle-boxers.html>, dostęp: 20.06.2018.

obaw lekarzy, ale przekonywał, że gdy chłopczyk dorośnie, zostanie znakomitym pięściarzem. Nie mylił się.

Poniekąd trudno się dziwić, iż przepowiednia się spełniła: przodkowie Fury'ego od 200 lat brali udział w nieoficjalnych walkach na gołe pięści. John co prawda nie odniósł większych sukcesów w ringu, lecz zafascynowany postacią Mike'a Tysona nadał potomkowi imię na cześć kontrowersyjnego amerykańskiego czempiona. Jak się miało okazać, syn „odziedziczył” po „Stalowym Mike'u” zarówno talent, jak i trudny charakter.

Tyson Fury miał 19 lat, kiedy w organizowanych w Warszawie w 2007 roku mistrzostwach juniorów Unii Europejskiej zdobył złoty medal. Nie minęło nawet 12 miesięcy od tego sukcesu, a bokser postanowił przejść na zawodowstwo². Zamiast zawieszać na szyi kolejne krążki za wygrywanie starć z amatorami, wolał zacząć zarabiać wielkie pieniądze.

Na ringu występował jako „Król Cyganów”. W ten sposób chciał podkreślić swoje korzenie (zanim jego rodzina przywędrowała do Manchesteru, zajmowała się handlem końmi w hrabstwie Galway w zachodniej Irlandii), ale przypomnieć też o używającym tego pseudonimu dalekim krewnym – Bartleju Gormanie. Według rodzinnej legendy Gormana przez 20 lat nie pokonał żaden przeciwnik podczas nielegalnych walk pięściarskich. Miał on nawet odbyć potajemne starcie z Muhammadem Alim, gdy słynny Amerykanin w latach 80. odwiedził Birmingham³.

Każdy z bokerskich mistrzów ma cechę, która go wyróżnia na tle innych zawodników i sprawia, że dotychczasowy czempion nie potrafi znaleźć sposobu na pretendenta. W przypadku Fury'ego, obok znakomitych umiejętności technicznych, jest to szybkość. W trakcie starcia z Kliczką Tyson ważył 117 kilogramów, ale mimo to poruszał się z gracją niczym ważka, bardziej przypominając zawodnika wagi półciężkiej niż królewskiej.

Koncert w ringu

Brytyjczyk już samą swoją posturą wywołuje strach u przeciwników. Jak się okazuje, podobne odczucia miała 15-letnia Paris, kiedy w 2006 roku po raz pierwszy zobaczyła potężnego pięściarza. Według jednej z wersji spotkanie z Furym zaaranżowała ciotka nastolatki, która pełniła rolę swatki w środowisku brytyjskich Romów. Czyżby tym razem się pomyliła? Nic z tych rzeczy – bokserowi udało się zdobyć serce dziewczyny. W listopadzie 2008 roku odbył się ślub Tysona i Paris w Doncaster, rodzinnej miejscowości panny młodej. Wcześniej oboje przestrzegali reguł wyznaczonych przez tradycję

2 K. Bartosiak, *Boks, koks i walka w saunie. „Król Cyganów” wraca do gry?*, <http://weszlo.com/2018/06/03/boks-koks-walka-saunie-krol-cyganow-wraca-gry%E2%80%A8%E2%80%A8/>, dostęp: 20.06.2018.

3 P. Maddison, *Tyson Fury's Relative Was 'The Most Dangerous Unarmed Man In World'*, <http://www.ladbible.com/more/sport-celebrity-interesting-tyson-furys-relative-was-the-most-dangerous-unarmed-man-in-world-20171228>, dostęp: 20.06.2018; G.A. Davies, *Tyson Fury schooled for his Wladimir Klitschko showdown by family of bare-knuckle boxers*, <https://www.telegraph.co.uk/sport/othersports/boxing/12020229/Tyson-Fury-schooled-for-his-Wladimir-Klitschko-showdown-by-family-of-bare-knuckle-boxers.html>, dostęp: 20.06.2018.

Romów: nawet po zaręczynach dziewczyna spała w domu, a jej wybranek – w przyczepie kempingowej należącej do jej rodziców. Wspólnie spędzili noc dopiero wtedy, gdy na ich dłoniach lśniły złote obrączki. Dziś mają czworo dzieci⁴.

Zdaniem specjalistów od przygotowania mentalnego tuż przed zawodami sportowcy powinni koncentrować się wyłącznie na czekającym ich wyzwaniu. Paris złamała tę zasadę – poinformowała Tysona, że jest w ciąży, 24 godziny przed jego walką z Kliczką. Niekonwencjonalny sposób zainspirowania męża do zwycięstwa sprawdził się, a bokser nie zapomniał podziękować żonie w chwili swojego największego triumfu – gdy zszedł z ringu, zabrał reporterowi mikrofon i zaśpiewał ukochanej piosenkę „I don't want to miss a thing” zespołu Aerosmith.

Uznany za niewinnego

Gdy przed Tysonem staje dziennikarz, fani mogą liczyć na niemal takie same emocje, jak podczas walk pięściarza. Fury rzadko gryzie się w język. „Syjoniści i Żydzi są właścicielami wszystkich banków i mediów”, stwierdził kiedyś podczas wywiadu dla „Sport View London”⁵. W rozmowie z szefem działu sportowego dziennika „The Mail on Sunday” podzielił się swoimi kolejnymi przemyśleniami: „Są tylko trzy rzeczy, które spowodują, że diabeł zawładnie światem. Jedną z nich jest zgoda na homoseksualizm, kolejną legalizacja aborcji, a trzecią – pedofilię”⁶. Z powodu homofobicznej wypowiedzi ponad 100 000 osób podpisało się pod petycją, by BBC usunęło boksera z listy sportowych osobowości 2015 roku. Stacja telewizyjna spełniła ich żądania.

Jednak najwięcej fanów znienawidziło Fury'ego z innego powodu – po zwycięstwie nad Kliczką pięściarz... przestał walczyć. „Ma niezwykle umiejętności. Spodziewam się, że zostanie kolejnym po Lennoksie Lewisie i Władimirze Kliczce dominatorem wagi ciężkiej. Jak na takie warunki fizyczne jest niesamowicie zwinny, a do tego naprawdę ma charyzmę” – mówił o Tysonie Emanuel Steward, jeden z najwybitniejszych trenerów bokserskich⁷. Niestety, nie było okazji, by się o tym przekonać – tak szybko, jak potomek irlandzkich Romów pojawił się w pięściarskim panteonie, tak szybko z niego znikł. Mało tego, w październiku 2016 roku ogłosił, że wycofuje się z boksu. Parę godzin później odwołał swoje słowa, tłumacząc, iż był to tylko żart.

4 P. Hill, *Tyson Fury's wife reveals as he's a traveller they didn't sleep together until they were married*, <https://www.mirror.co.uk/3am/celebrity-news/tyson-furys-wife-reveals-hes-6956084>, dostęp: 12.06.2018.

5 *Tyson Fury makes antisemitic comments in interview*, <https://www.theguardian.com/sport/video/2016/may/14/tyson-fury-makes-antisemitic-comments-in-interview-video>, dostęp: 3.06.2018.

6 A. Kervin, *Tyson Fury has claimed he was misquoted by Oliver Holt in the interview in which equated homosexuality and abortion with paedophilia... Now, we publish the audio and transcript so you can decide*, <http://www.dailymail.co.uk/sport/sportsnews/article-3343005/Tyson-Fury-transcript-Listen-read-controversial-interview-world-heavyweight-boxing-champion-claims-misquoted-Oliver-Holt.html>, dostęp: 3.06.2018.

7 K. Bartosiak, *Boks, koks i walka w saunie...*, op. cit.

Tymczasem sensacyjne zwycięstwo Fury'ego podczas gali w Düsseldorfie spowodowało, iż entuzjaści pięściarstwa nie mogli się doczekać rewanżu z Kliczką. Początkowo miał się on odbyć 9 lipca 2016 roku. Jednak Tyson nie spotkał się ze zdezonizowanym czempionem na ringu w Manchesterze – rzekomo podczas przygotowań nabawił się kontuzji lewej kostki. Do skutku nie doszła też walka zaplanowana na 29 października, również ze względu na problemy zdrowotne Brytyjczyka.

Czy Fury chciał wymigać się od walki? On sam zdecydowanie temu zaprzeczał i przekonywał, iż w każdej chwili może stanąć do walki z Ukraińcem. W międzyczasie na potomka irlandzkich Romów spadły kolejne kłopoty: w lipcu 2016 roku brytyjska agencja antydopingowa oskarżyła go o zażywanie nandrolonu. Zabronioną substancję znaleziono w próbce moczu pobranej od zawodnika w... lutym 2015 roku. Było to o tyle dziwne, że wyniki z marca i maja tego samego roku nie dały wyniku pozytywnego⁸. Fury zarzekał się, że nie brał dopingu. Po długich bataliach decyzję ostatecznie cofnięto.

Depresja boksera

Za rewanżową walkę z Kliczką Tyson miał podobno zarobić blisko 50 milionów dolarów. Do starcia nie doszło, a Fury został bez grosza przy duszy, choć za pierwszy pojedynek z Ukraińcem otrzymał cztery miliony funtów. Musiał zarejestrować się w urzędzie dla bezrobotnych.

Foto: <https://www.irish-mirror.ie/sport/other-sport/boxing/gallery/tyson-fury-6952878>

8 Tyson Fury to sue UK Anti-Doping over nandrolone allegations, <https://www.independent.co.uk/sport/general/boxing/tyson-fury-to-sue-uk-anti-doping-over-nandrolone-allegations-a7169361.html>, dostęp: 12.06.2018.





Pięściarski czempion nie jest mistrzem konsekwencji. „Oddałem połowę moich pieniędzy promotorom oraz osobom, które ze mną współpracowały, pozostałą połowę wpłaciłem na wszelkie fundacje i rozdałem ludziom. Zbudowaliśmy domy dla potrzebujących, ściągaliśmy ich z ulicy, dzięki pieniądzą dzieci mają czym się bawić. Nie uważam, że powinno się zarabiać grube pieniądze za bicie ludzi w twarz... Walczę, ponieważ to kocham. Zamierzam to robić do pięćdziesiątki” – mówił w wywiadzie dla „Daily Record”, który przytoczył jeden z polskich portali internetowych⁹. Jednak odpowiadając przy innej okazji na pytanie reportera dziennika „The Independent”, dlaczego nie wraca na ringi, stwierdził: „Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Jestem Cyganem bez wykształcenia, bez edukacji, bez niczego. Nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą. Nie obchodzi mnie bycie bohaterem, wzorem do naśladowania, mistrzem. Robię to tylko i wyłącznie dla pieniędzy. (...) Nie znoszę boks, ale nie przychodzi mi do głowy żadna inna praca, w której płaciliby mi pięć lub sześć milionów funtów rocznie”¹⁰.

Gdy rękawice bokserskie Fury’ego pokrywały się kurzem, zawodnik prowadził mało sportowy tryb życia: od siłowni wołał kokainę – do jej zażywania zresztą się przyznał i przekonywał, że nikomu nic do tego, iż wciąga białą

Foto: <https://www.artsfon.com/download/77685/1920x1080/>

9 M. Wdowiarski, Tyson Fury niedawno był mistrzem, a teraz... pobiera zasiłek dla bezrobotnych!, <https://sporty.se.pl/sporty-walki/boks/tyson-fury-niedawno-byl-mistrzem-teraz-pobiera-zasilek-dla-bezrobotnych-aa-b43c-65AF-jmXZ.html>, dostęp: 12.06.2018.

10 K. Garside, Tyson Fury interview: 'All the money, all the women, the drugs, they can't make you happy', <https://www.independent.co.uk/sport/general/boxing/tyson-fury-interview-god-and-the-devil-temptation-money-and-sweets-the-fearsome-world-of-fury-10071077.html>, dostęp: 3.06.2018.

proszek. Folgował sobie także z jedzeniem: podczas starcia z Kliczką ważył 117 kilogramów, niecały rok później wyznał, że przytył do ponad 140 kilogramów. Mało kto mu uwierzył – postronni obserwatorzy podejrzewali, iż jego waga zbliża się do 200 kilogramów.

Jakby tego było mało, wielki wojownik w ringu w życiu codziennym zmagał się z depresją. Twierdził, że psychiatrzy zdiagnozowali u niego zaburzenia dwubiegunowe, a także stany maniakalno-depresyjne. W rozmowach z mediami wspominał, iż wielokrotnie myślał o tym, by odebrać sobie życie. Deklarował, że przed samobójstwem powstrzymało go jedynie to, iż byłby to grzech śmiertelny – a on jest przecież chrześcijaninem. W 2016 roku Fury zwrócił się jednak ku innej religii: ogłosił, iż przeszedł na islam. Na swoim koncercie w mediach społecznościowych napisał, że zmienił imię i nazwisko na Riaz Tyson Muhammad¹¹.

Powrót króla?

Być może nieoczekiwany mistrz wagi ciężkiej nie udźwignął ciężaru, który spadł na niego po odniesieniu wielkiego sukcesu. „To było polowanie na czarownicę, odkąd zdobyłem tytuł mistrza świata – z powodu mojego pochodzenia oraz z powodu tego, kim jestem i co robię”¹², tłumaczył. „Król Cyganów” abdykował z pięściarskiego tronu, ale dla brytyjskich Romów wciąż był idolem. Jak się okazało, do czasu... „Po prostu czuję, że nie jestem Cyganem, nie mam takich samych przekonań, co kultura cygańska” – powiedział w wywiadzie dla „The Sun” w styczniu ubiegłego roku¹³.

Czy znów będzie czempionem? Na razie zrobił pierwszy krok, by odzyskać utracone pasy, choć przy okazji się „poślizgnął”. 9 czerwca tego roku – po 30 miesiącach od pojedynku z Kliczką – Fury znowu wyszedł na ring, by stoczyć oficjalną walkę. Choć sylwetką bardziej przypominał zawodnika sumo niż boksera, wygrał z mało znanym pięściarzem Seferem Seferim. Albańczyk tylko cztery rundy próbował stawiać opór Tysonowi – do piątej nawet nie wyszedł (poddął się ze względu na kontuzję barku). Na szczęście, bo starcie nie wyglądało na walkę zawodowców, raczej na występ dwóch artystów cyrku objazdowego. Zamiast boksować, obaj wygłupiali się i zgotowali widzom pojedynek na głupie miny. Znudzona publiczność postanowiła sama zapewnić sobie rozrywkę: część kibiców urządziła bójkę na trybunach. Trudno się dziwić, że media określiły starcie w Manchesterze mianem „kabaretu”.

Tyson Fury stoczył dotychczas na zawodowym ringu 26 walk – wszystkie wygrał, w tym 19 przez nokaut. Oby niepokonany między linami potomek irlandzkich Romów pokonał też swoje demony i zwyciężył w najważniejszej walce. O życie.

11 F. Nathan, *Gypsy King Tyson Fury denounces his heritage and changes his name to 'Gorga Tys'*, <https://www.thesun.co.uk/sport/boxing/2563245/gypsy-king-tyson-fury-denounces-his-heritage-and-changes-his-name-to-gorga-tys/>, dostęp: 3.06.2018.

12 Ibidem.

13 Ibidem.

Marek Isztok

Andrea Pirlo

LEGENDA WŁOSKIEJ PIŁKI

Andrea Pirlo (ur. 19.05.1979 w Flero (Włochy)) – włoski piłkarz, jeden z ostatnich wielkich artystów w historii światowego futbolu, mistrz świata z drużyną Włoch z 2006 roku. Przez kilkanaście lat należał do grona największych gwiazd ligi włoskiej. Lider zespołu AC Milan; poprowadził do czterech „scudetto” z rzędu Juventus Turyn. Swoją niezwykle bogatą karierę zakończył w ubiegłym roku w USA.

Grał na pozycji defensywnego pomocnika; należał do wąskiego grona zawodników, którzy doskonale łączyli na boisku zadania defensywne i ofensywne. Prawdziwy mózg zespołu z Mediolanu, to on dzielił i rządził w środkowej części boiska – podawał, walczył o odbiór piłki, doskonale wykonywał stałe fragmenty gry, nadawał tempo gry drużynom, w których występował.

Wychowanek zespołu Brescia Calcio. Od początku swojej kariery okrzyknięty został przez media i środowisko piłkarskie „cudownym dzieckiem” włoskiej piłki. W lidze włoskiej debiutował w wieku 17 lat. W 1998 roku przeszedł do Interu Mediolan; tam jego kariera uległa zahamowaniu, także z powodu prześladowających go kontuzji. Odżył dopiero po przejściu do wielkiego rywala – AC Milanu. Z tym zespołem rozpoczął marsz po najwyższe laury klubowe we Włoszech i Europie. Razem z Gennaro Gattuso, Clarence’em Seedorfem i Kaką utworzył najlepszą linię pomocy w Europie. Jednak to właśnie Pirlo był prawdziwym „generałem” Czerwono-Czarnych, to on w największym



Foto: https://www.buzzfeed.com/mark-distefano/no-pirlo-no-party?utm_term=.bu-Z7296Xe#.ufZvZLrgm

stopniu decydował o obliczu Milanu. Z tym klubem wygrał wszystko, co w klubowej piłce można zdobyć: mistrzostwo Włoch (2004), Puchar Włoch (2003), Superpuchar Włoch (2004), dwa razy Ligę Mistrzów (2003 i 2007), dwa razy Superpuchar Europy (2003 i 2007) oraz klubowe mistrzostwo świata (2007). Dwa kolejne sezony miał słabsze, jednak o jego wartości i roli w Milanie świadczyło to, że mimo iż przed rozpoczęciem sezonu 2009/2010 angielskie Chelsea oferowało za niego 40 mln euro, to oferta została odrzucona. Właściciel AC Milanu Silvio Berlusconi w wywiadzie prasowym stwierdził, że Pirlo nie jest na sprzedaż i zakończy swoją karierę w Mediolanie. Po odejściu Kaki i Paulo Maldiniego, dwóch największych symboli klubu, to właśnie Pirlo objął schedę po nich, stając się ikoną i żywą legendą AC Milan.

Po ponad ośmiu latach spędzonych w Mediolanie ostatecznie w 2011 roku odszedł do Juventusu. Pomimo 32 lat na karku i wielu głosów krytyki, uważających, że jest już zawodnikiem zbyt wyeksploatowanym i kontuzjogennym, aby poprowadzić Starą Damę do triumfów, pokazał, jak wielkim jest graczem.

Przyczynił się do dominacji Juve w Serie A, zdobywając w latach 2011–2015 cztery tytuły z rzędu.

Pirlo był także liderem i gwiazdą zespołu narodowego Italii. W 2006 roku, podczas rozgrywanych w Niemczech mistrzostw świata, w dużej mierze dzięki jego genialnej postawie reprezentacja Włoch zdobyła Puchar Świata.

Foto: <https://www.facebook.com/andreapirlopaginaufficiale/photos/a.625931987469598.1073741827.625923760803754/2088529934543122/?type=3&theater>



Pirlo zyskał niezwykle ceniony i przynależny tylko nielicznie wybranym tytuł „fantasista”, określający artystę futbolu, piłkarza kreatywnego, ofensywnie grającego, łącznika między pomocą a atakiem.

Andrea Pirlo wychował się w rodzinie posiadającej bogate tradycje w dziedzinie rzemiosła metalowego. Jego rodzice do dziś prowadzą jeden z największych w regionie Brescia zakładów obróbki metalu. Jest również właścicielem winnicy, produkującej rocznie 20 tysięcy butelek wina. W 2013 roku wydał swoją autobiografię „Myślę, więc gram”, która szybko stała się bestsellerem, przez krytyków uznana za jedną z najlepszych biografii sportowych.

Pirlo jest najsłynniejszym obecnie członkiem społeczności romskiej z grupy Sinti we Włoszech. Piłkarz nigdy nie zapomina o swoich romskich korzeniach. Często podkreśla ten fakt w wywiadach prasowych. Z tego powodu na początku swojego pobytu w Mediolanie spotkał

się z niechęcią ze strony najbardziej radykalnych fanów AC Milanu. Dzięki swojej grze szybko jednak przekonał ich do siebie i stał się największym idolem kibiców. Andrea Pirlo jest zaangażowany w liczne akcje charytatywne we Włoszech i na świecie. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.



Foto: <https://www.facebook.com/andreapirlopaginaufficiale/photos/a1021254424604017.1073741830.625923760803754/1021254707937322/?type=3&theater>



Foto: <https://www.facebook.com/andreapirlopaginaufficiale/photos/a.711911308871665.1073741829.625923760803754/1983558518373598/?type=3&theater>

Władysław Kwiatkowski

Zoltán Farkas „Zoli”



Foto: <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f/ff/Ektomorf>

ROMSKI FOLK W GROOVE METALU

Zoltán Farkas, ps. „Zoli” (ur. 24.10.1975, Węgry) – gitarzysta, wokalista, lider węgierskiego zespołu groove metal-corowego Ektomorf. Postać wyjątkowa dla współczesnej kultury romskiej, przedstawiciel nowej fali artystów, łączących romską tradycję muzyczną z nowoczesnymi brzmieniami.

Ektomorf powstał w 1993 roku, od początku jego istnienia gra w nim także brat Zoltána Farkasa – Csaba, ps. „Arnal”. Z powodu romskiego pochodzenia swoich liderów Ektomorf był przez kilka lat niedostrzegany i niedoceniany przez węgierskich producentów muzycznych, pomimo że zyskał w tym czasie status prawdziwej ikony podziemia tamtejszej sceny alternatywnej. Dopiero po trzech latach udało się wydać pierwszą płytę „Hangok”, będącą mieszanką thrash metalu, punka, hard core’u oraz muzyki romskiej. Zespół



z miejsca zdobył sympatię liczного grona fanów muzyki ekstremalnej w swoim kraju. Wraz z trzecią płytą, „Kalyi Jag” („Czarny ogień”), Ektomorf zyskał uznanie zarówno w oczach międzynarodowych fanów, jak i krytyków, którzy porównywali zespół do takich gigantów światowej sceny metalowej jak Sepultura czy Soulfly.

Foto: <https://www.facebook.com/EktomorfOfficial/photos/rpp.116623545057024/1853942817991746/?type=3&theater>

Od tego czasu kapela wydała już jedenaście albumów studyjnych. Ostatni – zatytułowany „Fury” („Wściekłość”) – miał premierę 16 lutego tego roku. Album ukazał się nakładem niemieckiej wytwórni AFM Records GmbH, z którą grupa Ektomorf jest związana od wielu lat.

Obecnie Ektomorf to gwiazdy sceny groove metalowej, ścisła czołówka światowa tego gatunku. Każdorazowo wydaniu ich płyty towarzyszą duża kampania promocyjna i wielkie oczekiwania ze strony fanów. Szczególną sławą i uznaniem Ektomorf cieszy się na rynku niemieckim.

Zespół przez te lata ewoluował, wyrabiając własny, niepowtarzalny styl. Największe uznanie i rozgłos zdobyła jak dotychczas płyta „Instinct” z 2005 roku, zyskując status „kultowej”. W warstwie lirycznej Ektomorf porusza współczesne problemy społeczne: rasizm, dyskryminację, niesprawiedliwość, przemoc, alienację, zagubienie współczesnego człowieka, globalizację. W tekstach piosenek znajdujemy echa osobistych doświadczeń lidera grupy Zoltána Farkasa, który od najmłodszych lat, z uwagi na swoje romskie pochodzenie, zmagał się z przejawami rasizmu, dyskryminacji i przemocy. To osobiste doświadczenie sprawia, że przekaz muzyczny zespołu jest bardzo autentyczny, wyczuwa się go wręcz z każdym wykrzyczanym słowem.

Wokal Farkasa zmienia się niczym kameleon: wrzeszczy, wyje, by nagle zejść się do szeptu, zaśpiewu wręcz balladowego, melancholijnego. Niezależ-

Foto: <https://www.facebook.com/EktomorfOfficial/photos/pp.116623545057024/1866443343408360/?type=3&theater>



nie od tonu i barwy, jakiej używa, wiemy, że są w nim skumulowane czysty, autentyczny bunt i niezgoda na zastaną rzeczywistość, sprzeciw wobec niesprawiedliwości i pogardy wobec słabszych. Z warstwą liryczną doskonale współgra muzyka – potężna, gęsta, mechaniczna, wręcz miażdży słuchacza swoją siłą i agresją, a po chwili zabiera go w tajemniczy, pełen magii świat romskiego folkloru muzycznego, wyrażającego smutek, tęsknotę, a zarazem afirmującego piękno i radość życia. To właśnie sprawia, że w segmencie „muzyka ekstremalna” niewiele jest równie ciekawych, inspirujących i niejednoznacznych zjawisk muzycznych, jakim jest bez wątpienia Ektomorf. Podobnie jak niewielu jest tak charyzmatycznych postaci w świecie muzyki jak Zoltán Farkas, prawdziwy współczesny buntownik, nonkonformista, wizjoner i ambasador kultury romskiej w świecie.

Foto: <https://www.facebook.com/EktomorfOfficial/photos/a.355921801127196.93805.116623545057024/1827032154016146/?type=3&theater>



Andrzej Potocki

Lety – symbol zagłady i nadziei

Holokaust pochłonął ponad 50 procent romskiej populacji. Chociaż dla martyrologii romskiej istnieją ważniejsze miejsca kaźni, jak Auschwitz, Jasenovac czy Transnistria, to jednak właśnie Lety mogą być tym, gdzie rodzi się nadzieja.

Nadzieja na to, żeby hekatomba, która była udziałem społeczności romskiej, przestała być anonimowa. Chociaż o większości z setek tysięcy bezimiennych ofiar już nigdy nie dowiemy się, kim byli, to jednak poprzez symbolikę gestu i uznania zyskują oni godność i honor, tym samym przestając być statystyczną cyfrą, a nabierając cech ludzkich.

Wracając do przeszłości – słów kilka, czym były Lety.

W Letach założony został obóz pracy przymusowej dla „elementu aspołecznego”. W jego ramach funkcjonował tzw. obóz romski, gdzie w sumie internowano 1309 Romów, z których przeżyło 326. Do sierpnia 1942 roku osadzano

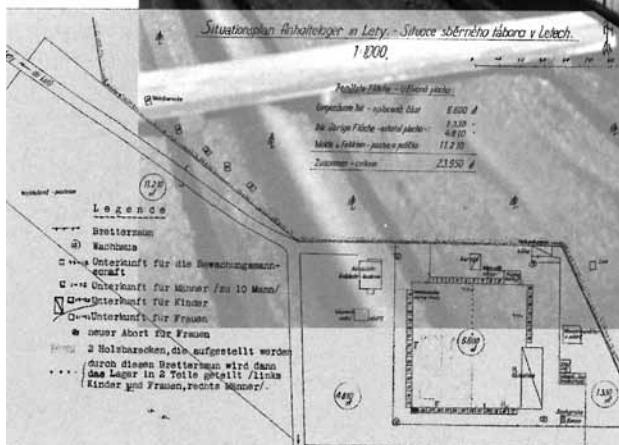
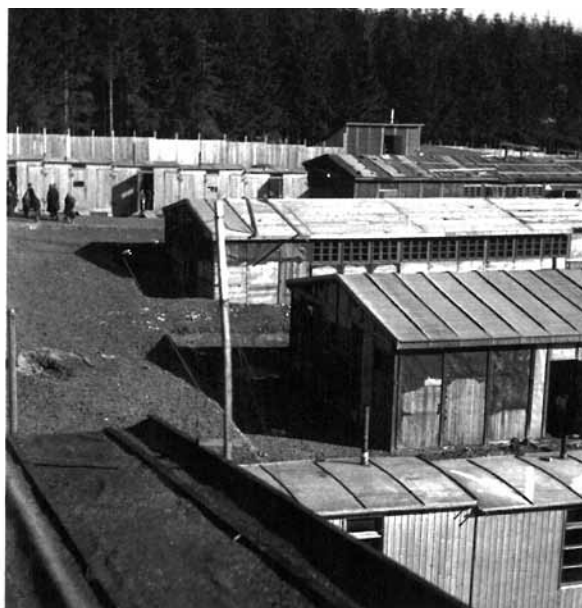


Foto: Archiwum RIH

tam tylko mężczyzn, następnie również kobiety i dzieci. Żadne z ponad trzydziściorga dzieci, które urodziły się w Letach, nie przeżyło. W grudniu 1942 roku zorganizowano dwa transporty do obozu Auschwitz-Birkenau. Ostatnich 198 Romów wysłano do Hodonína i Pardubic. Ostatecznie obóz zlikwidowano w maju 1943 roku.

Lety w zasadzie nie różniły się niczym szczególnym w zorganizowanym przemysłowym trybie zagłady Romów. Z jednym wyjątkiem – od początku do końca oprawcami i katami nie byli hitlerowscy najeźdźcy, lecz „dobrzy” czescy sąsiedzi. Personel obozu stanowili w większości ochotnicy. Żaden z nich, z sadystycznym komendantem Josefem Janovským na czele, nie poniósł po wojnie konsekwencji za swoje zbrodnie.

Praktyki stosowane w Letach to „standard”, dobrze znany z innych fabryk śmierci: bicie, szykanowanie, wyniszczająca praca, tortury, uwłaczające warunki sanitarne, głód, choroby.

Wybawienie z piekła dawały tylko śmierć, ucieczka i pieniądze. Władze obozu wyceniły życie ludzkie na około 20 tysięcy ówczesnych koron obowiązujących w Protektoracie Czech i Moraw. Tragedia ludzka stała się zatem źródłem wysokich dochodów dla katów i oprawców.

Dehumanizacja ofiar trwała w najlepsze przez kolejne dekady po 1945 roku. Punktem kulminacyjnym było wybudowanie przez władze czeskie w 1973 roku na terenie obozu chlewni. To nie tylko brukało pamięć ofiar, ale także uderzało w całą żyjącą społeczność romską. Terror fizyczny zastąpiono zniewoleniem pamięci.

W praktyce oznaczało to wyparcie się winy, wybielanie przeszłości, fizyczne i symboliczne usuwanie wszelkich oznak, które kładłyby się cieniem na udział w zorganizowanej przemocy wobec Romów.

Jeśli Romowie byli represjonowani i zabijani, to tylko przez nazistowskich oprawców. Taka była oficjalna i jedynie słuszna wersja historii.

Romowie nie pozwolili jednak skazać się na zapomnienie i podjęli walkę z fałszem i zakłamaniem. Stąd tak wielka rola Let dla świadomości historycznej, ale również i godności współczesnego pokolenia Romów w Czechach i całej Europie.

Setki protestów, tysiące petycji, niezliczona liczba rozmów i negocjacji doprowadziły w końcu to wykupienia chlewni przez rząd Republiki Czeskiej za kwotę 450 milionów koron. Ostatnich 300 świń opuściło zakład 14 marca tego roku.

45 lat walki, której twarzą stał się Jiří Růžička, niemal rówieśnik obozu w Letach (miał miesiąc, kiedy przybył do obozu w maju 1943 roku), to również historia kształtowania się romskiej świadomości historycznej i upominania się o prawa człowieka.

Blisko pół wieku jest niczym kalejdoskop, w którym odbijają się początkowo nieśmiało, z czasem coraz bardziej zorganizowane inicjatywy na rzecz walki o prawo do pamięci dla bezimiennych ofiar zagłady. To głos przypominający światu, że zagłada Romów nie może pozostać dłużą białą plamą w historii.

Walcząc o przeszłość, Romowie zyskują lepszą teraźniejszość i przyszłość, stąd sukces w Letach jest tak ważny w wymiarze symbolicznym. Pokazuje bowiem, że wspólna praca i solidarność przynoszą efekty. Lety, pomimo całego negatywnego ładunku, niosą w sobie nadzieję, budując pewność siebie wśród Romów, pokazując im drogę ku lepszej przyszłości.

Wystąpienie Stephena B. Kinga, Ambasadora USA w Republice Czeskiej

Szanowni Goście, Panie Růžicka, Drodzy Ambasadorowie, Szanowni Państwo. Dziękuję za zaproszenie na dzisiejsze uroczystości. To dla mnie zaszczyt, że mogę tu dzisiaj być, aby uczcić pamięć romskich mężczyzn, kobiet i dzieci z Republiki Czeskiej, którzy ucierpieli podczas drugiej wojny światowej, szczególnie w obozach Lety i Hodonín.

Czescy Romowie należeli do milionów osób wysyłanych do obozów koncentracyjnych w całej Europie, przy czym dla większości z nich podróż kończyła się wyrokiem śmierci. Należeli do milionów osób zgromadzonych w obozach, które cierpiały z powodu swojej „inności”. To, co się tu wydarzyło, w mocny i druzgocący sposób przypomina nam, co może się stać, kiedy ludzie uważają, że osoby inne od nich są w jakiś sposób gorsze.

Nie wolno nam zapomnieć o tych mrocznych dniach i musimy czcić pamięć ofiar tego obozu, jak również wielu innych.

To dla mnie prawdziwy zaszczyt, że mogę uczestniczyć w rozpoczęciu nowego rozdziału byłego obozu Lety. Ofiary tego obozu zasłużyły na miejsce upamiętniające je w godny sposób, które tu powstanie. Miejsce cichej pamięci, ale także miejsce edukacji historycznej i przestrzeń do dyskusji na temat prawdy, która się tu wydarzyła. Jeśli chcemy zagwarantować, że koszmar Holokaustu nigdy się nie powtórzy, musimy zrobić wszystko, aby to, co się tu wydarzyło, nigdy nie zostało zapomniane!

Pamięć o ofiarach obozu Lety możemy pielęgnować poprzez nasze codzienne działania. Możemy dołożyć wszelkich starań, aby każdy Rom w Republice Czeskiej był traktowany z godnością, aby każde romskie dziecko miało równy dostęp do edukacji i aby każdy dorosły miał równe szanse zatrudnienia. Położenie kresu wszelkim formom dyskryminacji jest najważniejszym sposobem na uczczenie przerażającej spuścizny obozu Lety.

Republika Czeska i Stany Zjednoczone wyznają takie same ideały równości szans dla wszystkich ludzi. Dążenie do tego, aby ideały te stały się rzeczywistością, jest celem, nad którym oba nasze kraje powinny cały czas pracować. Wciąż możemy bardzo dużo uczynić w tym zakresie.

Sukces osób, które walczyły o to, aby zmienić Lety i zbudować tu godny pomnik historii, pokazuje, ile dobra można uczynić, poświęcając się temu, co jest słuszne. Jestem dumny, że mogę tu być, aby uczcić ofiary niegdysiejszego obozu Lety oraz aby wspierać osoby, które działają na rzecz lepszej przyszłości.

Wystąpienie Romana Kwiatkowskiego, Prezesa Stowarzyszenia Romów w Polsce

Stojąc przed pomnikiem w Letach, oddaję dziś hołd ofiarom polityki nienawiści i eksterminacji. To jedno z wielu miejsc, gdzie realizowano okrutną strategię „rozwiązania problemu romskiego”. Politykę, która rasowe uprzedzenia przemieniła w zbrodniczy czyn. Ludzie umierali tu tylko dlatego, że byli Romami. Stąd odjeżdżali do fabryki śmierci w Auschwitz. Ich jedyną przewiną były język, kultura i pochodzenie. Ich wyrokiem – urzędowo zatwierdzona i zalegalizowana nienawiść.

Lety powstały jednak nie tylko z nienawiści. Lety powstały z ignorancji, niezrozumienia, nietolerancji. Dramatem szczególnym Let był fakt, że nie stworzyła ich obca siła, najeżdźca i okupant, lecz sąsiedzi, współobywatele, własne, choć ułomne państwo. Ilekroć władza staje po stronie najniższych instynktów tłumu, których przejawem jest rasizm, może zostać przelana krew niewinnych ludzi. Dziś nie jesteśmy wcale wolni od urzędowej tolerancji wobec przejawów nienawiści.

Ale Lety nie są oskarżeniem wobec żadnego narodu. Lety oskarżają nacjonalizm, który może pojawić się – i pojawia się – w każdym społeczeństwie, w każdym narodzie, w każdym miejscu na Ziemi. Obozy podobne do tego, na terenie którego dziś pochylamy głowy, istniały w wielu krajach, które przeszły przez chorobę nacjonalizmu.

Lety nie są też wyłącznie oskarżeniem wobec epoki. Zło nienawiści, rasowego wykluczenia, w tym antycyganizmu, jest obecne również w naszych czasach. W każdym miejscu, gdzie żyją Romowie i Sinti, może wybuchnąć na nowo. Może stworzyć nowe Lety, nowy Hodonín i nowe Auschwitz.

Miejsce, w którym dziś oddaję hołd romskim ofiarom rasistowskiej polityki, nie jest tylko miejscem pamięci naszego narodu. Dzisiejsza obecność tutaj przedstawicieli tak wielu środowisk, narodów, dyplomatów i polityków, świadczy o tym, że cierpienie narodu romskiego jest doświadczeniem całej Europy. I zobowiązaniem, że należy uczynić wszystko, by nigdy więcej nikt nie budził się i nie zasypiał z obawą, że jego język, kultura, rasa i etniczne korzenie zostaną uznane za przestępstwo karane śmiercią.

Istnieje siła, która może się przeciwstawić rosnącej fali uprzedzeń i nacjonalizmu. To umiejętnie współdziałanie większości i mniejszości w rozwiązywaniu problemów powstających na styku obu społeczności i zapobieganiu powrotowi demonów z przeszłości. Pokładamy wielką nadzieję zarówno w tworzeniu silnych organizacji romskich i ich współpracy z rządami państw, których jesteśmy obywatelami, jak i w jednolitej polityce Unii Europejskiej, którą również uważamy za naszą ojczyznę i obrończynię naszych praw.

Składając dziś hołd romskim ofiarom Porajmos, chylę też głowę przed wszystkimi ofiarami rasizmu i nacjonalizmu, tymi z lat II wojny światowej i tymi współczesnymi. Bez względu na rasę, język, religię i obyczaje wspólnota ich losu i naszego jest zobowiązaniem dla każdego człowieka – tylko to, co nas łączy, daje nadzieję na współistnienie w świecie zróżnicowanym i wolnym od niszczących uprzedzeń.

Stoimy tu dziś razem z panem Čenkiem Růžicką i przyjaciółmi Czechami, z którymi razem po tylu latach udało nam się oczyścić powietrze nad Letami. Dzięki Wam pamięć o naszych braciach i siostrach czcimy wreszcie w godnej atmosferze. Dziękuję Wam za to serdecznie. Udało się nam, Panie Čenku!

KULTURA

Marian G. Gerlich
Lilianna Moll-Gerlich

Boscy artyści andaluzyjskiej sztuki flamenco





Co wynika z lektury José Cadalso y Vázquez de Andrade?

Przed wszystkim to, że flamenco ma swoje źródła w tradycji Romów andaluzyjskich. Potwierdza to jego dzieło „Cartas marruecas” („Listy marokańskie”), o wydanie którego starał się już w 1774 roku. Dla nas, współczesnych, jest w nim zawarta szczególna refleksja – iż artyzmu, maestrii i wielkości romskich artystów flamenco nie można zrozumieć bez wyjaśnienia – choćby w skrócie – istoty tego nurtu, tego, w czym się wyraża jego niezwykła moc i przekaz artystyczny. Potwierdzą to zarówno muzycy, muzykolodzy, jak i iberyści. Idźmy zatem tym śladem. Pochylmy się nad tym dziwnym, ekscytującym nurtem muzycznym.

Sonorystka o muzyce, która ma duende

Nasza przyjaciółka, Jolanta Zdechlikiewicz, kompozytorka nurtu awangardowego, a konkretnie sonorystka, w czasie rozmowy z nami powiedziała: „Moje zainteresowanie muzyką Romów nie jest przypadkowe, bo wy mnie do tego namawialiście; zwłaszcza Marian, kiedy mówił, może żartował, że w niej coś znajdę, coś ważnego dla moich zainteresowań sonorystycznych. Ale najważniejsze były nasze rozmowy o mozaice w katedrze w Chartes; zwłaszcza te po moim koncercie w willi Fitznera i cudownej tam grze Magdaleny Lisak. To wtedy powiedziałam, że muzyka flamenco jest właśnie jak mozaika w Chartes: tajemnicza, delikatna, pobudzająca wyobraźnię, linearna, intrygująca, rodząca skojarzenia, wywołująca jakieś konteksty. Tam mozaika zapełnia przestrzeń, coś mówi. Malarstwo też zapełnia przestrzeń, jakoś ją organizuje, coś przedstawia. Dźwięk jest czymś innym, zapełnia ciszę, na wzór zamysłu kompozytora. Ale już kończę o tym, i dziękuję wam za piękny dar kontaktu z flamenco. Dzięki tej muzyce coś we mnie drgnęło, coś usłyszałam, zrozumiałam, ale inaczej. Może dodatkowo pod wpływem lektury, którą uwielbiam, to jest »Rękopisu znalezionej w Saragossie« Jana Potockiego. I słyszę też muzykę z filmu Hassa, zrealizowanego na podstawie powieści Potockiego; muzykę Krzysztofa Pendereckiego. Ona w filmie jest i jej nie ma; pojawia się delikatnie w symbiozie ze słowem, dialogiem, monologiem, gwarem. Jest też skojarzenie z flamenco, i czuję jej duende. A duende to jest siła i moc flamenco, coś nieokreślonego, co w muzyce urzeka, co decyduje o jej mocy, może boskości. Coś co – jak się tłumaczy – »ma duszę«, a flamenco ma duszę. Ta muzyka daje nostalgię, radość, wiarę, że życie zawsze zwycięży śmierć. Zawsze”.

Na początku byli bezimienni Romowie

Bezimienni Romowie andaluzyjscy, hiszpański kompozytor Manuel de Falla, hiszpański gitarzysta Paco de Lucia, twórcy romscy: Fernando Peña Soto, protoplasta rodu muzycznych znakomitości, gitarzysta Camarón de la Isla, pieśniarki Fernanda Jiménez Peña i Inés Bacán, pieśniarz Diego El Cigala, tancerze Antonio Montoya Flores, znany też jako El Farruco, Joaquín Cortés, który ostatnio bronił praw Romów w Parlamencie Europejskim, tancerka

Foto: Archiwum RIH



Foto: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Flamenco#/media/File:FlamencoSevilla>

Lola Flores, wieloetniczna popularna grupa Ojos de Brujo z Barcelony, Carlos Saura i jego cudowny, kolejny, niepowtarzalny film muzyczny sprzed ośmiu lat, w którym występują: Eva Yerbabuena, Sara Baras, Israel Galván, Estrella Morente, Niña Pastori, Miguel Poveda, Farruquito, Rafael Estévez & Nani Paños, Montse Cortés czy Rocío Molina, dodatkowo inspirowany malarstwem – to niepodważalne symbole flamenco, zróżnicowane i inspirujące. Flamenco w obiegu powszechnym, niemal uniwersalnym, kojarzone jest jako wytwór kultury hiszpańskiej. A przecież za jego współtwórców uważani są Romowie, głównie andaluzyjscy – Gitanos, jak mówią Hiszpanie.

I tu trzeba dodać, że Romowie – gdy przybyli do Andaluzji – przejęli wiele elementów kultur obcych, także wiele treści muzycznych, w tym tych znamienych dla flamenco, któremu nadali oryginalny własny charakter.

Flamenco wychodzi poza stereotyp „okradających innych Romów”, gdyż tym razem to oni są „okradani” – to zjawisko kulturowe związane z romskim folklorem zawłaszczane jest wprawdzie przez obcych, ale jest też dla nich źródłem wspaniałych skojarzeń, pomysłów czy inspiracji. Przykładem choćby balet Manuela de Falli „Czarodziejska miłość”, którego akcja toczy się w andaluzyjskiej romskiej osadzie. W momencie najbardziej istotnym, dramatycznym, stara romska wiara w siłę ognia odzwierciedla sens ludzkiej egzystencji, zwycięstwo życia nad śmiercią, co wspaniale oddaje słynny „Taniec ognia”. Źródłem ustawicznej inspiracji flamenco była też gra gitarzysty Paco de Lucii. W swej istocie flamenco jest formą artystycznej ekspresji, która – jako szczególna struktura – ma swoje konkretne elementy tak rozumianej całości. Utożsamiamy się z tymi, którzy dowodzą, że flamenco narodziło się wśród

Romów z Andaluzji. Zwrócić też należy uwagę na wypowiedź Anny Piotrowskiej w pracy „Flamenco pod czarnym księżycem, czyli muzyczne dziedzictwo Romów”: „Muzyka Cyganów hiszpańskich to mozaika kilku kultur muzycznych: andaluzyjskiej – naznaczonej silnymi wpływami arabskimi, żydowskiej oraz praktyk muzycznych samych Cyganów”. To stwierdzenie ważne. Szkoda tylko, że autorka uparcie stosuje termin „Cyganie”, pozostający w sprzeczności z obecną normą prawną. A już jako intrygującą uznać należy inną jej opinię: „Nawet sami cygańscy muzycy flamenco, tacy jak współczesny gitarzysta Tomatito, uważają, że flamenco to po prostu... muzyka Andaluzji”. To zdanie jest słuszne tylko wtedy, jeśli odnosi się wyłącznie do współczesnych wybranych elementów sztuki flamenco. Tomatito poza flamenco nurtu tradycyjnego uwielbia łączyć je z jazzem. A czymże jest w tym kontekście *nuevo flamenco*? Chyba autorka „Flamenco pod czarnym księżycem...” zapomniała o istocie tego nurtu i dokonuje pewnych uproszczeń. Wszak *nuevo flamenco* to zupełnie nowa jakość – nowa kategoria nurtu muzycznego. Dla Tomatito to nie tylko tradycja, ale też – co ważne – rumba i bossa nova, salsa, tango i – o dziwo – blues. Poplątanie z pomieszaniem trwa jednak, bo trzeba się z kolei zgodzić z twierdzeniem Piotrowskiej o tym, że ostateczny kształt flamenco nadali Romowie, choć autorka konsekwentnie pisze „Cyganie”. A teraz trochę historii wedle rozpoznania hiszpańskich. Trzeba tu przywołać wspomnianego José Cadalso.

Zaznaczmy, że samo słowo „flamenco” jest wyjaśniane w miarę jednorodnie, ale już jego geneza czy etymologia są interpretowane wielorako. I tak jedna z tez kojarzy „flamenco” z wyrazem „flaming”, czyli ptakiem, pięknym i wielobarwnym, druga dopatruje się związku z „Flandrią”, kolejna to nawiązanie do języka arabskiego – „fellaḥ mangu”, czyli chłopskiego śpiewu.

Zauważyć należy, że flamenco to po pierwsze – muzyka, „toque”, po drugie – śpiew, „cante” i po trzecie – taniec, „baile”. Tancerze flamenco to „bailaores”, mężczyzna – „bailaor”, kobieta – „bailaora”. Bogactwo flamenco to różne jego gatunki,

„palos”. Kultowy instrument tej muzyki to gitara, na której gitarzysta wybija rytm – „golpeador”, a ten, który gra na gitarze, to „tocaor”. Najbardziej typowe style flamenco to: *alegría* – czyli zwłaszcza szybkie tempo (charakterystyczne dla flamenco z Kadyksu); *soleá* – coś, co jest na ogół wolniejsze, dostojne; *bulería* – żywiołowość; *malagueña* – to zwłaszcza wielość stylów; *sevillana* – główną jej cechą jest umiarkowane tempo; *zambra* – charakteryzuje się zmysłowością; *petenera* – oznacza coś melancholijnego; *falseta* – krótkie melodie, ale też improwizacja. Zwyczajowo flamenco jest grane w barach; to jest przestrzeń życia tego nurtu muzyki. To piękny, odrębny temat na inną rozmowę.

Flamenco bez duende to nie flamenco

Pojęcie *duende*, użyte wcześniej przez sonorystkę Jolantę Zdechlikiewicz, jest określeniem abstrakcyjnym, ale związanym właśnie z muzyką, i szerzej z tym, czym jest sztuka flamenco – i to w każdym jej przejawie: muzyce, śpiewie, tańcu, czyli szczególnej formie ruchu. To po prostu sztuka Romów andaluzyjskich. Dodajmy do tego charakterystyczne ubiory flamenco, instrumenty typowe dla tego gatunku muzyki i słowa, które coś opowiadają w stylu typowym dla flamenco, coś ujmują w obowiązującym dla Romów systemie aksjonormatywnym. Uwzględnić należy również typową dla tej sztuki kolorystykę, i wreszcie niepowtarzalną atmosferę sprzyjającą zabawie. W tym wszystkim wyrażają się moc i duch, emocja i umysł. Czy to zatem jest owo *duende*? Internetowa odpowiedź jest nader intrygująca. Czytamy więc: „El *duende* jest duchem przywołania. Mówiąc potocznie, *duende* to to, co wywołuje dreszcz, radość lub łzy. Każda muzyka ludowa, a szczególnie flamenco, oddaje autentyczny głos ludu, którego kultura wzbogacona jest doświadczeniem emigracji i życiowych niedoli; *vox populi*, życie przepełnione radością i smutkiem. Jako pierwszy pojęcia *duende*, zaczerpniętego z języka potocznego i hiszpańskiego folkloru, użył w odniesieniu do flamenco Federico García Lorca. Było to w 1933 roku, i to

w Buenos Aires. Wyjaśniał, że są cztery zasadnicze elementy duende, tego co jest uchwytnie, i nieuchwytnie, w czym wyraża się romskość. To irracjonalność, naturalność, śmierć, albo raczej jej świadomość i diaboliczność, to odrębne całości. Ale i swoisty układ komplementarny. Hiszpański poeta powiedział też, co jest ustawicznie przytaczane: »Duende jest zatem siłą, a nie dziełem. To walka, a nie myśl«.

Romskie ikony flamenco

Cofnijmy się w czasie o 150 lat, do lat 60. XIX wieku. To już wtedy istniało flamenco, i zachwycono się tym gatunkiem muzyki. Popularność zdobył znakomity Fabián de Castro, hiszpański Rom. Postać niezwykle – malarz i z czasem członek zespołu grającego flamenco, gitarzysta. Urodził się w 1868 roku w miejscowości Jaén, nieopodal źródeł rzeki Gwadalkiwir. Jego ojciec trudnił się handlem końmi, a Fabián wprawdzie pracował jako górnik, co uznać należy za zajęcie nietypowe dla Roma. Uprawianie flamenco rozpoczął na dobre, kiedy przyjechał do Paryża, miasta swoich marzeń. To był dla de Castro czas niezwykle, czas rozległych zainteresowań artystycznych, w tym fascynacji baletem – przyłączył się do trupy baletowej, z którą wyjechał do Rosji. Po powrocie do Paryża nawiązał znajomość, a nawet bliższe kontakty z samym Pabłem Picasssem, co zaowocowało fascynacją malarstwem. Początek tej drogi to zwrócenie się ku tematyce religijnej. Artysta założył własną pracownię, w której sprzedawał swoje dzieła. Zmarł w ukończonym Paryżu w 1948 roku. I jest też

Mercedes Fernández Vargas,

a powtórne odniesienie do XIX wieku i początku kolejnego nie jest przypadkowe. To wtedy pojawiło się wiele romskich znakomitości flamenco, m.in. piosenkarz Mercedes Fernández Vargas (1840–1912). Żył w czasach niezwykle, znaczących nie tylko dla Europy, ale i dla Hiszpanii. Była Romką, jak wówczas powiadano: „piękną Cyganką o niezwyklej urodzie”. Urodziła się w biednej rodzinie. Jej ojciec uprawiał zawód

niezwykły i ceniony nie tylko wśród Romów – był kowalem. Do historii przeszła pod pseudonimem Serneta. A przyjęła go dlatego – co ujawniła dopiero w wywiadzie w 1901 roku – że jej matka przyrównała ją kiedyś do pięknego ptaka. Powiedziała do córki: „Wyglądasz jak serneta”. To się spodobało piosenkarce i odtąd występowała pod tym pseudonimem. Kariera Mercedes rozpoczęła się w połowie lat 70. XIX wieku, czyli w czasach, kiedy flamenco rozbrzmiewało niemal wszędzie. Znało się zarówno w tandetnych lokalach, przeciętnych, jak i drogich. Grane i śpiewane było na ulicach, fascynowało wszystkie warstwy społeczne. W Sewilli, swoim ukończonym mieście, Mercedes śpiewała zwłaszcza w dzielnicy Triana. Momentem przełomowym w jej drodze artystycznej były niewątpliwie występy w Cafe del Burreo. A potem występowała z piosenkarzem uznanym za genialnego, niepowtarzalnego. Był to Antonio Chacón, o którym pisało, iż był „el mejor de todos los tiempos”, czyli kantorem wszech czasów.

Pod koniec życia Serneta przeniosła się do słynnego z flamenco miasta Utrera.

Z końcem XIX wieku przyszła na świat

Pastora Pavón Cruz

czyli słynna La Niña de los Peines. Urodziła się w 1890 roku w Sewilli.

Pochodziła ze słynnej romskiej rodziny uprawiającej sztukę flamenco. Od dzieciństwa występowała publicznie, mimo iż było to zabronione, głównie podczas sewilskich targów, a z czasem w Madrycie czy Bilbao. Po powrocie do Andaluzji zaczęła być coraz bardziej rozpoznawalna. W 1910 roku La Niña wydała pierwszą płytę. Jednak momentem przełomowym w jej karierze był rok 1929, kiedy w Granadzie uczestniczyła w Concurso de Cante Jondo. Tam zetknęła się z kultowymi postaciami kultury hiszpańskiej – Manuelą de Fallą i Federikiem Garcíą Lorcą. Sława i uznanie dla La Niñy ciągle rosły. Garcíá Lorca powiedział o niej: „Głos tej kobiety jest wyjątkowy. Łamie formy wszystkich szkół śpiewania, tak samo jak łamie formy jakiegokolwiek muzyki. Kiedy wydaje się być rozstrojona, nie jest rozstrojona: wręcz przeciwnie, jest niesamowicie dostrojona, ze względu

du na szczególny cud tego stylu i pasję, z jaką śpiewa". La Niña występowała wówczas z takimi artystami, jak Antonio Chacón, Manuel Torre, El Canario czy Frijones. Poślubiła Pepe Pinto, legendę sztuki flamenco, cantaora, młodszego od niej o kilkanaście lat. W 1961 roku otrzymała wiele dowodów uznania w koncercie jej dedykowanym. Zmarła w 1959 roku.

A teraz

Carmen Amaya

genialna tancerka, jedyna, boska, jak się o niej pisze i wspomina. Żyła zaledwie 50 lat. Urodziła się w barcelońskiej rodzinie romskiej w 1913 roku, zmarła w 1963. Mimo że często występowała w męskim stroju, ekscytowała kobiecością. W jednej ze współczesnych gazet czytamy: „Zrewolucjonizowała kobiecie taniec flamenco i złamała wiele zasad i tradycji tańca starego stylu, a więc byli tacy, którzy krytykowali jej nonkonformistyczny styl. Była głównie oskarżana o defeminizację kobiecego tańca flamenco, który do tej pory koncentrował się bardziej na ruchach rąk i górnej klatki piersiowej. A przypomnijmy, iż tańczyła od 4. roku życia. Jej rodzina to znana podówczas rodzina romskich wielbicieli flamenco. Ojciec to znany gitarzysta El Chino. Jej sława rosła aż do tragicznej hiszpańskiej wojny domowej. Wszak już w wieku 16 lat występowała z Manuelem Torre i słynną La Niña de los Peines. Z La Farona Carmen po raz pierwszy pojechała do Paryża. Na początku wojny domowej wyjechała do Portugalii, a potem do Argentyny, do Buenos Aires. A zatem zupełnie nowy etap w życiu artystki. Bo potem były występy

w innych krajach, a więc w Urugwaju, Brazylii, Chile, Kolumbii, Kubie i Wenezueli. Wzbudzała powszechny podziw. Szokowała swym męskim ubiorem i zachwycała magnetyczną kobiecością. Zarabiała bardzo dużo, ale z łatwością i radością pieniądze wydawała. W Meksyku poznała niezwykłego gitarzystę, był nim Sabicas, czyli Agustín Castellón Campos. Też Rom. To on wprowadził muzykę flamenco do strefy kultury anglosaskiej. Razem wyjechali do USA i występowali nawet w Białym Domu. Mimo wspólnych sukcesów rozstali się, ale potem w jej życiu nastąpił szalony pobyt w Hollywood. Jednak nieubłąga-



Carmen Amaya. Foto: <https://pl.pinterest.com/pin/344947652683291774/>

na choroba przerwała jej karierę i życie; odeszła w pięknej, małej miejscowości katalońskiej Begur w 1963 roku”.

I jeszcze inna wielka postać –

Antonio Montoya Flores

czyli ikona kultury hiszpańskiej i, oczywiście, kultury romskiej. To jeden z największych romskich tancerzy, znany jako Farruco lub El Farruco. Ale przy tak jednoznacznym i kategoriycznym stwierdzeniu, iż flamenco jest wytworem Romów z Andaluzji, trzeba jednak wskazać na odmienny sposób jego klasyfikowania i definiowania. Zgodnie z nim – o zgrozo, co pomyślą ortodoksyjni Romowie? – jest ta sztuka wytworem różnych kultur, kultur obecnych w Andaluzji. Tak twierdzi choćby hiszpańska tancerka, aktorka i choreografka Cristina Hojos, która uparcie powtarza, że dlatego tańczy flamenco, ponieważ urodziła się w Sewilli. Antonio Montoya Flores urodził się 18 kwietnia 1935 roku w Pozuello de Alarcón, w rejonie wielkiego Madrytu, pięknym lesistym terenie. Pochodził z bardzo biednej rodziny, którą cechowało niezwykle zainteresowanie otaczającym światem.

Ojciec Antonia, rzecz zaskakująca, posiadał wyższe wykształcenie. Brat jego matki, Manuel Montoya, był niepoślednim gitarzystą. Życie Farruca było niezwykle. Już w wieku siedmiu lat występował publicznie. Niektórzy twierdzą, czego El Farruco nie dementował, iż już od dzieciństwa sam się utrzymywał. W wieku 14 lat się ożenił, bo taka była romska tradycja – i ta w Andaluzji, i w wielu innych częściach Europy. Gdy osiągnął 16 lat, był już nie tylko ojcem, ale i wdowcem. Z początkiem lat 50. występował w towarzystwie ikony flamenco i kultury hiszpańskiej, bogini tańca i śpiewu Florez Ruiz, która była starsza od El Farruco (ur. 1923), oraz wielkiego Manolo Caracola, znakomitości śpiewu flamenco. I on był starszy od bohatera naszej opowieści (ur. 1909). Europejską karierę Antonia Floresa rozpoczęła współpraca ze sławnym zespołem baletowym genialnego hiszpańskiego choreografa Pilara López de Júlveza. Karierę światową natomiast współpraca z José Greco, mistrzem tańca flamenco, choreografem, który rozstawił kulturę hiszpańską

na całym świecie. Greco urodził się w 1918 roku, był z pochodzenia Włochem. Ugruntował swoją karierę w latach 60., współpracując z zespołem Los Bolecos. Należeli do niego m.in. Matilde Coral i Rafael El Negro. Antonio Montoya Flores znacznie ograniczył występy po śmierci syna, który zginął w wypadku motocyklowym. Sławę zdobyła zaś jego córka Rosario. Jej syn, wnuk Antonia, przyjął pseudonim Farruquito. Druga córka artysty, tancerka, występowała pod pseudonimem artystycznym La Faraona. Dla nas osobiście ważne jest to, że El Farruco współpracował przy tworzeniu niezwykle filmu – muzycznego, który daje nie tylko niesamowite przeżycia i skojarzenia muzyczne, ale i antropologiczne. I niezwykła jest też swoista literackość, scenografia i barwa tego obrazu, jego niesamowita atmosfera. To oczywiście film flamenco w reżyserii Carlosa Saury. Warto obejrzeć obie próby reżysera, sposoby rozumienia tego gatunku sztuki. Antonio Montoya Flores zmarł 17 grudnia 1997 roku w Sewilli. Mistrz flamenco często powtarzał: „Co Bóg wziął ode mnie, oddał mi”.

I jeszcze jeden znakomity artysta, żyjący w ubiegłym wieku, rodem z biednej romskiej rodziny spod Kadyksu.

Camarón de la Isla

właściwie José Monge Cruz, przyszedł na świat w połowie ubiegłego stulecia, zmarł mając zaledwie 42 lata. Camarón, czyli krewetka, bo taki był jego pseudonim, urodził się w bardzo biednej rodzinie romskiej. Śpiewał nielegalnie ze względu na wiek w typowych tablas, scenach dla muzyków flamenco znajdujących się prawie w każdej restauracji. Karierę rozpoczął jako „przygrywający” tancerzom, konkretnie jako palmas, czyli ktoś, kto towarzyszy im klaskaniem. Z mariażu artystycznego z Paco de Lucią powstała pierwsza niezapomniana płyta. A potem było wiele innych. Zaś w 1979 roku wydał już płytę kategoriście rewolucyjną. To „La Leyenda del tiempo”. Narodziła się z inspiracji poezją Garcíi Lorki. Powstała muzyka cudowna, gdzie dominuje tradycyjne flamenco, ale są też elementy jazzu i wielu innych nurtów, i wreszcie tchnienie muzyki indyjskiej, co wynika nie tylko z dźwięków trady-

cyjnego instrumentu hinduskiego sitar. Potem grał z takimi artystami jak Paco de Lucía czy Tomatito.

To były lata 80. XX wieku. W drugiej dekadzie tych lat razem z gitarzystą Tomatito wyjechał do Francji. Był to znaczący i płodny okres w jego karierze, bo odtąd flamenco stało się popularne poza granicami Hiszpanii; zyskiwało sławę międzynarodową.

Od 1989 roku Camarón rozpoczął współpracę z Royal Philharmonic Orchestra. Był postrzegany nie tylko jako artysta, ale i uzdrowiciel. Na jednym z portali czytamy: „Cygańskie matki przynosiły do niego swoje dzieci, by je uzdrowił dotykiem”. W pewnym momencie swojej kariery stworzył dzieło cudne, jedyne, niepowtarzalne. Była to płyta „Soy Gitano”. A niedługo potem nagrał płytę ostatnią – „Petro de rabia y miel”. Zmarł w 1992 roku, jeszcze w blasku sławy swojego ostatniego dzieła.

Flamencowe post scriptum

Można by przedstawić w tym miejscu sylwetki kolejnych wielkich postaci nurtu flamenco, w tym romskich twórców, którzy są bohaterami współczesnych scen i mediów, między innymi wszechobecnego Internetu. Są idolami zbiorowej wyobraźni zwłaszcza kultury masowej. Jednak nie będziemy o nich pisać. Dlaczego? Przecież zasługują na prezentację. Ale czy wszyscy? Po czekajmy – ich prawdziwą wielkość i kunszt artystyczny – i nie tylko – określili dopiero upływający czas. Zatem zachowajmy wobec niego pokorę.

Paco de Lucía.

Foto: <https://www.artmaieur.com/en/ivanodecor/artworks/9517000/homage-a-paco-de-lucia>





Manuel Dębicki

Romane Dyvesa

zwane popularnie Festiwalem Kultury Cygańskiej, to najstarsza tego typu impreza na świecie odbywająca się w Gorzowie Wielkopolskim od 1989 roku. Nieprzerwanie kieruje nią Edward Dębicki – kompozytor, wirtuoz akordeonu, aktor i autor oraz założyciel i szef (od 1955 roku) gorzowskiego Cygańskiego Teatru Muzycznego „Terno”, ale nade wszystko kustosz kultury romskiej. Dlaczego festiwal odbywa się w Gorzowie? Na przełomie maja i czerwca 1947 roku do podgorzowskich Wieprzyc, wówczas jeszcze wsi, dotarł pierwszy tabor polskich Romów z dawnych Kresów Wschodnich. Były w nim artystyczne rodziny Dębickich, Wajsów, Krzyżanowskich, Siwaków, Zielińskich, Jaworskich, które wydały wielu znanych na całym świecie twórców i odtwórców kultury romskiej. W Gorzowie żyła i tworzyła najwybitniejsza poetka romska – Bronisława Wajs, Papusza. W mieście tym od lat w symbiozie i wzajemnym szacunku żyją Polacy i Romowie. Dzieje się tak dzięki przenikaniu kultur: polskiej i romskiej, dzięki Romane Dyvesa. Utrwalanie i ochrona tradycji kulturowych Romów, inspirowanie twórców romskich i animatorów kultury do podejmowania działalności artystycznej, naukowej i edukacyjnej, służących pielęgnowaniu tożsamości tej grupy etnicznej, to główne cele festiwalu Romane Dyvesa.



Imprezie głównej – prezentacjom scenicznym – towarzyszą seminaria naukowe, spotkania z poezją romską, wystawy artystyczne i warsztaty taneczne. Stały się więc gorzowskie spotkania

Romane Dyvesa miejscem, gdzie ogniskują się ważne dla Romów formy aktywności społecznej, artystycznej, twórczej, naukowej.

Zdjęcia: A. Sikorski





W tym roku odbyła się XXX edycja festiwalu Romane Dyvesa. Udział w niej wzięli artyści romscy z całej Europy, m.in. Džambo z Macedonii, Ilo z Rosji, Dejan Ilić & Sovnakune Truby z Serbii, Trupa Modern z Rumunii, The Gipsy Band

z Francji, a także goście specjalni: Marika, Rafał Brzozowski oraz Norbi. Gospodarzem imprezy był Cygański Teatr Muzyczny „Terno” Edwarda Dębickiego. Koncert poprowadzili Rafał Brzozowski, Manuel Dębicki i Norbi.



Michał Narożny

Już się ich nie boję



Najłatwiej jest – przynajmniej u mnie – tak to działa – wyciągnąć rękę jako pierwszy. Nawet jeśli strach spowodowany niewiedzą lub brakiem doświadczenia podpowiada tobie inaczej, to i tak warto być ponad to i patrzeć prosto w oczy osobie, z którą się witasz.





Kiedy po raz kolejny przypominam sobie wszystkie błędne nawyki, choćby te, które do dziś deklasują mnie jako dobrego gitarzystę, lub inne, przez które krzywo trzymam długopis w prawej ręce, uświadamiam sobie, że czasu nie cofnę, ale akceptując to, mogę z tym żyć. Inaczej od nabytej ułomności fizycznej można potraktować świadomość postrzegania, albo chociaż chęć widzenia i patrzenia inaczej. Wobec tego odniosę się do tego, że każdy obraz rzeczywistości, a dokładnie jego rozumienie, zależy od mojej wiary oraz wiedzy.



Podwórko, na którym się wychowywałem, krzy-
czało do mnie na tamten czas niezrozumiałymi
hasłami, dźwięcznie odbijającymi się od mu-
rów, prawie jak melodie, które pamięta się przez
całe życie, a wybrzmiewały one, że Rom to obcy
człowiek. Pamiętam ostrzeżenia troskliwej ciotki
z Bydgoszczy, która chcąc mojego wcześniejsze-

go powrotu do domu w czasie długich letnich
wakacyjnych dni, mówiła mi, że wokół płynącej
Brdy jest najniebezpieczniej, bo gromadzą się
tam Cyganie. To prawie tak, jakby przeczytać baj-
kę dziecku i skończyć na fragmencie, że smoki
istnieją i są złe. Warto jednak zrobić coś więcej,
warto przeżyć i doświadczyć, by zrozumieć.



A najbliższej mojej chęci odkrywania jest właśnie naród, który nigdy się nie zatrzyma, który nadal wędruje, już nie lasami i brzegami rzek, lecz poprzez zachowanie własnej tożsamości i kultury, w krajach wielu narodów, od Azji do Europy.



Musiałem dojrzeć do czasu, w którym z każdym kolejnym dniem uświadamiałem sobie, jak mało wiem o romskiej społeczności, a jak już coś wiedziałem, to było to najczęściej oparte na stereotypach, pomówieniach i złych skojarzeniach.



Nie będę dokładał w tym miejscu niepotrzebnych zdań o własnej przemianie, która w istocie przeżytego później nastąpiła, ale ważne jest to, że postanowiłem poznać życie Romów, by móc cokolwiek na ich temat powiedzieć, a w konsekwencji zobrazować. To też druga myśl, która spowodowała chęć rejestrowania poprzez fotografie całego etapu doświadczenia w celu zrozumienia i rzecz jasna poznania romskiej społeczności.





Michał Narożny, urodzony w 1984r.

Fotograf dokumentalny, absolwent Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Aktualnie mieszka i pracuje w Berlinie.

Jaką ogromną przyjemność daje rozmowa po skończonym filmie z osobą, która odczytała podobnie zinterpretowany obraz. Ile jest wtedy powodów do rozwijania tematów wokół stworzonej fabuły czy nawet gry aktorów.

Takim właśnie losem kierowany czas, a nawet pewien etap w życiu, sprowokował mnie do tego, by zabrać aparat do plecaka i wyruszyć w podróż, porzucając wszystko, co miało choć ślad wtórnie narzuconych przez przeszłość myśli o Romach. Spakowałem tyle rolek filmów, na ile starczyło nam pieniędzy, i wyruszyłem w romską podróż.





Adam Bartosz

Romowie a Żydzi

Niechętnie Żydom i Romom otoczenie dopuszczało możliwość włączenia ich w „zdrową” społeczność. Warunkiem zawsze było całkowite wyzbycie się „szkodliwych” cech, przejście na „naszą” stronę.

Dzieje Romów to historia ich prześladowań – tak najkrócej można by opowiedzieć losy tego narodu. Jakże bliskie jest to spostrzeżenie także w odniesieniu do dziejów narodu żydowskiego. Nie jest przypadkiem, że wielu badaczy Holokaustu podejmuje również kwestię zagłady Romów. Ale nie tylko ten najbardziej dramatyczny wątek w historii obu narodów czyni je bliskimi dla badaczy. I nie tylko tragiczne losy Żydów i Romów były podobne. W tradycji obu narodów, w ich kulturze, sposobie traktowania obcych, systemie wartości, postrzeganiu świata zewnętrznego można się doszukać wielu zaskakujących analogii.

Spróbujmy wskazać na podobieństwa w traktowaniu Żydów i Romów przez otoczenie, w którym przyszło im żyć. Dodajmy, iż środowisko to przez stulecia się zmieniało, wszak oba narody żyły w diasporze, w ruchu, w coraz to innym kontekście kulturowym. Ograniczmy nasze rozważania do kontekstu europejskiego, zwłaszcza zaś polskiego.

Zarówno Romowie, jak i Żydzi żyli wśród nas „od zawsze”. Towarzyszyli nam w życiu codziennym, mieszkali po sąsiedzku, utrzymywali częste i bliskie kontakty: Żydzi poprzez handel, arendę karczem i wykonywanie rozmaitych wolnych zawodów, a Romowie jako handlarze końmi, kowale, muzykanci

czy wróżbici. Stali się przez to nieodłącznym elementem polskiego folkloru, w którym przetrwali do dziś, choć Żydów nie stało, a Romowie dalece odeszli od pierwotnych profesji. I jedni, i drudzy to współcześnie przeważnie postacie znane głównie z telewizyjnych przekazów festiwalowych. Tkwią jednak w zbiorowej świadomości historycznej utrwaleni w anegdotach, przysłowiach, stereotypowych obrazkach obyczajowych, powiedzonkach, np. „Wybiera się jak Żyd na wojnę” czy „cyganić”, czyli kłamać.

Oba narody zawsze były i są traktowane jako obcy – mimo wielowiekowego bliskiego współżycia zachowały status: „bliski, ale obcy”.

Postrzegane są jako ludy tajemnicze, nie rozumie się ich mowy. Mówiąc o Żydach, używa się np. określeń: „szwargot żydowski” czy „zepsuty język niemiecki”. O Romach zaś pisze Marcin Bielski w swej Kronice z początków XVI wieku: „Mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby ich nikt nie rozumiał, jeno sami siebie. (...) Dzieci kradną, rzucają uroki. (...) Dzieci kąpią w przerębli, by się hartowały, potrafią przyszłość wywróżyć, żółcią zwierzęcą co miesiąc się mażą – by być ciemnymi”. Żydzi odprawiają z kolei niezrozumiałe rytuały, potrafią też być groźni. Jak pisze Bielski: „Modlą się do cielca, zmarłych grzebią na siedząco. (...) Dzieci na macę porywają, wodę w studniach zatruwają”.

Powyższe skojarzenia doskonale predestynowały zarówno Żydów, jak i Romów do bycia przysłowiowym kozłem ofiarnym. O takiej roli Żydów wiemy wiele, mniej natomiast wiadomo o Romach w roli „chłopców do bicia”. Posłużę się niezwykle znamienitym przykładem. W ramach organizowanego przez tarnowskie Muzeum Okręgowe Międzynarodowego Taboru Pamięci odwiedzamy kilka położonych niedaleko Tarnowa wiosek, gdzie Niemcy dokonali egzekucji Romów. W każdej ze wsi, gdzie staramy się upamiętnić ofiary niemieckiego barbarzyństwa, dramat ów rozegrał się wedle nieco odmiennych scenariuszy. W Bielczy Niemcy rozstrzelali w 1942 r. ponad 40 Romów. Wypytując mieszkańców w celu zrekonstruowania zdarzenia, dotarliśmy do nieoczekiwanej, dramatycznej historii. We wsi tej mieszkała spora grupa Romów Kelderaszów, osiedlonych tu przymusowo przez Niemców i używanych do robót m.in. przy torach kolejowych. Żyli w dość przyjaznym środowisku, wspominający ich dziś mieszkańcy wyrażają się o nich bardzo ciepło. Letniego okupacyjnego dnia pewnej gospodyni zginęła z płotu susząca się chusta. Kobieta zameldowała na miejscowym posterunku, iż podejrzewa o to Romów. Policjanci sprawę załatwili w sposób radykalny: zabili wszystkich, których dało się dopaść. A chusta się znalazła, o czym do dziś wie cała wieś.

Ale to wszystko, co powyżej niezwykle skrótowo zasygnalizowano o Żydach i Romach, stanowi – abstrahując od dramatycznych wątków – jedynie anegdotyczny obraz ich kultury, ich wspólnego wizerunku ukształtowanego w oczach otoczenia, w którym ich los osadził. Spróbujmy jednak przyjrzeć się faktycznym podobieństwom w kulturze obu narodów, które niekiedy są uderzające.

Zacznijmy od sprawy podstawowej, od samookreślenia. Otóż Żydzi mają na określenie każdego, kto nie jest Żydem, termin „goj” (hebr.: naród). Również Romowie identyfikują innych w określony sposób. Rom w języku romani (romskim) znaczy człowiek, prawdziwy człowiek, istota, która ma wszelkie cechy człowieczeństwa, ponieważ pochodzi z naszej, romskiej kultury. Ktoś, kto nie zna romanipen (wykładni tradycji romskiej), a więc tego, co określa bycie Romem, to gadzio, nie-Rom.

Także i w innych kulturach można znaleźć wyraźne językowe rozdzielanie „swoich” i „obcych”, np. interesującą opozycją jest: góral – ceper (ceper, to każdy nie-Góral, ktoś gorszy, kogo można – a nawet należy – wykorzystać, to odnosiło się dawniej głównie do turystów, ale nadal taki podział funkcjonuje w języku i świadomości Górali). Są to określenia, które mają zabarwienie emocjonalne. W każdym z przytoczonych przypadków nazwanie Żyda, Roma, a także górala imieniem przypisanym innym budzi protest, odbierane jest jako forma obraźliwa. Na tym podziale – na swoich i obcych/innych – buduje się wizję otaczającego świata.

Zwróćmy uwagę, że oba narody: żydowski i romski, uznały, iż nadana im przez społeczność większościową nazwa jest obraźliwa. Cygan, Żyd – określenia te posiadają negatywne, ośmieszające, pogardliwe konotacje. Mówi się np.: „żydowska krowa” (o kozie), „ty żydzie!” (o skąpcu, człowieku chciwym), „ty cyganie! (kłamco, oszuście). Stąd dążenia, czy wręcz domaganie się członków obu narodów, aby być nazywanymi inaczej, niekoniecznie z zastosowaniem nazwy własnej. W Rosji np. w miejsce pogardliwego żida wprowadzono lepiej brzmiącego jewrieja. W Polsce międzywojennej z kolei źle kojarzącego się Żyda miał zastąpić Izraelita, która to nazwa z dzisiejszej perspektywy brzmi raczej kabaretowo. Kilka lat temu usiłowałam to wytłumaczyć starszemu Żydowi w Hajfie, który delikatnie upominał się, abym tak właśnie się do niego zwracał, mówiąc po polsku.

Odmiennym zjawiskiem są spontaniczne (także jednak i urzędowe w przypadku Romów) próby nazywania Żydów i Romów przez przedstawicieli społeczeństwa większościowego innymi terminami. W przypadku Żydów są to przykłady omijania w wypowiedziach tego słowa, podświadomie traktowanego jako uwłaczające osobie, w obecności której się go używa, lub z poczucia szczególnie pojętej poprawności politycznej. Stąd te rozmaite: „osoba pochodzenia żydowskiego”, „obywatel pochodzenia żydowskiego”, „Izraelczyk” (niekoniecznie w odniesieniu do obywatela Państwa Izraela), „wyznawca religii mojżeszowej” czy w końcu – wypowiedziane ze specjalnym podkreśleniem, mającym wyrażać sympatię, lecz nierzadko trąące hipokryzją – „nasi starsi bracia w wierze”. W odniesieniu do Romów tego typu zabiegi urzędowe mają odległą historię. Oto Filip IV, król hiszpański, w 1633 roku nakazywał, „by wytępić całkowicie Cyganów, zarządzamy, by ich więcej tak nie nazywano”. Jego następca półtora wieku później wymyślił dla nich nazwę „Nowokastylijczycy”. Nawiązał on do szeroko wtedy propagowanych w Europie reform cesarzowej Marii Teresy, która m.in. zabiegami „cywilizującymi” Cyganów nakazała ich zwać Ujmagyar (Nowowęgry) lub Neubauer (No-

wochłopami). Już wtedy większość, uważając bycie Cyganem za szczególniego rodzaju przekleństwo, dostrzegła w zmianie ich nazwy drogę do ulżenia im w tej stresującej sytuacji. Trzeba było kolejnych dwóch wieków, by sami Romowie uświadomili sobie, że istnieje możliwość poprawy ich statusu ludzi gorszej kategorii poprzez odwołanie się do endonimu – zaczęli się domagać określania ich nazwą własną: Rom. Dodajmy, iż termin „Cygan” – też: Cigan, Zigeuner, Zinkali – a także inne egzonimy na ich określenie (Gypsy) kojarzone są w innych językach równie pejoratywnie, jak nasz swojski Cygan.

Próby pozbawiania Romów ich tożsamości przez odebranie nazwy uznanej za stygmatyzującą były zabiegami nader delikatnymi, stosowanymi w zasadzie od epoki oświecenia. O wiele skuteczniejszą metodą rozprawiania się z niechcianymi przybyszami było po prostu ich wypędzenie. W stosunku do Żydów powszechnie znane są dekrety *Privilegium de non tolerandis Judaeis* (łac.: przywilej nieakceptowania Żydów), o które intensywnie zabiegali ich chrześcijańscy sąsiedzi. Romów starano się również pozbywać, wydając krajowe czy lokalne edykty nakazujące im natychmiastowe opuszczenie regionu, w którym przebywali. W krajach niemieckich takich antycygańskich dekretów wydano w ciągu dwóch stuleci (XVII–XVIII wiek) ponad setkę. Ich śladem poszły inne kraje. Przeganiany z kraju do kraju Romowie z konieczności zaczęli żyć na marginesie społeczeństwa, rabując, by przetrwać. W efekcie traktować ich zaczęto jak szkodniki. W kronice niemieckiej z XVIII wieku zanotowano w relacji z polowania: „Ustrzelono pięknego jelenia, pięć saren, trzy spore odyńce, dziewięć mniejszych dzików, dwóch Cyganów, jedną Cygankę i jedno Cyganiątko”. Ostatecznie, jak wiemy, oba narody: żydowski i romski, zostały przed ponad półwieczem urzędowo potraktowane tak właśnie – jak szkodliwa zwierzyna – tym razem z zastosowaniem najnowocześniejszych ideologii i technologii.

Niechętne Żydom i Romom otoczenie dopuszczało jednak możliwość włączenia ich w „zdrową” społeczność. Warunkiem zawsze było całkowite wyzbycie się „szkodliwych” cech i przejście na „naszą” stronę. Temu m.in. służyły reformy oświeceniowe w stosunku do Romów czy przypadki „wychrzczenia się” Żydów. „Oni” stawali się wtedy formalnie „naszymi”. Choć nie do końca. Przechrztą zawsze był podejrzany. A wykształcony Rom to jednak i dziś na ogół Cygan, z całym bagażem skojarzeń. Na ile to myślenie jest żywe, doskonale widać we wstępie do tomu „Dobre sąsiedztwo”, mającego się ukazać nakładem IPN, pod redakcją Jana Żaryna. Autor z mocnym przekonaniem dowodzi tam, iż tylko całkowita asymilacja czyni z Żyda pełnoprawnego obywatela Polski. Żyd pozostający Żydem nadal jest osobnikiem z lekka podejrzanym. Interesujące byłoby zbadanie, co o trwającym w swej romskiej kulturze wykształconym Romie powiedziałby ten utytułowany profesor IPN, gdyby przyszło mu zgłębić temat romskiego sąsiedztwa. Zdaje mi się, że znam odpowiedź.

Tak Żydzi, jak i Romowie to narody żyjące w diasporze, w rozproszeniu. O ile ci pierwsi mieli kiedyś swe ziemie, swe państwo i niedawno znowu je odzyskali, to Romowie nigdy nie żyli we własnym państwie, nie mieli ziemi, którą by mogli uznać za swoją.

Skupmy się jednak na wątku rozproszenia, zostawiwszy w tym miejscu wątek ziemi, państwa. Cechą takiego usytuowania w przestrzeni kulturowej jest nasiąkanie wpływami kultur otoczenia. Przy rozproszeniu, a także mobilności, którą owo rozproszenie implikuje, żyjące w oddaleniu od siebie grupy w różnym stopniu, i na rzecz różnych elementów innych kultur, tracą własne, pierwotne elementy kultury. Przy tym te własne, pierwotne elementy kultury okazują się w kolejnych generacjach, czy w kolejnych przemieszczeniach, w mniejszym lub większym stopniu przesycane już rozmaitymi elementami obcymi, przejętymi ze środowiska, w którym to pokolenie bytowało wcześniej. Dzieje się to naturalnie na ogół bez świadomości zmian, jakie w owym pokoleniu zaszły. Kolejna generacja komplet przenoszonych w inną przestrzeń kulturową (migracja) elementów swej kultury traktuje jako jednolitą całość, po ojcach odziedziczoną. A tymczasem zmiany w różnym stopniu dotyczą zarówno języka, jak też stroju, obyczajów, kuchni, muzyki, relacji z innymi itp. Niezmienne, albo opierające się najmocniej zmianom, są te sfery kultury, które mają najbardziej istotne znaczenie dla konstytucji kultury. W przypadku Żydów są to przede wszystkim religia i język pisany, będący zarazem językiem liturgii, u Romów to zwłaszcza struktura rodzinna, podstawowy kodeks moralny i relacje z otoczeniem.

Mobilność przestrzenna Romów i Żydów skutkuje w historii zróżnicowaniem kulturowym w obrębie obu narodów. To zróżnicowanie pociąga za sobą odmienną identyfikację. Stąd istniejące wśród Romów podziały rodzinne, klanowe nakładają się na podziały terytorialne. A więc są Romowie polscy, greccy, rosyjscy... Widać tu wyraźne podobieństwo z Żydami – są Żydzi polscy, litewscy, niemieccy... Identyfikacja terytorialna w efekcie owocuje często kierunkiem asymilacji – tak np. W Galicji Żydzi asymilowali się do kultury polskiej lub niemieckiej (niemieckojęzycznej), na terenie Węgier – węgierskiej lub niemieckiej. Romowie na Bałkanach i w innych regionach asymilują się, lub starają się identyfikować, z najbardziej im odpowiadającymi społecznościami, które to społeczności, podkreślimy, wcale nie są tym zachwycone.

W tym kontekście przejmowania w kolejnych generacjach elementów kultur obcych, a także ogromnej presji otoczenia, dyskryminującej obcych – Romów i Żydów – zadziwiać może fakt przetrwania obu tych narodów, obu kultur. Zdumiewa w stopniu chyba większym jeszcze, jeśli mówimy o Romach. W narodzie tym całą tradycję przekazuje się bowiem wyłącznie ustnie. Romowie podlegali najsroższym prześladowaniom, akcjom wynaradawiania, asymilacji – czemu Żydzi na dłuższą metę jednak nie byli poddawani. Mieli oni ponadto o wiele mocniejsze, ustabilizowane instytucje, które przed utratą kultury czy tożsamości chroniły członków tego narodu: pismo, szkoły, religię, struktury osadzone w lokalnej tradycji. Romowie nie mieli i nadal nie mają wśród siebie zbyt wielu ludzi wykształconych, wpływowych. Przeciwnie, to u nich notuje się w Europie największy odsetek analfabetów, a ogromna ich część nadal żyje na marginesie społeczeństw. Do niedawna większość z nich nie miała świadomości jakiegokolwiek wspólnoty czy istnienia gdzieś w świecie innych, podobnych im kulturowo ludzi. Choć jako wędrowcy żyli

w lokalnych przestrzeniach etnicznych, wytworzyli wokół siebie, i zakonserwowali, status swoistego mobilnego getta.

Przetrwanie Romów jako grupy odrębnej, z własnym językiem, kulturą i budzącą się świadomością wspólnej historii, wspólnoty losów i wspólnoty przyszłości, to zaiste niezwykle fenomen kultury. Jest on porównywalny z przetrwaniem Żydów w diasporze przez niemal dwa tysiąclecia.

Zasygnalizowany wyżej wątek religii w rozważaniach podobieństw i różnic kulturowych między Żydami a Romami jest szczególnie interesujący. Oto w tradycji żydowskiej religia była, do czasów Haskali, oświecenia żydowskiego, a również później, tym najistotniejszym wyróżnikiem bycia Żydem. Ktoś, kto się religii wyparł, dla żydowskiej społeczności umierał, przestawał istnieć, odchodził nie tylko do nie-swoich, do obcych, ale właśnie – umierał. Zasady wiary określone w Biblii to nie tylko kodeks regulujący zachowania i relacje wobec Boga, to równocześnie regulator wszelkich zachowań, więzi rodzinnych, społecznych, codziennych, świątecznych, to zbiór zasad moralnych i prawnych.

Romowie również posługują się w życiu skodyfikowanym systemem zasad. Tyle że nie ma on żadnych odniesień do religii. O tych zasadach powiemy później. Natomiast w odniesieniu do religii powiedzieć można, iż odkąd historia notuje obecność Romów w Europie, nic nie wiadomo na temat ich wierzeń. Ogólnie można wyrazić opinię, iż „od zawsze” przyjmowali religię otoczenia. Zważywszy na fakt niechęci, z jaką traktowano Romów ze względu na odmiennosć ich wyglądu, stroju, języka, profesji, odrazy, jaką budzili, nieekspozowanie jakichkolwiek zachowań światopoglądowych, zastosowanie swoistej mimikry w tej sferze życia było jednym z warunków przetrwania w nieżyczliwym im środowisku. W rezultacie prześladowano ich tylko za to, że byli Cyganami, odmieńcami, włóczęgami. I choć oskarżano ich o rozmaite niegodziwości, to jednak nigdy nie przypisywano im herezji, nie skarżono ich o odstępstwo od wiary, nie przypisywano im praktyk zakazanych przez Kościół.

Warto by się głębiej zastanowić nad właściwymi przyczynami takiego stanu rzeczy. Tu zasygnalizujemy tylko, iż Żydzi i ich religia postrzegani byli często jako wrogowie wiary chrześcijańskiej. To dawało podstawę do ich prześladowań. Romów zaś nawet nie próbowano oskarżać o brak wiary, praktyk religijnych. Trudno sobie wyobrazić, by w przeszłości fakty nieuczęszczania do kościoła w niedzielę czy ominięcie obowiązku spowiedzi wielkanocnej uszły na sucho chłopu spod Krakowa czy z prowansalskiej wioski. A przecież Romów, którzy mieszkali na uboczu, w szałasach, jednak po sąsiedzku, jednak ochrzczonych, nikt za takie zachowania szczególnie nie ganił. Czyżby ci ludzie nie do końca byli przez sąsiadów za ludzi uważani? Tak obojętne reakcje na indyferentność religijną Romów w porównaniu z agresją religijną w stosunku do Żydów wydają się szczególnie intrygujące.

Sięgnijmy do jądra romskiej kultury, aby spróbować dostrzec tam cechy wspólne, podobieństwa z kulturą Żydów. Wspomnieliśmy o tej podstawowej cesze – posiadaniu, obok nazwy własnej, także określenia na innych/

obcych: goj/gadzio. Rom/gadzio – na tej opozycji budowany jest tradycyjny świat Romów, który określa zasady romanipen, zawarte w niepisanym kodeksie – mageripen. Mageripen to zbiór zasad regulujących zachowania, relacje między Romami, także między Romami a światem zewnętrznym, nieromskim. Dotyczą one pożywienia, ubrania, kobiet, relacji między osobami różnej płci i wieku itp. Przy tym w odróżnieniu od Żydów, dla których te wszelkie zachowania i relacje skodyfikowane zostały w Piśmie, Romowie nie mają nawet świadomości istnienia jakiegoś spójnego systemu regulującego owe zachowania i relacje. Nie są w stanie wyobrazić sobie uporządkowanych „przepisów prawa romskiego”. Jest to po prostu wiedza dotycząca określonych zachowań, sytuacji czy relacji między Romami. Wiedza przekazywana i interpretowana przez osoby starsze. „Tak czyń w takiej sytuacji, bo to jest po romsku. Czyżbyś nie był Romem?” – to niezwykle obraźliwe pytanie w stosunku do Roma podejrzanego o sprzeniewierzenie się tradycji, którą powinien mieć we krwi.

Podobnie jak w środowisku żydowskim – mam tu na myśli czasy nam bliższe – w zależności od stopnia ortodoksji, zachowania tradycji romski kodeks mageripen ma charakter bardziej normy etycznej lub moralno-prawnej. W tym pierwszym przypadku – normy etycznej – osoba nieprzestrzegająca zasad poddaje się osądowi moralnemu środowiska, spotyka się z ostracyzmem czy pogardą. Zaś w grupach bardziej tradycyjnych – gdzie zasady mageripen są przestrzegane niezwykle surowo, gdzie traktuje się je jako system moralno-prawny – istnieje instytucjonalna forma egzekucji sprzeniewierzenia się im. W najliczniejszej w Polsce grupie Romów – Polska Roma – interpretatorem zasad mageripen jest Szero Rom, zwierzchnik niektórych społeczności romskich, mający wielki autorytet w środowisku. Władza sądownicza i egzekutorska Szero Roma sięga wszędzie tam, gdzie mieszkają członkowie tej grupy, niezależnie, czy to jest Kraków, Londyn czy Nowy Jork. Dziś „wyroki” wydaje się oczywiście drogą telefoniczną, ale ważne sprawy niekiedy wymagają osobistej obecności Szero Roma – czy to w miejscu konfliktu, czy w domu oskarżonych. U Romów człowiek skalany to magerdo, prasto, pukano – nieczysty, niedotykalny.

Wina jest czymś rozstrzyganym publicznie i karany na padole doczesnym, a kara dosięga niekiedy całą rodzinę. Grzech jest bytem niezależnym, istnieje, choćby nikt o czynie złym nie wiedział. Nieczystość: magerdo, pukano, tylko wówczas się obiektywizuje, kiedy jest upubliczniona. Czyn niegodny, o którym nie wie społeczność, nie istnieje jako zjawisko podlegające ocenie, a tym samym nie jest przyczyną wewnętrznej rozterki człowieka.

Zasadom mageripen podlegają przedmioty, zdarzenia, zachowania i relacje dotyczące: pożywienia, kobiet, zachowań wobec współplemieńców, zachowań wobec świata gadziów.

Zachowanie zasad kodeksu mageripen opiera się na podziale świata romskiego na sfery czyste (żiužio, wužio) i nieczyste (machrime, magerde) – a więc widać tu wyraźną analogię z kaszer (pokarmy dozwolone) i trefa (żywność zakazana).

Analogie w obu kulturach uwidaczniają się przy porównaniu zasad dotyczących pożywienia. U Romów czyste (wužio) jest z zasady pożywienie przygotowane przez Romkę. Ona bowiem wie, jak należy z żywnością postępować. Każda inna kobieta może być podejrzana o nieznaną tych zasad, a więc narażenie jedzących na skalenie. Zetknięcie się potrawy z czymś, co nie jest czyste, czyni ją magerdo (nieczystą). Romowie przestrzegają też zakazu przyrządzania potraw przez kobietę w stanie nieczystym, a takim jest czas menstruacji i połogu.

Wspólne jedzenie jest znakiem czystości rytualnej współbiesiadników. Toteż formuła wyklęcia za nieprzestrzeganie zasad mageripen brzmi: Našty te has te pijes Romenca – tu san magerdo/prasto/pukano (nie możesz jeść ni pić z Romami – jesteś nieczysty/skalany).

Żydom nie wolno spożywać na przykład wieprzowiny, Romowie zaś respektują zakaz jedzenia koniny. Różnica jest tylko taka, iż „tabu wieprzowe” kojarzone jest z „nieczystością”, natomiast „tabu końskie” wypływa z szacunku do zwierzęcia. Spożycie wieprzowiny jest u Żydów złamaniem boskiego zakazu jedzenia mięsa zwierząt „nieczystych”, u Romów zaś jedzenie mięsa ze zwierzęcia, które jest uważane za czyste (a nawet najbardziej czyste), czyni człowieka nieczystym jako przestępcę wobec obyczaju, wspólnoty; jego nieczystość może przechodzić na innych, którzy by tego czynu nie potępili.

Jako ostatni przykład podobieństw między kulturami narodów romskiego i żydowskiego przytoczę nieco faktów związanych z procesem budowy współczesnej świadomości narodowej wśród Romów. Jest to proces, który zainicjowany został stosunkowo niedawno, i który dostarcza kapitalnych przykładów do studiów nad tego typu procesami o charakterze socjologicznym, politycznym i antropologicznym.

Rozproszeni, bardzo zróżnicowani Romowie – mam tu na myśli na razie cienką warstwę inteligencji – budują swą tożsamość na pewnych istotnych, jak w każdej kulturze, elementach. Odwołują się przy tym do wspólnoty historii, genezy języka, wspomnianych zasad określających romanipen, a także symboli.

Zwłaszcza w budowie symboli widzę pewne podobieństwa z historią współczesną Żydów. Tworząc swą nowoczesną państwowość, Żydzi zaprojektowali barwy, rysunek flagi i godło. Sięgnęli do pierwotnych, biblijnych motywów: barwy i wzory na fladze żydowskiej, nawiązujące do wzoru szala modlitewnego, wzbogacone zostały o znak gwiazdy z tarczy Dawidowej. Za godło zaś biorąc menorę, twórcy odrodzonego państwa nawiązali do biblijnego świecznika ze Świątyni.

Romowie, którzy nie mają historii pisanej, nie mają też w tradycji zachowanej pamięci pochodzenia, sięgnęli również po historyczne i ponadczasowe znaki. Barwy flagi romskiej (1971) mają najbardziej uniwersalną interpretację: niebieskie niebo i zielona ziemia. A więc odniesienia równie uniwersalne, jak biblijne – sięgające do prapoczątków świata. Koło na fladze to indyjska czakra, symbol nieskończoności, słońca, wędrówki.

Nawiązanie do Indii jest dla tych wiecznych tułaczy (por.: Żyd Wieczny Tułacz) szczególnie znamienne. Wszak wiele ludów europejskich skądś przybyło, także gdzieś z głębi Azji, ale żaden z tych ludów/narodów nie buduje swej tożsamości w odniesieniu do tak odległych historycznie wątków. Mają po prostu inne zależności.

Dla Romów zaś, którzy nie mają swej ojczyzny, mit pochodzenia z Indii jest tak samo istotny, jak żydowski mit – przez stulecia pielęgnowany – wygnania z Syjonu. A koło na fladze, które jest równocześnie nieformalnym godłem romskim, jest ważnym odniesieniem tak samo jak menora w godle Izraela.

Najnowszym elementem w procesie budowy narodowej świadomości Romów jest pamięć Zagłady. To wątek, który funkcjonuje w powszechnej świadomości Romów jako istotna część tożsamości, do którego odnoszą się oni, celebrując rocznice, miejsca, osoby.

Jest to najsmutniejszy wątek wspólnej historii Żydów i Romów.

*Niniejszy tekst pochodzi z czasopisma „Midrasz” nr 3 z 2009 roku.
Publikujemy go dzięki uprzejmości autora.*

Adam Bartosz – absolwent etnologii UJ, muzeolog. Dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie (1980–2012). Autor wystaw muzealnych i publikacji na temat Żydów i Romów (pierwsza na świecie stała wystawa poświęcona historii i kulturze Romów w tarnowskim Muzeum Etnograficznym) oraz kultury tradycyjnej regionu Małopolski. Pomysłodawca i realizator projektów związanych z promocją mniejszości: Galicjaner Sztetl, Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów. Wykładowca na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie (kierunek – romologia), trzykrotny stypendysta rządu USA.

Edward Dębicki

Parno ćyrykło

I sys dava hargã, hargã daleske. Dżyvenys peske bachtales rom rom-niasa, ćororypen ani bok łeńge na dochałys. Łengery tuga sys bary, kaj dakicy berszia pesa dżywen, aćhavoren pes na dożakirde. Tuga kerłys pes sodyves ba-rydyr. Rom pszebyśełys ćelone dyvesenca angil kcher i vmarłys peske ki śero soske adża dżyjipen łen pomardża. Romni pchirłys ki zna-chory, taj i one łake ćhi na kerde. Chija łenge tydża-kireł pe varso so Dyveł kerła. Pszyćhine pe dava kaj dżyvena pelda ćhavorendyr. Romeske gramnija so dyves te beśeł angil kcher i ty myćkireł pes. Jekche dyveseske taśarłasa, vykendyja pes tydżał var-kaj ty popchire i kuty kcherestyr te otchenioł. Vykendyja peske fełdytko dro-moro but śukar, kaj naśeł maśkir zelena giva. Hargã pchirłys beśća pe ryk roztchodża peskery tchalik i pasija, i syge zasuća. Dżyngadża łes naśyben gres-kero paśe łestyr, zryścyja pe hera nadyćka ćelone gres, dykća łeskero śero roz-ćhurdyni bałvalasa gryva. Ryśołys kchere rakia pe drom petalo, hadyja łes obdykća dava da graj naśadża, pchendża peske. Zaliya kchere, pchurane romnia pchenenys petalo jandel bachť. Łeja pętało umładża pe vudara kcherytka. Dałe cyrostyr miniakirdża jek ćhon, Romni peja romeske pe meń, i frejdatyr rovełys.

So pes kerdża romnije?

Ćhavoro javeła jamendyr.

Rom adża frejdżyja kaj gija ki virta i maćyja. Syr ryśja taśarła, łeskery romni rykirłys ćhavoreś pe vasta. Ryśyja dżyjipen i bary frejda dre ceło symenca. Pał varkicy dyvesa kerde bare łacche bonia, a ćhavoreske dyne łav Sergo. Berśa na-śenys ćhavoro bariołys, kerłys pes śukar ćhavo. A dada kernys pes so mołu





pchurydyr nej i so dyves zoria 1en umekchenys. Dykcher kaj so mo1u ker1ys pes 1oro1es na jekvar maro na sys. Terno Sergo dy kche1 kaj d1a1 1oro1yben zadykche1 ki 1engero kcher. Lija i gija ki 1i1a1cyn ki buty. Ker1ys pchares pe fe1da obker1ys grenca pchuv, za1e1ys pes ce1o chu1ajipena. Jekche dyveseske syr ry1o1ys kchere, ad1a sys zmy1kirdo bu1asa, kaj tyrdelys hera pa1 pestyr. Zarykird1a pes pa1 bar fe1dytko te otchenio1 be11a pe 1estyr i zasuca. D1ynga-d1a 1es zora1o rakiryben, pchirad1a jakcha obdyk1a pes pe sare ryga ne nikones na dyk1a. Dava suno sys bo zora1e1 som zmy1kirdo, vyde1ys pes mange. Zali-gird1a vurdengres ki szta1a, i gija kchere. Ta1ar1asa 1havo vytradyja pe fe1da, bary sys ma1a, ad1a kaj nasys mi1tes dy1li fe1da, nasys syr te kere1. Zarykird1a pes i be11a pe do korkoro bar. Rat isys tykni, mi1to na vysuca pes, syr Sergo be11a i syge zasuca. Delpes 1eske sune kaj be1to pre zako11o bar, te1 savestyr isy barvalipen i klidyna ki thagarytku kcher. D1yngad1a 1es hemetryben greskero, pchirad1a jakcha a graj terdo sys i ni1i na ker1ys pes, nikones na sys. Sergo pchend1a greske so 1eske pes dyja sune, graj kerd1a puriasa i 1ene ty trade1 angil pestyr. Savo1 dud sykad1a pes 1eske angil jakcha syr po1li bry1ynt tencza, i syge zaparud1a pes de zeleno 1ambatyr. Be11a angil lestyr i zarakid1a manu1ytkone rakirebnasa

– Sergo dava na sys suno, dava me rakiravys ta1a. Po1un man me som zako1li pe1da ka1e 1ovachane manu1estyr, savo zaminiakire1 pes de parne 1yryk1estyr. 1ambasa som me desz bersz zako1ty pe1da 1estyr. Tyvy1e1 man da ko1ybnastyr, mogines tu; nikon vavir, ad1a Dyve1 kame1. Syr vy1asa man da1etyr, kerava tut barva1e manu1esa.

– Kamd1om by me tut da1estyr tyvy1e1, ne nad1y1nav syr i so som me tekerav.

Me d1y1nav odpchend1a 1amba, jav ta1a sygo ta1ar1asa, saro tukę pchenava syr san te pomare1 parne 1yryk1es.

Sergo pchares ker1ys ce1o dyves. Rakiryben 1ambasa na de1ys 1eske tyzabistyre1. Po1li buty syge gija kchere, i tchod1a pes tysove1, ne ce1o rat na zapchand1a jakcha. Na1ty sys tydo1akire1 ta1ar1a. Syr 1yja pes tykere1 dyves i javia ta1ar1a, syge

chtyja i naśća ki bar pe fełda. Muchla nakamelys pe pchuv ty paśoł zaumładźa pes angil pchuv. Zadykca zełeno dud savo potyknes psze-marlys pes peł da muchla. Beśća paś łestyr żamba.

Sergo – zakchardźa, śun man miśto Parno Cyrykło sako rat pszyhurniał ki da bar i soveł pe łestyr chor sunesa. Andy da cyro musaj łeske tyvyrskił duj pora jek pchakestyr a vavir poriatyr. Ne Parno Ćyrykło kaj niłhi nikon łeke ty nakerel obtyrdeł rotasa śeło nani jov dyćło. Syrby konyś kamdźa ki łestyr te –dodźał to śeło deł godli. Parno Ćyrykło dźyngaveł pes i za miniakireł łes de żambatyr. Musaj dźa te pśedźał da rota śełestyr kaj łes ty nadźyngaveł. Da rota pszedźała i na dźyngaveła pes łes, syr dre veś rakcheła pes sapes parne śeresa. Savo vdźała i vyryskirła duj pora taj nikon łes nadykcheła.

Sergo vyśundźia żamba, i do samo dyves gija ki veś tyrodeł sapes. Adźa pchirlys dyvesenca pełda celo kurko. Nadźynav kaj łes tyrakcheł, zmyćkiro beśća teł baro ruk, zadykia boćanos pe łąka, savo rykirlys sapes parne śeresa dre muj.

Sergo hadyjapes i dyja godli adźa zorałes, kaj szyszki rykchendyr pospene. Boćano adźa zdarandyja kaj dariatyr mostyr sapes vymykća i naśćą hućes peske. Sergo syge pod naśća i hadyja sapes pe paś mułes, tchodźa łes pe peskery tchalik. Syr dykća kaj sap dogija ki pestyr, kamdźa łes tetchoveł dre kchorba. Sap potyknes tu man merybnastyr, urakćan pałdava so kames to me tukę kerava, tchov man pe tyro pchiko i pchen so som tukę tykereł.

Sergo pchendźa sary historia żambakery.

– So san tekery tu jako sap.

Javełys pchaś rat, śudło sys śula pchakengire kaj naśeł cyrykło parno, savo beśća pre bar zorałes godłasa. Pał tykno cyro zasuća.

Sergo pchendźa ki sap.

– Kana dźa i vyryskir duj pora vagedyr jek pchakestyr, a vavir poriatyr.

Miśto jov na obdykia pes a sap jandźa łeske dre muj duj pora. Sergo da porenca kicy zor dre hera naśća pre truszolytka drom. Syr donaćća ki droma trynskirde vastenca zachaćkirdźa pora. Wydyne karie jaga porendy hućes i dur, kaj nasys dyćło niłhi, pre sare ryga. Uligirdzia pes tchuv de rota ki boli-ben, vygija čon i. kerdźa dud pre sare śtety, Sergo syge naśća ki bar pre fełda, i na paćelys pes-kere jakchenge. Dedo śteto kaj bar isys, terdo sys śukar Thagarytko kcher. Paś łestyr pe vtenga ziakirnyś pre łestyr śukar thagareskery čaj pesker knechtenca. Zmekća śero angil łestyr i pchendźa:

– Miro dad thagar angil mereben pchendźa – kon vyłeła mire čha kośybnatyr dova čheła mire čhakero rom te celo thagarypnaskero chułaj.

Poszli duj dyvesa kerde baro biav, družbasa sys sap pornosziereskero a vaviresa som me. Chavys piavyei miszto mange łenca isys.

Edward Dębicki

BIAŁY KRUK

Działo się to dawno, dawno temu. Żył sobie szczęśliwe małżeństwo, bieda im nie dokuczała ani głód. Zmartwieniem ich było to, że dużo lat przeżyli ze sobą, a nie doczekali się żadnego potomstwa. Przygnębienie pogłębiało się z każdym dniem. Mąż przesiadywał przed domem i stale był bardzo smutny, a żona nie przestawała chodzić do różnych znachorów w poszukiwaniu pomocy. Ale i oni nie mogli nic zaradzić. Pozostawała tylko nadzieja, że kiedyś może zdarzy się jakiś cud. Nawet już pogodzili się z tym, że będą żyli bez dzieci. Mężowi już zbrzydło codzienne siedzenie przed domem i rozmyślanie. Któregoś ranka wybrał się na dłuższą przechadzkę. Szedł polną, malowniczą dróżką, która wiła się pomiędzy zielonymi łąkami. Po długim spacerze usiadł, by trochę odpocząć, zdjął marynarkę, rozścielił i się na niej położył, i usnął. Obudził go tętent biegnącego konia, zerwał się na równe nogi, ale zobaczył tylko głowę konia z rozchwianą grzywą. Wracając do domu, znalazł na drodze leżącą podkowę, podniósł ją i pomyślał: „To na pewno ten koń ją zgubił”.

Jak mówią stare Romki, podkowa szczęście przynosi, więc zabrał ją ze sobą do domu i powiesił nad wejściowymi drzwiami. Od tego czasu minął miesiąc. Aż tu pewnego dnia radosna wiadomość nappełniła dom! Żona oznajmiła staremu mężowi, że jednak będą mieli dziecko! Wielka radość zapanowała, aż mąż z tego szczęścia poszedł do karczmy i się upił. Nad ranem, kiedy wrócił do domu, żona trzymała w powijakach ich synka. Wróciło radosne życie w całej rodzinie. Odbłyły się huczne chrzciny, a synek otrzymał imię Sergo. Lata mijały, chłopiec dorastał i stawał się dorodnym młodzieńcem. Starzejących się rodziców z każdym dniem opuszczały siły. W domu zaczęło brakować chleba. Młody Sergo, widząc zbliżającą się biedę, poszedł do pobliskiego majątku szukać pracy. Pracował ciężko w polu, przy orce. Musiał oporządzać konia, dbać o narzędzia, wóz, pług i brony. Pewnego dnia tak był zmęczony pracą, że wracając do domu, ledwie ciągnął za sobą nogi. Zatrzymał się przy polnym kamieniu, żeby odpocząć. Jeszcze dobrze nie oparł zmęczonej głowy o kamień, a zmorzony snem zapomniał o bożym świe-

cie. Obudziło go głośne gadanie. Otworzył oczy, porozglądał się dookoła, ale nikogo nie zobaczył.

„Chyba to był tylko sen – pomyślał – albo wydawało mi się z tego przemęczenia”.

Wstał, podciął konia, odprowadził do stajni i poszedł do domu. Nazajutrz chłopak wyjechał w pole. Gęsta mgła tak przysłoniła całą okolicę, że niewiele było widać. Trudno było jechać, a co dopiero chodzić za pługiem. Sergio zatrzymał się, usiadł przy tym samym kamieniu, a że odpoczynku w domu miał niewiele, bo noc była krótka, przysnął, jak wieczorem. Tym razem przyśniło mu się, że siedzi na zaklętym kamieniu, pod którym są skarby i klucze do królewskiego zamku. Obudziło go rzenie konia. Otworzył oczy, ale koń stał spokojnie i nikogo nie było wokół. Sergio opowiedział koniowi o swoim dziwnym śnie. Koń machnął ogonem i ruszyli przed siebie. Nagle zabłyśło mu przed oczami dziwnie kolorowe światelko, jakby wszystkie barwy tęczy, które szybko zmieniły się w zieloną żabkę.

Stworzonko usiadło naprzeciwko niego i ludzkim głosem przemówiło: –Sergo, to nie był sen, to ja mówiłam wczoraj. Posłuchaj uważnie, zostałam zaklęta przez czarnoksiężnika, który przybiera postać Białego Kruka. Żabką jestem już dziesięć lat i tylko ty możesz mnie uwolnić od tego zaklęcia. Takie jest przeznaczenie, wynagrodzę cię za to i zostaniesz bogatym człowiekiem.

– Bardzo chciałbym ci pomóc, nie wiem jednak jak cię uwolnić – powiedział Sergio.

– Ja wiem – odpowiedziała żabka. – Przyjdź jutro o świcie, a ja ci powiem, jak możesz pokonać Białego Kruka, bo tylko wtedy można mnie odczarować.

Sergo ciężko pracował cały dzień. Rozmowa z żabką nie dawała mu spokoju. Po skończonej pracy szybko poszedł do domu, położył się spać, ale przez całą noc nie zmrzążył oka. Nie mógł się doczekać świtu. Jak tylko zaczęło się rozjaśniać i nastał upragniony ranek, szybko wstał i pognął do kamienia. Mgła, jakby nie chciała się położyć, zawisła w powietrzu. Zauważył świecące światelko, które z trudem przebijało się przez gęstą mgłę. Usiadła przy nim żabka.

– Sergio! – zawołała. – Słuchaj mnie uważnie. Biały Kruk każdej nocy przylatuje o północy do tego kamienia i śpi na nim głębokim snem. W tym właśnie czasie trzeba mu wyrwać dwa pióra, jedno z ogona, a drugie ze skrzydła. Wyrwane pióra trzeba szybko spalić na rozdrożu dróg. Jednak Biały Kruk dla swojego bezpieczeństwa otacza się niewidzialną obręczą. Przekroczenie tej obręczy budzi kruka, a ten zamienia każdego w żabę lub jaszczurkę. Trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie naruszyć obręczy. Tę przeszkodę można pokonać, ale trzeba w lesie znaleźć węża z białą głową, który się prześlizgnie niezauważony i wyrwie dwa pióra.

Sergo wysłuchał żabki uważnie i tego samego dnia poszedł szukać węża. Tak chodził, codziennie, przez prawie cały tydzień. Już zaczął tracić nadzieję. Zmęczony, odpoczywał pod dużą sosną i wtedy zauważył bociana na łące, który trzymał w dziobie węża z białą głową. Sergio wstał i tak głośno krzyknął, że aż szyszki z sosen pospadały. Bocian ze strachu wypuścił węża i odleciał, Sergio szybko podniósł na wpół martwego gada i położył go na swojej rozłożonej marynarce. Kiedy już widział, że z wężem jest dobrze i chciał go włożyć do torby, wąż cichym głosem przemówił:

– Ty mnie uratowałaś, za to spełnię twoje każde życzenie. Połóż mnie na swoim ramieniu i powiedz, jakie mam twoje życzenia spełnić.

Sergo opowiedział historię żabki i wyjaśnił wężowi, jakie zadanie ma wykonać. Zbliżała się północ i już słychać było świst skrzydeł Białego Kruka, który usiadł na kamieniu z głośnym piskiem. Po kilku minutach kruk usnął, Sergo powiedział do węża:

– Teraz wślizgnij się i wyrwij mu pióro, najpierw ze skrzydła, a później z ogona.

Nie trwało to nawet pół minuty, a wąż miał w pysku dwa pióra. Sergo zabrał je i pognął, ile tylko miał sił w nogach, na rozdroże dróg. Kiedy tam już dotarł, drżącymi rękami podpalił pióra. Wybuchło tak dużo iskier, że nie było nic widać na 10 kilometrów. Po chwili czarny dym uniósł się, a na niebie wyszedł srebrny Księżyc i oświetlił całą okolicę. Sergo szybko pobiegł do kamienia i nie dowierzał własnym oczom. W tym miejscu stanął przepiękny pałac, a na dziedzińcu czekała na niego śliczna królewna ze swoją świtą. Ukłoniła się i powiedziała o tym, jakie było życzenie jej ojca. Przed śmiercią tak rzekł:

– Ten, kto wybawi moją córkę z zaklęcia, zostanie jej mężem, przejmie moje królestwo i zamieszka w moim pałacu.

Po dwóch dniach odbyło się wytworne wesele. Pierwszym drużbą młodej pary był wąż białołgłowy, który wrócił do swojej książęcej postaci, ja byłem drugim drużbą, jadłem, piłem i dobrze się z nimi bawiłem.



Stanisław Rydzoń

Uruchomienie działalności gospodarczej przez osobę fizyczną

(krok po kroku)

Wielu Romów podejmuje działalność gospodarczą. Poniższa porada wyjaśniająca krok po kroku proces uruchomienia tej działalności ma na celu łatwiejsze przejście tego trudnego dla wielu ludzi etapu.

1. Proces uruchamiania własnej firmy musimy zacząć od podjęcia decyzji co do rodzaju działalności gospodarczej oraz formy organizacyjnej (np. firma jednoosobowa, spółka z o.o., spółka osobowa). w zależności od wybrania formy organizacyjnej potrzebne będą większe lub mniejsze środki finansowe, a także dłuższy lub krótszy okres czasu niezbędny do jej uruchomienia. W niniejszych rozważaniach przedstawię proces uruchomienia firmy jednoosobowej.

2. Proces zakładania firmy należy zacząć od wypełnienia wniosku – druku CEIDG-1. Druk ten można otrzymać w urzędzie gminy (miasta) lub ściągnąć np. ze strony internetowej <http://firma.gov.pl>. Wniosek CEiDG-1 zawiera takie pozycje jak:

- podanie o nadanie numeru NIP (Numer Identyfikacji Podatkowej);
- wniosek o przyznanie wskazanej formy opodatkowania;
- wniosek o nadanie numeru REGON;
- informacje o posiadanym numerze konta bankowego (jeśli już je posiadamy);
- zgłoszenie płatników składek osób ubezpieczonych.

Po wypełnieniu wniosku CEIDG udajemy się do urzędu gminy celem jego złożenia. Urząd gminy zawiadomi w naszym imieniu urząd skarbowy oraz ZUS.

3. Firma musi posiadać konto bankowe. Niezbędne jest więc udanie się do jednego z banków, gdzie po wypełnieniu odpowiednich druków takie konto zostanie założone. Konto bankowe w chwili obecnej muszą posiadać wszyscy przedsiębiorcy, choćby z tego powodu, że od 1 stycznia 2017 r. każda transakcja z innym przedsiębiorcą powyżej 15 tys. zł musi być opłacona w formie przelewu. Także podatki z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej winny być płacone z konta przelewem. Szybkie otwarcie konta bankowego nie zawsze będzie możliwe, gdyż niektóre banki żądają opieczetowania wniosku o założenie konta bankowego. Wcześniej trzeba więc wykonać pieczęć.

Ale można to uczynić dopiero po uzyskaniu numerów NIP i REGON, gdyż na pieczęci tej winny znajdować się podstawowe dane o firmie: na-



zwa, imię i nazwisko przedsiębiorcy, adres firmy, telefon, faks, REGON oraz NIP. Jak więc widzimy, nie da się przyspieszyć działań, gdy obowiązuje czasowa kolejność ich podejmowania.

4. Do niedawna każdy przyszły przedsiębiorca musiał osobiście udać się do urzędu skarbowego, by załatwić formę opodatkowania oraz nr NIP. Obecnie formę opodatkowania wybiera się w urzędzie gminy, zaś nr NIP urząd skarbowy nadaje w oparciu o zawiadomienie urzędu gminy. W jednym przypadku i tak musimy udać się do urzędu skarbowego – gdy wybierzemy opodatkowanie podatkiem VAT, by złożyć druk VAT-R.

Podobnie, pomimo że urząd gminy zawiadomił ZUS o zgłoszeniu firmy, musimy udać się także do właściwego inspektoratu ZUS, by uzgodnić zasady współpracy (ubezpieczenia) w zakresie dokumentacji i oskładkowania działalności. Osoby, które w związku z uruchomieniem działalności gospodarczej chciałyby skorzystać z ulgowego ubezpieczenia, winny złożyć stosowne dokumenty.

5. Osoby, które planują zatrudnienie pracowników, winny, w terminie 14 dni w przypadku Sanepidu oraz 30 dni w przypadku Państwowej Inspekcji Pracy, dokonać zgłoszenia firmy w tych instytucjach.

6. Po załatwieniu formalności wymienionych w pkt 1–5 przedsiębiorcy pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie, kto będzie prowadzić księgowość firmy. Są w zasadzie dwie opcje: prowadzenie dokumentacji przez samego przedsiębiorcę w oparciu o program komputerowy lub przez biuro rachunkowe. Pierwsza możliwość jest uciążliwa i kosztowna finansowo i czasowo (komputer, program, zapoznanie się z wieloma przepisami po-

datkowymi i ich bieżące śledzenie, ewentualny pracownik od księgowości). Druga forma jest wygodniejsza i bezpieczniejsza, pod warunkiem że wybierze się sprawdzone biuro rachunkowe. Usługi biura najczęściej związane są z prowadzeniem księgowości, wypełnianiem deklaracji podatkowych oraz ich złożeniem w imieniu podatnika do urzędu skarbowego, ale na zlecenie przedsiębiorcy mogą też prowadzić obsługę kadrowo-płacową zatrudnionych pracowników. Biura są obowiązkowo ubezpieczone od błędów, co jest dodatkowym plusem zlecenia prowadzenia księgowości.

7. Nie od rzeczy jest przypomnienie o obowiązku posiadania przez firmę swojej siedziby. Będzie nią własny lokal (nieruchomość) lub lokal najmowany, dzierżawiony czy użyczany. Żeby koszty związane z tym lokalem mogły być zaliczone do kosztów firmy, niezbędne będzie podpisanie stosownych umów dzierżawnych, najmu (czynsz) czy z firmami energetycznymi, wodno-kanalizacyjnymi, gazowymi, telekomunikacyjnymi (media).

Wymienione obowiązki oczywiście nie wyczerpują wszystkich działań nowego przedsiębiorcy, ale są to podstawowe obowiązki. Inne działania będą mieć charakter uzupełniający.

*Stanisław Rydzoń, radca prawny,
Oświęcim, maj 2018 r.*

NIE DAJ SIĘ OSZUKAĆ
WPIS I ZMIANA W CEIDG
SĄ BEZPŁATNE



www.ceidg.gov.pl

Przestępstwa rasistowskie i ksenofobiczne w Kodeksie karnym

W obowiązującym Kodeksie karnym uchwalonym ustawą z dnia 6 czerwca 1997 r. (Dz.U. Z 1997 r., Nr 88, poz. 553, z późn. zm.) znajduje się pięć przepisów regulujących kwestię karalności czynów przestępczych wymierzonych względem osób należą-

cych do mniejszości narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub o określonym światopoglądzie.

Są to normy uregulowane w art. 118, art. 118a, art. 119, art. 256 i art. 257 Kodeksu karnego. Poniżej przedstawiam poszczególne przepisy:

Art. 118. Ludobójstwo

„Art. 118 par. 1 Kto w celu wyniszczenia w całości albo w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub grupy o określonym światopoglądzie dopuszcza się za-

bójstwa albo powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu osoby należącej do takiej grupy, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Par. 2. Kto, w celu określonym w par. 1, stwarza dla osób należących do takiej grupy warunki życia grożące jej biologicznym wyniszczeniem, stosuje środki mające służyć do wstrzymania urodzeń w obrębie grupy lub przymusowo odbiera dzieci osobom do niej należącym, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

powiedz



Par. 3. Kto czyni przygotowania do przestępstwa określonego w par. 1 lub 2, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”.

Termin „ludobójstwo” został po raz pierwszy opracowany naukowo przez polskiego uczonego R. Lemkina, zaś użyty w procesie norymberskim. Oznacza on celowe działanie prowadzące do wyniszczenia (eksterminacji) grup ludności, oparte na kryteriach narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. Art. 118 określa znamiona zbrodni ludobójstwa. Działanie przestępcze polega na dopuszczeniu się zabójstw lub ciężkich uszkodzeń ciała na ludziach należących do jednej z wymienionych grup w celu jej wyniszczenia w całości lub w części.

Biologiczne wyniszczenie ludności, o którym mowa w par. 2, oznacza:

stwarzanie osobom należącym do eksterminowanej grupy takich warunków, które realnie grożą jej biologicznym wyniszczeniem (głodzenie, pozbawienie opieki medycznej, odzieży, torturowanie); stosowanie środków mających na celu wstrzymanie urodzeń w obrębie eksterminowanej grupy (np. eksperyment dr. Mengele);

przymusowe odbieranie dzieci osobom należącym do grupy ludności poddanej eksterminacji.

Art. 118a. Zbrodnie przeciwko ludzkości

„Art. 118a par. 1. Kto, biorąc udział w masowym zamachu lub choćby w jednym z powtarzających się zamachów skierowanych przeciwko grupie ludności podjętych w celu wykonania lub wsparcia polityki państwa lub organizacji:

dopuszcza się zabójstwa,

powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu człowieka, stwarza dla osób należących do grupy ludności warunki życia, grożąc ich biologicznej egzystencji, w szczególności przez pozbawienie dostępu do żywności lub opieki medycznej, które są obliczone na wyniszczenie, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Par. 2. Kto, biorąc udział w masowym zamachu lub choćby w jednym z powtarzających się zamachów skierowanych przeciwko grupie ludności podjętych w celu wykonania lub wsparcia polityki państwa lub organizacji:

powoduje oddanie osoby w stan niewolnictwa lub utrzymuje ją w tym stanie,

pozbawia osobę wolności na czas przekraczający 7 dni lub ze szczególnym udręczeniem,

stosuje tortury lub poddaje osobę okrutnemu lub nieludzkiemu traktowaniu,

dopuszcza się zgwałcenia albo stosując przemoc, groźbę bezprawną lub podstęp w inny sposób narusza wolność seksualną osoby,

stosując przemoc lub groźbę bezprawną powoduje zajście przez kobietę w ciążę w zamiarze

rasizmowi

wpłynięcia na skład etniczny grupy ludności lub dokonania innych poważnych naruszeń prawa międzynarodowego,

pozbawia osobę wolności i odmawia udzielenia informacji dotyczących tej osoby lub miejsca jej pobytu lub przekazuje nieprawdziwe informacje dotyczące tej osoby lub miejsca jej pobytu, w zamiarze pozbawienia takiej osoby ochrony prawnej przez dłuższy okres,

podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

Par. 3. Kto, biorąc udział w masowym zamachu lub choćby w jednym z powtarzających się zamachów skierowanych przeciwko grupie ludności podjętych w celu wykonania lub wsparcia polityki państwa lub organizacji:

naruszając prawo międzynarodowe zmusza osobę do zmiany ich zgodnego z prawem miejsca zamieszkania,

dopuszcza się poważnego prześladowania grupy ludności z powodów uznanych za niedopuszczalne na podstawie prawa międzynarodowego, w szczególności politycznych, rasowych, narodowych, etnicznych, kulturowych, wyznaniowych lub z powodu bezwyznaniowości, światopoglądu lub płci, powodując pozbawienie praw podstawowych, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”.

Norma zawarta w art. 118a reguluje karalność zbrodni przeciwko ludzkości. Zgodnie ze Statutem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego „Zbrodnią przeciwko ludzkości są: morderstwa, wytypianie, obracanie ludzi w niewolników, deportacja i inne nieludzkie czyny, których dopuszczono się przeciwko jakiejkolwiek ludności cywilnej przed wojną lub podczas wojny, prześladowanie ze względów politycznych, rasowych lub religijnych przy popełnieniu jakiejkolwiek zbrodni wchodzącej w zakres kompetencji Trybunału lub w związku z nią, niezależnie od tego, czy gwałciła ona, czy nie prawo wewnętrzne państwa, gdzie ją popełniono” (Dz.U. Z 1947 r., Nr 63, poz. 367). Przedmiotem ochrony jest życie i zdrowie, a także podstawy egzystencji grupy ludności określonej w art. 118. Zbrodnie tę zalicza się do zbrodni wieloosobowych.

Według orzeczenia międzynarodowego trybunału karnego w byłej Jugosławii (MTKJ): „Sprawca bierze udział we wspólnym przestęp-

nym przedsięwzięciu, gdy: wykonuje czyn; lub jest obecny przy popełnianiu przestępstwa i, mając świadomość, że czyn ma zostać lub jest popełniany, umyślnie ułatwia lub nakłania innych członków wspólnego przedsięwzięcia przestępnego do popełnienia tego czynu; lub wspiera z uwagi na posiadaną władzę lub pozycję jakiś szczególny system, w którym zbrodnia jest popełniana, ze świadomością natury tegoż systemu i z zamiarem udzielania mu wsparcia. Przy odpowiedzialności za udział we wspólnym przestępnym przedsięwzięciu przełożony poniesie odpowiedzialność wspólnie ze swoimi podwładnymi za popełnienie zbrodni objętej jurysdykcją Trybunału”.

Art. 119. Dyskryminacja

„Art. 119 par. 1. Kto, stosując przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnych osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Par. 2. (uchylony)”.

Artykuł 119 par. 1 kk przewiduje karalność stosowania przemocy fizycznej lub groźby bezprawnej wobec grupy ludności lub nawet poszczególnych osoby opartej na motywach dyskryminacyjnych. Przestępstwo to ma charakter kwalifikowany w stosunku do przewidzianego w art. 257 kk przestępstwa publicznego znieważenia grupy ludności, gdyż przemoc przewidziana w art. 119 jest bardziej intensywna niż naruszenie nietykalności cielesnej (bicie, maltretowanie) przewidziane w art. 257.

Należy zauważyć, że przepis ten przewiduje karalność tylko publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa określonego w par. 1.

Art. 256. Propagowanie faszyzmu lub innego ustroju totalitarnego

„Art. 256 par. 1. Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega

grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Par. 2. Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechnienia produkuje, utrzuwa lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w par. 1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej.

Par. 3. Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w par. 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej.

Par. 4. W razie skazania za przestępstwo określone w par. 2 sąd orzeka przepadek przedmiotów, o których mowa w par. 2, chociażby nie stanowiły własności sprawcy”.

Przestępstwo określone w art. 256 par. 1 realizuje zobowiązanie wynikające m.in. z art. 20 ust. 2 Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ, wymagającego, aby popieranie nienawiści narodowej, rasowej lub wyznaniowej, stanowiące podleganie do dyskryminacji, wrogości lub gwałtu, było ustawowo zakazane pod groźbą kary.

Warunkiem karalności propagowania faszystowskiego lub totalitarnego ustroju państwa jest publiczny charakter zachowania sprawcy. Propagowanie, w rozumieniu art. 256 kk, oznacza takie zachowanie polegające na prezentowaniu faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, w zamiarze przekonania do niego. Propagowanie to szerzenie wiedzy o totalitaryzmie, popieranie go, zachęcanie do wprowadzenia takiego ustroju, podkreślanie jego zalet i przemilczanie wad. Nie stanowi propagowania, jeżeli prezentowanie takiego ustroju ma służyć jedynie manifestacji osobistych poglądów, a nie przekonywanie kogokolwiek. Nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym czy rasowym to sianie nienawiści, czyli silnej niechęci, wrogości do innej osoby czy osób. To także namawianie, zachęcanie, skłanianie, podburzanie, podleganie, bez względu na to, czy nawoływanie odniosło skutek.

Przestępstwa z par. 1 i 2 mają charakter powszechny i bezskutkowy, są bowiem dokonane z chwilą ukończenia samego czynu. Są to przestępstwa umyślne.

W par. 3 art. 256 Kodeks karny wprowadził wyłączenie odpowiedzialności karnej w przypadku, gdy sprawca wykonuje działalność artystyczną, edukacyjną, kolekcjonerską czy naukową.

Art. 257. Rasizm

„Art. 257. Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Przestępstwo to charakteryzuje się głównym i ubocznym przedmiotem ochrony. Głównym przedmiotem są prawa i wolności obywatelskie, ubocznym natomiast cześć oraz nietykalność cielesna człowieka.

Przestępstwo ma charakter powszechny. Określenie „znieważa” oznacza obrażanie jakiejś osoby niestosowną wypowiedzią, naruszającą obiektywnie jej cześć i godność (vide: art. 216 kk). Określenie „narusza nietykalność cielesną” występuje w identycznym znaczeniu co w art. 217 kk. Przestępstwo to ma charakter bezskutkowy (nie musi wywołać skutku, by sprawca poniósł odpowiedzialność karną) i jest popełnione w chwili ukończenia samego czynu. Znieważenie musi mieć charakter publiczny. Przestępstwo to we wszystkich odmianach ma charakter umyślny.

Z doświadczeń Stowarzyszenia Romów w Polsce wynika, że praktycznie wszystkie zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa motywowanego rasizmem czy ksenofobią dotyczyły nawoływania do nienawiści na tle różnic etnicznych czy rasowych (art. 256 kk) oraz znieważenia mniejszości etnicznej romskiej z powodu jej przynależności do określonej grupy (art. 257 kk). Znakomita większość zawiadomień dotyczyła artykułów czy wypowiedzi ukazujących się w mediach, a w szczególności w Internecie.

Zwalczanie przestępstw z nienawiści w Wytycznych Prokuratora Generalnego RP

W dniu 27 października 2014 r. Andrzej Seremet, Prokurator Generalny RP, wydał Wytyczne w sprawach związanych z przestępstwami z nienawiści dokonywanymi z wykorzystaniem Internetu, polecając Prokuratorom Apelacyjnym, i za ich pośrednictwem wszystkim prokuratorom, stosowanie się do wskazanych w Wytycznych zasad.

Wytyczne te mimo upływu prawie 4 lat są nadal aktualne i winny być bardzo pomocne dla prokuratorów prowadzących sprawy z nienawiści z Internetu, a także dla osób zawiadamiających Prokuraturę o popełnieniu tych przestępstw. Wytyczne także poruszają sprawę odpowiedzialności administratorów stron internetowych. Przedstawione poniżej w wersji skróconej Wytyczne winny stanowić dla m.in. osób (organizacji) pochodzenia romskiego pokrzywdzonych przez działania internautów dodatkowe wsparcie w dochodzeniu sprawiedliwości przed organami ścigania. Mam nadzieję, że Wytyczne stanowią dla prokuratorów ważny podręcznik.

Co zawierają Wytyczne? Poniżej przedstawiam podstawowe zapisy.

Wykorzystanie Internetu do popełniania przestępstw z nienawiści jest szczególnie niebez-

pieczne z uwagi na trudności w identyfikacji sprawców oraz zasięg przekazywanej informacji (nieograniczona ilość odbiorców oraz eskalacja wpisów pod wpływem poprzednich wpisów), stąd Prokurator Generalny zaleca podejmowanie czynności z urzędu. Należy zauważyć, że dotychczas znakomita większość spraw wszczynana była i jest na wniosek.

W argumentacji uzasadnienia prokurator prowadzący sprawę winien odnieść się do orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, tak w odniesieniu do nowych technologii, jak i mowy nienawiści.

W toku podejmowanych przez prokuratora czynności należy rozważać odpowiedzialność usługodawców (administratorów stron internetowych) w rozumieniu ustawy z dnia 18 lipca 2002 r.

2014 r. Andrzej Seremet,
Prokurator Generalny RP.
Fot. Archiwum RIH



o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz.U. z 2013 r. poz. 1422) – dalej: ww. ustawy.

W toku przesłuchania pokrzywdzonego należy uwzględnić, czy treści i obrazy stanowiące przedmiot postępowania wpłynęły na zachowanie innych osób, w realizacji znamion czynów zabronionych (w zakresie podżegania, znieważenia, naruszenia nietykalności cielesnej), a także szerzenia mowy nienawiści, tworząc poczucie zagrożenia.

Nie można poprzestać na samym uzyskaniu IP, bez zabezpieczenia kopii źródłowych logów dotyczących jego nadania i wykorzystywania, zwłaszcza w przypadku, gdy dostęp do Internetu z danego urządzenia nie ma stałe przypisanego IP. Szczególnie istotne jest skopiowanie logów z serwerów proxy, w zakresie umożliwiającym identyfikację konkretnego urządzenia, który za jego pośrednictwem uzyskuje adres IP.

W przypadku wątpliwości związanych z identyfikacją sprzętu i jego użytkownika niezbędne jest podjęcie czynności zmierzających do ustalenia, czy z tego samego IP w zbliżonym czasie były dokonywane inne czynności ((jak logowanie do portali społecznościowych, banków itp. stron, z których korzystanie umożliwia indywidualna nazwa użytkownika (login) i hasło, a także czy na innych stronach w zbliżonym czasie występowała osoba posługująca się tym samym pseudonimem (nickiem)).

Prokuratorzy powinni przeszukiwać zawartości urządzeń pracujących w sieci i wykorzystywanych do przekazywania treści i obrazów stanowiących przedmiot postępowania, w tym skrzynek pocztowych – w trybie art. 236a kpk w zw. z art. 219 kpk, a w przypadku braku możliwości ustalenia osoby dysponującej zasobami lub urządzeniem, zarządzać doręczenie odpisu postanowienia ustalonej osobie. Przeszukanie to może się odbywać także w drodze udostępniania przez operatora określonych zasobów (zdalny pulpit).

Zgodnie z Wytycznymi, z uwagi na obowiązujące przepisy, nie jest w obecnym stanie prawnym

możliwe dokonanie przeszukania na odległość w przypadku ustalenia, iż urządzenia lub zasoby znajdują się poza granicami Polski – bez skierowania wniosku do władz innego kraju o udzielenie pomocy prawnej.

W przypadku postępowania przygotowawczego wszczętego o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego prokurator z urzędu powinien (na podstawie art. 14 ww. ustawy z dnia 18 lipca 2002 r.) skierować do osoby świadczącej usługi elektroniczne urzędowe zawiadomienie, wskazujące na bezprawny charakter danych zamieszczonych w Internecie przez tegoż usługodawcę, o ile wcześniej dane te nie zostały usunięte.

W przypadku przestępstwa ściganego z oskarżenia prywatnego, w którym prokurator odmówił wszczęcia postępowania z urzędu, uzasadniając na piśmie swoje stanowisko, prokurator powinien poinformować pokrzywdzonego o środkach prawnych o charakterze cywilnym lub administracyjnym, które może on podjąć samodzielnie. Chodzi o:

- zawiadomienie usługodawcy o bezprawnym charakterze danych przez niego publikowanych z żądaniem ich usunięcia na podstawie art. 14 ust. 1 ww. ustawy („Nie ponosi odpowiedzialności za przechowywane dane ten, kto udostępniając zasoby systemu... nie wie o bezprawnym charakterze danych, a w razie otrzymania urzędowego zawiadomienia lub uzyskania wiarygodnej informacji o bezprawności danych... niezwłocznie uniemożliwi dostęp do tych danych”) oraz art. 24 kodeksu cywilnego („Ten, czyje dobro zostaje zagrożone cudzym działaniem, może żądać zaniechania tego działania, chyba że nie jest ono bezprawne. Jeżeli wskutek naruszenia dobra osobistego została wyrządzona szkoda majątkowa, poszkodowany może żądać jej naprawienia na zasadach ogólnych”) – dalej: kc;

- uzyskanie danych osoby lub podmiotu, któremu przydzielono dany adres IP;

- dochodzenia roszczeń na podstawie art. 23 ww. ustawy i art. 448 kc („W razie naruszenia dobra osobistego sąd może przyznać temu, czyje



Stowarzyszenie Romów w Polsce przeprowadziło w zakresie Wytycznych... szereg szkoleń m.in. dla Policji. Na zdjęciu szkolenie w Wadowicach. Fot. Archiwum RIH

dobro osobiste zostało naruszone, odpowiednią sumę tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę ...”).

Na podstawie art. 8 par. 1 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi, zasadne jest na wniosek pokrzywdzonych zgłoszenie przez prokuratora udziału w postępowaniach przed sądami administracyjnymi, toczącymi się w związku ze skargami osób pokrzywdzonych przestępstwami internetowymi, którym decyzją ostateczną odmówiono ujawnienia danych sprawców tych przestępstw.

W przypadku ustalenia w postępowaniu przygotowawczym, że treść lub obraz stanowiące przedmiot postępowania zostały umieszczone na stronie partii politycznej lub stowarzyszenia, bądź na tej stronie znajduje się link umożliwiający otwarcie tej strony, prokurator powinien zbadać, czy nie zachodzą okoliczności do delegalizacji partii lub stowarzyszenia. W takim przypadku materiały z postępowania ma on przekazać do Prokuratora Generalnego, który jest uprawniony do wystąpienia do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności działalności politycznej partii z Konstytucją. Prokurator może w przypadku rażącego lub uporczywego naruszania prawa

przez stowarzyszenie wystąpić do organu nadzoru (np. starosty) o rozwiązanie stowarzyszenia.

Podsumowując Wytyczne – Prokurator Generalny zaleca prokuratorom przy ściganiu przestępstw internetowych współpracę z innymi instytucjami i organami państwowymi oraz organizacjami pozarządowymi.

Uwaga: Niezależnie od powyższego należy jeszcze przypomnieć, że we wcześniejszych Wytycznych z dnia 26 lutego 2014 r. w zakresie prowadzenia przez prokuratorów postępowań o przestępstwa z nienawiści, skierowanych także do Policji („Wytyczne są wiążące dla wszystkich organów uprawnionych do prowadzenia postępowania przygotowawczego”), Prokurator Generalny stwierdził, iż w prokuraturach mają być wyznaczeni prokuratorzy specjalizujący się w sprawach o przestępstwa z nienawiści; sprawy te winny być poddane wnikliwemu wewnętrznemu nadzorowi, każde postępowanie z tego zakresu uznaje się za sprawę dużej wagi, która może być objęta zwierzchnim nadzorem służbowym.

Także te Wytyczne są dla prokuratorów nadal obowiązujące.

*Stanisław Rydzoń – radca prawny
Oświęcim, czerwiec 2018 r.*

Publikacje o Romach

39 zł



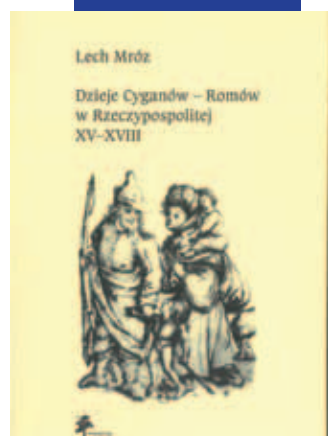
Anja Tuckermann

Mano. Chłopiec,

który nie wiedział, gdzie jest

11-letni niemiecki Rom po koszarze obozów w Auschwitz, Ravensbrück i Sachsenhausen trafia wiosną 1945 roku do Francji. Wiadomo o nim tyle, że ma na imię Mano. On sam nie pamięta, a może nie chce powiedzieć o sobie nic więcej. Nie wie, gdzie jest, nie zna języka, dręczą go obozowe wspomnienia. Boi się, że stracił rodziców i młodszą siostrę. Pomału przywiązuje się do opiekunów, którzy robią, co mogą, by chłopiec mógł wrócić do normalnego życia, szukają jego krewnych. Tych opiekunów jest wielu – Mano poznaje kilka domów, skromnych i wytwornych, ale także sierociniec i szpital psychiatryczny. Czy powróci do rodziny?

Prawdziwa historia opowiedziana w prosty i przejmujący sposób.



Lech Mróz

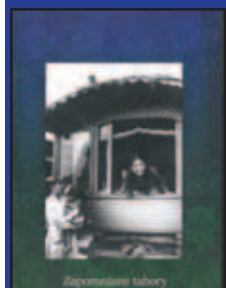
Dzieje Cyganów – Romów

w Rzeczypospolitej XV–XVIII w.

Bez poznania dziejów nie udaje się wyjaśnić rozmaitych elementów współczesnej kultury Romów. Praca Lecha Mroza jest pierwszym w polskim piśmiennictwie tak szerokim przedstawieniem dziejów Romów. Ogromna większość informacji w niej zawartych jest zupełnie nieznana. „Uznałem za niezbędne opublikowanie odnalezionych przeze mnie, a rozsianych po różnych archiwach i nigdy niepublikowanych dokumentów źródłowych. Cyganie w Polsce mają długą historię, ale nie została ona spisana” – mówi autor we wstępie do książki.

Dzieje Cyganów – Romów kierowane są przede wszystkim do Romów i cyganoznawców jako opracowanie umożliwiające poznanie przeszłości grupy; książka ma wypełnić lukę, pokazać Romom ich przeszłość, a zarazem dostarczyć materiału, na podstawie którego mogą powstać podręczniki szkolne.

50 zł



Zapomniane tabory

15 zł

Film dokumentalny ukazujący życie taborowe na przestrzeni czterech pór roku we wspomnieniach pięciu Romów, świadków takiego życia.

Pozycje te można nabyć w Stowarzyszeniu Romów w Polsce, ul. Berka Joselewicza 5, 32-600 Oświęcim, lub zamówić poprzez e-mail: stowarzyszenie@romowie.net.

"Idea autorów wystawy była prezentacja głównych aspektów procesu, który na przestrzeni wieków prowadził nas przez różne kraje do naszej właściwej ojczyzny Europy..."

ROMOWIE HISTORIA I KULTURA



Zyjemy w Europie od wieków. Jesteśmy częścią społeczności światowej. Jednocześnie zachowaliśmy naszą odrębność, nasze tradycje, kulturę, nasz język.



Przedstawiając zmienne koleje naszego losu zwróciliśmy uwagę na kilka - jak uważamy - ważnych jego aspektów: motyw wymuszonej wędrowki, motyw naszego miejsca w często obcych nam, a niekiedy wrogich społecznościach i systemach.



zapraszamy

Godziny zwiedzania:

poniedziałek-piątek:

9.30 - 15.00

sobota-niedziela:

do uzgodnienia

Opening hours:

Mon-Fri: 9.30 - 15.00

Sat-Sun: upon request

WYSTAWA AUSSTELLUNG EXHIBITION

W Sali pierwszej skoncentrowaliśmy się na próbie wyjaśnienia naszego pochodzenia i przedstawienia migracji, a także ukazania zderzenia kultur, jakie miało miejsce w wyniku kontaktów z mieszkańcami Europy.



W Sali drugiej przedstawiono proces dostosowywania się do miejscowych warunków, a także inność i odrębność, zarówno w odniesieniu do naszej społeczności, jak również sposobu postrzegania nas przez otoczenie.

Sala trzecia poświęcona jest tragicznemu przeżyciu, jakim było ludobójstwo dokonane na Romach i Sinti przez niemieckich nazistów i ich sojuszników.



W kolejnych salach zwróciliśmy uwagę na charakterystykę naszej społeczności w okresie powojennym i wydarzenia, procesy, które doprowadziły nas do chwili obecnej. Przedstawiliśmy to na przykładzie Polski.

ROMOWIE
HISTORIA I KULTURA

Godziny zwiedzania:
poniedziałek-piątek: 9.30 - 15.00
sobota-niedziela: do uzgodnienia

Stowarzyszenie Romów w Polsce
ul. Berka Joselewicza 5
32-600 Oświęcim
Tel. +48 33 842 6989
stowarzyszenie@romowie.net



ROMOWIE
HISTORIA I KULTURA

SŁAWNI ROMOWIE - Rukeli



Pewien pochodzący z Czechosłowacji Rom napisał w związku z historią Rukelego, co następuje: „Oczekując narodzin mojego syna, myślę o tym, czego brakowało mi jako dziecku. Często czytałem książki o bohaterach i było mi przykro, że żaden nie wyglądał tak jak ja. Wszyscy mieli jasną skórę, byli inni niż ja: ciemnoskóry chłopak z robotniczej dzielnicy, romski chłopiec, którego rodzice walczyli o utrzymanie swoich miejsc pracy w Czechosłowacji przechodzącej postkomunistyczną transformację. Dziś już wiem, że są romscy bohaterowie, o których będę mógł opowiedzieć swojemu synowi”

Boscy artyści andaluzyjskiej sztuki flamenco



Bezimienni Romowie andaluzyjscy, hiszpański kompozytor Manuel de Falla, hiszpański gitarzysta Paco de Lucia, twórcy romscy: Fernando Peña Soto, protoplasta rodu muzykalnych znakomitości, gitarzysta Camarón de la Isla, pieśniarki Fernanda Jiménez Peña i Inés Bacán, pieśniarz Diego El Cigala, tancerze Antonio Montoya Flores, znany też jako El Farruco, Joaquín Cortés, który ostatnio bronił praw Romów w Parlamencie Europejskim, tancerka Lola Flores, wieloetniczna popularna grupa Ojos de Brujo z Barcelony, Carlos Saura, (...) – to niepodważalne symbole flamenco, zróżnicowane i inspirujące.

ROMOWIE A ŻYDZI



Zarówno Romowie, jak i Żydzi żyli wśród nas „od zawsze”. Towarzyszyli nam w życiu codziennym, mieszkali po sąsiedzku, utrzymywali częste i bliskie kontakty: Żydzi poprzez handel, arendę karczem i wykonywanie rozmaitych wolnych zawodów, a Romowie jako handlarze końmi, kowale, muzykanci czy wróżbici. Stali się przez to nieodłącznym elementem polskiego folkloru, w którym przetrwali do dziś, choć Żydów nie stało, a Romowie dalece odeszli od pierwotnych profesji. I jedni, i drudzy to współcześnie przeważnie postacie znane głównie z telewizyjnych przekazów festiwalowych. Tkwią jednak w zbiorowej świadomości historycznej utrwaleni w anegdotach, przysłowiach, stereotypowych obrazkach obyczajowych, powiedzonkach, np. „Wybiera się jak Żyd na wojnę” czy „cyganić”, czyli kłamać.